

# Tygodnik Polski

23, rue Talibout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F.B.

2 kwietnia 1972  
avril

Rok wydania XV Nr 14 (754)

## LA SEMAINE POLONAISE

*2eme trimestre*

*14 - 26*



**WESOŁYCH  
ŚWIĄT**

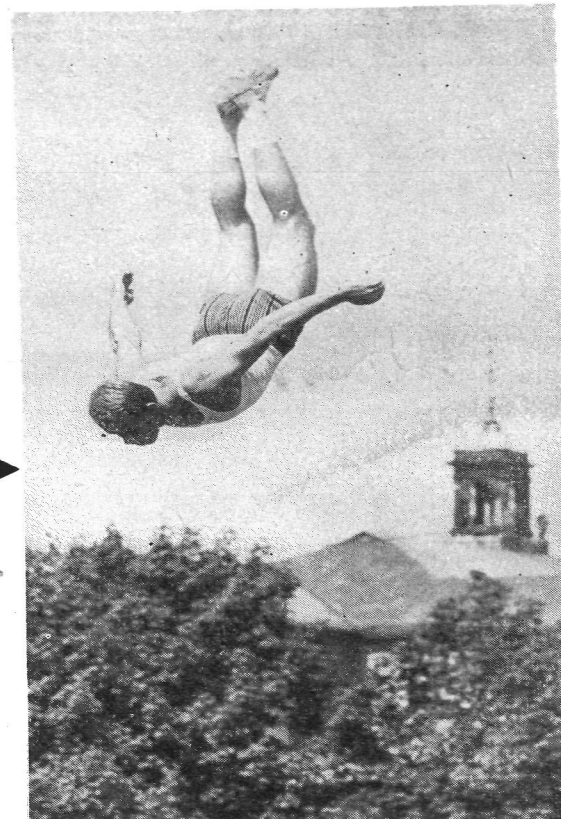
*FAP 2373*

# ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆



Zapowiedziane na kwiecień wznoszenie murów naziemnych Zamku Królewskiego już rozpoczęto. Oprócz czynności murarskich, na placu budowy trwają prace pomocnicze, nie wymagające specjalnych kwalifikacji. Te właśnie są w większości wykonywane w czynie społecznym przez młodzież. Ostatnio 40-osobowa grupa studentów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach 3 dni wiosennych ferii poświęciła pracy dla Zamku (na zdjęciu). W dalszym ciągu nie słabnie też ofiarność w gromadzeniu funduszy. Do 15 marca br. na koncie zamkowym znajdowało się 133,8 milionów złotych i 80 tysięcy dolarów

Wydawać by się mogło, że to skok z trampoliny, ale gdzie jest basen? Okazuje się, że zazdrość (Wojciechowi Fortunie jego pięknego lotu na nartach w Sapporo) przypięła niewidzialne skrzydła członkom sekcji lekkoatletycznej działającej przy Pałacu Młodzieży w Warszawie. Trenując skoki w dal i wżwyż sobie tylko znanym sposobem, szybują ponad dachami nie niskich przecież warszawskich budynków



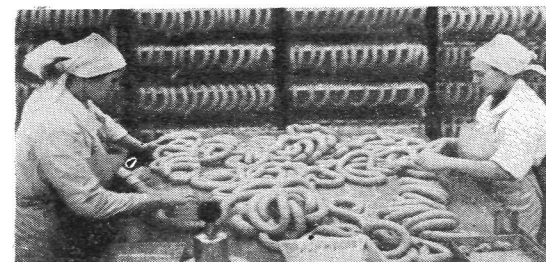
Rozwój Zakładów Petrochemicznych w Płocku sprawił, że to historyczne miasto przeżywa swoją drugą młodość. Zabytkowe budowle stają się jakby wyspą wśród nowoczesności, na którą składa się nie tylko przemysł, ale także budownictwo mieszkaniowe, ośrodki kulturalne i handlowe. Jedno z nowych płockich osiedli widzimy na zdjęciu. Na pierwszym planie — pawilony handlowe



**Zdjęcia: CAF**

Najmniejszy noworodek Karina Badura (przypomnijmy — po 8 dniach życia ważyła 360 g) odebrana została przez rodziców ze Szpitala Miejskiego w Świętochłowicach. Obecnie, po 5-miesięcznej troskliwej opiece zespołu lekarsko-pielęgniarskiego, Karina waży 4.130 g i rozwija się prawidłowo, co pozwoliło na „przeprowadzkę” jej do rodziców

Wytwórnia wędlin we Wrocławiu jest zakładem młodym (powstała w grudniu ub. r.) i właściwie znajduje się jeszcze w toku budowy, ale już po raz drugi dostarcza smakowite wyroby na świąteczne stoły. Pełny rozruch wytwórni nastąpi dopiero w końcu lata br., a wtedy będzie produkowała 50 ton różnych wędlin na dobę



Pani Beata Ambroz, absolwentka krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, od 7 lat jest dyrygentką w Teatrze Muzycznym w Łodzi. W swym dorobku artystycznym ma ona wiele przygotowanych samodzielnie dzieł muzycznych, m. in. „Fantastyczny rejs” Portera, „Wiedeński krew” Straussa i „Bal w operze” Heubergera. Sądząc z min — zespół muzyków, którymi dyryguje p. Beata Ambroz, jest zadowolony z szefa



Cementownia „Warszawa” zaopatruje w ten podstawowy dla budownictwa surowiec stolicę i województwo. W ubiegłym roku, wobec rosnących potrzeb budownictwa mieszkaniowego, załoga przekroczyła swoje zadania o 24 tys. ton cementu. Ten rok zapowiada się jeszcze pomyślniej, zwłaszcza że cementownia poddana zostaje modernizacji, co stwarza szanse zwiększenia produkcji. Zakład wiączył się również do walki o czyste powietrze. Zainstalowano tam nowe filtry produkcji krajowej, których skuteczność działania wynosi 99,8 procent. Oznacza to zarówno znaczne oczyszczenie atmosfery, jak i wzrost produkcji rocznej cementu o 2 tys. ton. Na zdjęciu — załadunek cementu do specjalnych pojemników



Sprzyjające warunki atmosferyczne i hydrologiczne wykorzystała żegluga na Odrze, która znacznie wcześniej niż zwykle zainaugurowała sezon przewozów towarowych. Pierwsze barki opuściły port szczeciński już 7 marca



RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym  
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

**SKLEPIE POLSKIM** przy 11, rue Jouffroy, Paris 17<sup>e</sup>  
Metro Wagram tel. 622-55-52.

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej  
Sklep nieczynny w niedziele

**Czytelnikom  
Przyjaciółom  
Sympatykom  
„Tygodnika  
Polskiego“  
tradycyjne  
polskie  
życzenia  
WESOŁEGO  
ALLELUJA  
składa  
Redakcja**

**AGENCE  
DE VOYAGES**

**GRALLA**

Korespondent oficjalny ORBIS Lic. 530 A.

LENS: Face à la Gare — Tél: 28-24-03 i 28-16-14.

PARIS: 48, rue Vivienne — Paris 2-ème, tél: 508-50-42.

METZ: 43-45, rue Serpenoise — 57-METZ — tél: 68-24-01.

**ORGANIZUJE W SEZONIE 1972 r. DWA POCIĄGI SPECJALNE Z LENS  
DO POZNANIA przez DOUAI, VALENCIENNES, AULNOYE**

1-szy pociąg  
2-gi pociąg

6 LIPCA  
3 SIERPNI

na 1 lub 2 miesiące

OPRÓCZ TEGO W KAŻDĄ SOBOTĘ Z PARYŻA I METZ — GRUPOWE WYJAZDY POCIĄGIEM DO WROCŁAWIA ● W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z PARYŻA I LILLE — GRUPOWE WYJAZDY DO POZNANIA I WARSZAWY

**ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJĄ: AGENCJA i wszyscy korespondenci terenowi**

**AGENCJA ZAŁATWIA:**

- Paszporty oraz wize pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami.
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie,
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop.
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie).

- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów.

- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.

- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce.

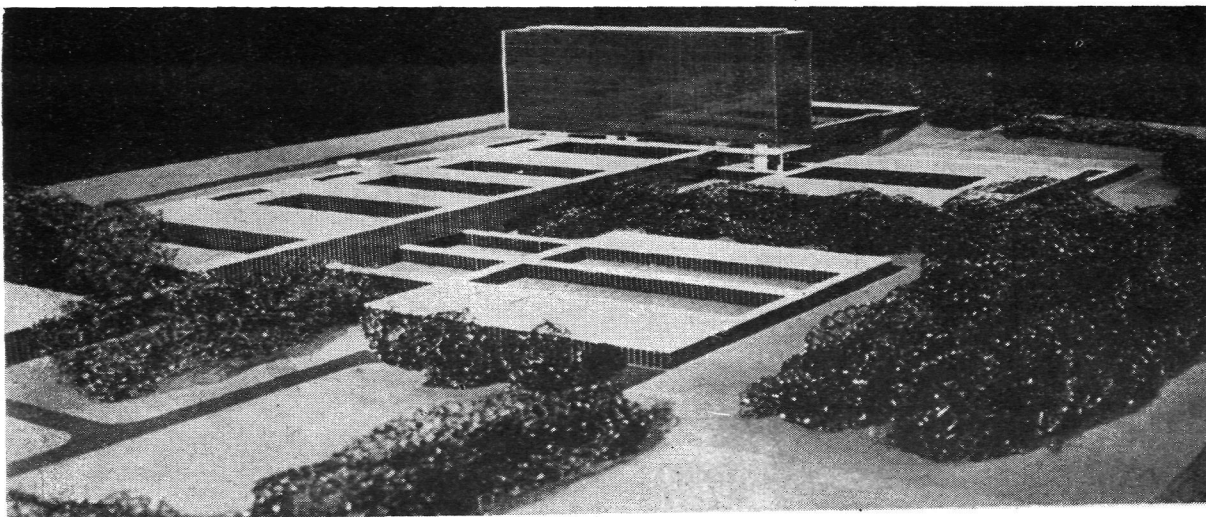
**AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:**

a) bony wymienne na złote,

b) bony benzynowe,

c) mapy samochodowe Polski.

**BIURO PODRÓŻY „GRALLA” ZAŁATWIA RÓWNIEŻ WYJAZDY NA  
BALEARY do TUNISU, WŁOCH, BUŁGARII, JUGOSŁAWII, RUMUNII itp.**



**Najmądrzejszy  
symbol pamięci**

**C**ZTERY lata temu po raz pierwszy prasa, radio i telewizja, skierowały do wszystkich Polaków w Kraju i za granicą apel o zbiórce datków na Szpital-Pomnik czyli Centrum Zdrowia Dziecka. Przez ten okres czasu wkłady nagromadzone ze składek społeczeństwa urosły do ponad 150 mln złotych. Niebagatelna część napłynęła na konto IO. Warszawa nr 1-9-122, 222 od rodaków mieszkających poza granicami Polski. Cztery lata upłynęły także pod znakiem studiów techniczno-programowych i projektowych. Czuwał nad tymi pracami Społeczny Komitet Wykonawczy Budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Komitetowi przewodniczył minister Janusz Wieczorek. Ostatnie posiedzenie Komitetu, które odbyło się w styczniu br. poświęcone zostało omówieniu dotychczas wykonanych prac i podjęciu ważkich decyzji mających na celu ustalenie lokalizacji Centrum, zatwierdzenie do realizacji projektu architektonicznego. Projekt został wybrany w drodze konkursu rozpisanego przez Stowarzyszenie Architektów Polskich (SARP). I miejsce zdobyła praca Jacka Bolechowskiego i Andrzeja Boitucia. Konstrukcję opracował Andrzej Zieliński. Autorzy projektu oraz za-

stępca głównego konsultanta medycznego dr Wanda Jarczyk-Czekalska mieli możliwość zapoznać się z nowoczesnym budownictwem szpitalnym w Skandynawii. W pracach projektowych uwzględniali swoje spostrzeżenia i wnioski z podróży.

Wiadomo już, że Centrum stanie w Warszawie-Miedzylesiu, a jego budowa przewidziana jest na lata 1973—1978.

Rocznie będzie się w nim leczyć 6 tys. dzieci, a z porady w szpitalnych przychodniach będzie mogło skorzystać 60 tys. malców.

Centrum Zdrowia Dziecka pomyślane jako pomnik wystawiony wszystkim dzieciom, które nie doczekały dojrzałości znajdując śmierć w latach wielkiej wojny, którym faszyzm odebrał życie, będzie jednocześnie jednym z najnowocześniejszych ośrodków leczenia pediatrycznego. Będzie także miejscem szkolenia i doskonalenia zawodowego lekarzy z całego świata.

Inicjatywa wystawienia szpitala-pomnika (czyż może być mądrzejszy i piękniejszy symbol pamięci o najmłodszych ofiarach wojny — dzieciach — jak wspaniały jasny gmach, w którym wszystkie zdobycze nauki, rozum ludzkiego i serca będą nastawione na zwalczanie śmierci, cierpienia i kalectwa) odbiła się szerokim echem w środowiskach polonijnych. I tak np. pod hasłem „zbudujemy jedno piętrowo dzieciom polskim” od ponad półtora roku prowadzi akcję zbiórki pieniędzy pan Adam Grzegorzewski z Chicago, współtwórca biura podróży. Nieprzerwanym strumieniem napływają również dary z innych skupisk polonijnych, w tym także z Francji i Belgii, a realizacją tego przedsięwzięcia żywo interesuje się Międzynarodowy Komitet do Spraw Pomocy Dzieciom UNICEF przy ONZ.

Zatem warszawski Szpital-Pomnik przestał być już jedynie wewnętrzną sprawą Kraju.

**JEDYNE W ŚWIECIE  
PISMO  
poświęcone Conradowi**

Prof. Edmund Bojarski z McMurray College — Abilene w Teksasie jest nieustrudzonym popularyzatorem pisarstwa naszego wielkiego rodaka i wydaje — jedyne w świecie — pismo poświęcone Conradowi — „CONRADIANA”.

W liście do redakcji „Głosu Wybrzeża” prof. Bojarski pisze, że niedawno wpłynął do Hobart (Tasmania) okręt nowozelandzki „Otago”, o tej samej nazwie, którego dowódcą był Joseph Conrad-Korzeniowski.

„Conradiana”, które interesują się najdrobniejszymi nawet publikacjami o Conradzie, widzą potrzebę zainspirowania takiej bibliografii w Polsce, aby znaleźć było można w niej wszystko, co się w kraju rodzinnym Conrada pisze na ten temat.

Prof. Bojarski otrzymał od dra Mieczysława Brahmery z Polskiej Akademii Nauk zaproszenie na mające się odbyć w tym roku w dniach 5—12 września br. sympozjum conradystów. Wstępny program sympozjum przewiduje także zwiedzenie Warszawy, Krakowa i Zakopanego (w Krakowie mieszkał Conrad, zanim opuścił ojczyznę, aby poświęcić się karierze marynarskiej; Kraków i Zakopane odwiedził podczas wizyty w Polsce w 1914 r.) oraz Gdańska. Z przebiegu sympozjum prof. Bojarski pragnie nakręcić film pod prowizorycznym tytułem „Polski świat Conrada”. Film ten będzie wyświetlany w amerykańskich środowiskach studenckich. (a)

**POLSKI MALARZ  
POPULARNY w JAPONII**

Nieczęsto się zdarza, aby obrazy polskiego malarza reprodukowane były na zagranicznych pocztówkach. Jedynym Polakiem, którego dzieła malarskie dostąpiły tej sławy i popularności, i to w Japonii, jest K. Zieleński, artysta nie znany w Polsce poza kręgiem specjalistów, ale bardzo popularny swego czasu w Paryżu, gdzie przebywał wśród kolonii japońskiej. Dzięki tym znajomościom wiele jego obrazów zostało zakupionych przez japońskie galerie, a wśród nich parę zostało upowszechnionych na widokówkach. (a)

# WŚRÓD KOMBATANTÓW z Tourcoing i Roubaix

Świetlica fabryczna przedsiębiorstwa Six w Tourcoing (Nord), mogąca pomieścić kilkuset ludzi, wypełniona była tego dnia po brzegi. Na tradycyjną uroczystość noworoczną przyjechało kilkuset byłych kombatantów zrzeszonych w ZUPRO z Tourcoing, z Roubaix i z dalszych okolic.

Zebranie zagałę p. Buniowski — prezes Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Tourcoing a następnie p. Buniowski oraz p. Orlik — prezes ZUPRO w Roubaix złożyli życzenia wszystkim licznie zebranym na sali. Przy dźwiękach pieśni ludowych zasiadli kombatanci do stołów suto zastawionych. Jednym z dań był polski bigos, przygotowany przez panią Buniowską. W czasie posiłku wygłoszone zostały przemówienia. Dużą atrakcją stanowiła loteria fantowa, w której wygrywał prawie każdy los. Zebranie zakończyło się zabawą taneczną, która trwała do rana.

Zebrani wysłali telegram do generała Daniela Zdrojewskiego wyrażając mu swą sympatię i uznanie. Został on podpisany przez licznie zgromadzonych na uroczystości kombatantów.

Następnego dnia, w niedzielę, odbyło się walne zebranie koła ZUPRO w Tourcoing, na którym jednogłośnie zatwierdzono ten sam zarząd. Po zebraniu delegacja kombatantów udała się do Lambersart, do prezesa ZUPRO p. Pa-

wła Poziemskiego, aby złożyć mu życzenia szybkiego powrotu do zdrowia oraz wręczyć sumę 150 fr. zebraną na odbudowę Zamku. P. prezes Poziemski poinformował delegację, że do chwili obecnej zebrano już 1500 fr. na fundusz odbudowy Zamku i lista darów nie jest jeszcze zamknięta.

Przy przygotowaniach do uroczystości i zebrania pracowało ofiarnie bardzo wiele osób. Szczególnie podziękowanie i uznanie należy się p. Zofii Stolec oraz jej małżonkowi.

## NOWE STAWKI WYMIANY DLA POLONII

Z dniem 1 lutego 1972 r. wprowadzono w Polsce nowe stawki wymiany dziennej dla zagranicznych turystów polskiego pochodzenia. I tak w stosunku do Polonii zamieszkałej w krajach zamorskich i Europy zachodniej stawka wymiany przy pobytach do 30 dni w Polsce wynosi 2 dol. USA dziennie, zaś 1 dol. USA za każdy dzień pobytu powyżej 30 dni. Dzieci do lat 16 podróżujące z rodzicami lub opiekunami zwolnione są z obowiązkowej wymiany dziennej; w przypadku samodzielnej podróży dzieci do Polski na okres 30 dni stawka dziennej wymiany wynosi 0,60 dol. zaś 0,30 dol. za każdy dzień powyżej 30 dni pobytu.

Jak już informowaliśmy dla obywateli polskich posiadających ważne paszporty konsularne zostały zniesione wszelkie stawki turystyczne.

ODWIEDZAJCIE KREWNYCH I ZNAJOMYCH W KRAJU  
POSIADACZE PASZPORTÓW KONSULARNYCH  
JADĄ BEZ BONÓW

# TRANSTOURS

**pierwszy organizator wyjazdów do Polski**

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie
- wystawia bilety kolejowe i lotnicze po cenach oficjalnych i niższych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**POCIĄGI BEZPOŚREDNIE DO:**

**WARSZAWY — POZNANIA — KRAKOWA — WROCŁAWIA I KATOWIC**

**ZWRACAJCIE SIĘ Z ZAUFANIEM  
UNIKNIECIE KŁOPOTÓW I ZBYTECZNEGO ZACHODU**

**PARIS-TRANSTOURS-49, av. de l'Opéra tél: 742-47-39  
LILLE-Mme ZUWAL-53, rue des Arts „ 55.18.66  
oraz korespondenci terenowi**

**Licence A 132**

**K**RAJ wybrał nowy Sejm. Posłowie zabierają się do swej trudnej i odpowiedzialnej pracy. Trudnej dlatego, że w toku kampanii wyborczej program, jaki przedstawił Front Jedności Narodu skonkretyzował się, a na licznych zebraniach i spotkaniach z wyborcami lokalne plany i projekty zostały uzupełnione nowymi propozycjami. Nowy Sejm zbiera się co prawda w lepszej niż kiedykolwiek sytuacji i atmosferze, gdyż zmiany pogrudniowe wpłynęły na jasne określenie jego kompetencji i miejsca w państwie, ale równocześnie oczekuje się od władzy ustawodawczej i kontrolnej wiele pracy i wiele inicjatyw. Zwróćmy uwagę na niektóre tylko węzłowe problemy, które w ciągu najbliższych lat Kraj musi rozwiązać.

Do roku 1976 płace przeciętne w Kraju mają wzrosnąć o 18 proc. Płace realne — dodajmy. Od połowy roku 1972 znacznie wzrosła zasiłki chorobowe robotników i przedłużone będą urlopy macierzyńskie. W najbliższych 15 latach każda rodzina będzie mieszkać we własnym mieszkaniu. Przechodzić się będzie już teraz na krótszy niż obecnie czas pracy. Realizując te wszystkie zamierzenia, służące bezpośrednio człowiekowi, Kraj musi jednocześnie zakończyć budowę bardzo poważnych i kosztownych inwestycji, rozpocząć nowe, by zabezpieczyć wszystkim obywatelom stanowiska pracy. Kraj musi obok bardzo poważnego rozszerzenia produkcji artykułów konsumpcyjnych rozwinąć i zmodernizować wiele rodzajów przemysłu jak: chemiczny, motoryzacyjny, elektryczny i materiałów budowlanych.

Czy te ambitne, trudne cele można osiągnąć? Jakie mamy gwarancje, że Kraj nie zostanie w tyle za innymi, że będzie zajmował pewne, dobre miejsce wśród średnich państw europejskich, do jakich Polska się zalicza?

**P**IERWSZYM podstawowym warunkiem jest pokój w Europie, pokój na świecie, atmosfera bezpieczeństwa i zgodnego współdziałania wszystkich państw. Drugim warunkiem jest praca, solidne, mozolne, dokładne wykonywanie obowiązków przez wszystkich mieszkańców Kraju. W dziedzinie wydajności pracy jest jeszcze wiele do zrobienia. Wiele jeszcze musimy dołożyć starań, by robota była wciąż lepsza i bardziej precyzyjna. Trzecim warunkiem, jest z pewnością lepsze niż dotąd

## Jest jeszcze wiele do zrobienia

funkcjonowanie administracji państwowej i co się z tym ściśle łączy — lepsze działanie Sejmu. W czasie kampanii wyborczej padło sporo słów krytycznych, wskazywano na niedociągnięcia i możliwość poprawy w różnych sektorach polskiego życia publicznego. Wyborcy swoim gospodarskim, troskliwym stosunkiem do wspólnego dobra, a także masowym uczestnictwem w samych wyborach dowiedli swego zaufania do systemu wyborczego, do tego typu parlamentaryzmu, który funkcjonuje w Kraju od lat. Stale się go oczywiście ulepsza i dostosowuje do nowych zadań, ale nie zmienia to istoty sprawy: Sejm w Kraju pełni rolę wielkiej trybuny dyskusyjnej. Poziom tej dyskusji, jej praktyczne skutki zależą od samych posłów. Najbliższe miesiące przyniosą odpowiedź, czy nadzieja, jaką w Kraju wiąże z Sejmem VI kadencji, spełni się częściowo czy całkowicie. A trzeba podkreślić, że będzie to niełatwy egzamin dojrzałości społecznej.

**S**EJM musi zająć się więc np. ulepszeniem podziału administracyjnego, powinien uchwalić nowy kodeks pracy i nową ustawę o związkach zawodowych, nowe prawo lokalowe, zmodyfikować prawo cywilne, ustosunkować się do realizowanej reformy zarządzania oraz do projektu, który proponują niektórzy prawnicy, by sądy objęły kontrolę nad decyzjami wydawanymi przez administrację. Nie mówiąc

oczywiście o uchwaleniu nowej Konstytucji, w której powinny znaleźć się m. in. określenia dotyczące samorządu robotniczego. Sprawa jest bez liku. Posłowie nie będą mieli łatwego zadania. Wydaje mi się, że stopień ich obywatelskiego poświęcenia wpłynie nie tylko na problemy wewnętrzne Kraju. Wydaje mi się, że pomyślnie zakończenie kadencji Sejmu, który Polacy obecnie w Kraju wybrali będzie miało znacznie szersze, międzynarodowe znaczenie.

Nie pomylę się, jeśli stwierdzę, że od wielu lat (niektórzy twierdzą, że od początku świata) zawsze liczyła się siła materialna i siła moralna poszczególnych narodów. Bywało w naszej historii i tak, że dysponowaliśmy jedynie siłą moralną, ale wtedy nikt się z nami nie liczył. We współczesnym świecie liczy się potencjał ekonomiczny, sprawność techniczna i wartość społeczeństwa. W rozmowach prywatnych, w gronie najbliższych nieraz mówimy: to jest słabe państwo, to jest silne, lub: o! z tym to trzeba się liczyć! Siła Polski, miejsce Kraju w świecie, w Europie zależy od tego, jaki ten Kraj zbudują jego obywatele. Osiągnąć jest wiele. Wiele pozostało do zrobienia. W coraz lepszy sposób wykorzystuje się bogactwo ojczystej ziemi i talenty Polaków, coraz częściej unika się błędów, coraz częściej mówią o Polsce z podziwem. Polakom nigdy nie brakowało miłości ojczyzny i gotowości do największych poświęceń. Dziś chodzi o to, by tę gotowość skierować jak najszybciej i najkorzystniej dla codziennej mrówczej pracy. Karty polskiej historii — jesteśmy z tego dumni i nigdy o tym nie zapomnimy — pełne są męstwa bojowego i chwały oręża. Dziś Polacy wypełniają stronicę dziejów patriotyzmem pracy i powiększaniem siły Ojczyzny, siły Kraju. Ci, którzy w imieniu milionów dorosłych Polaków będą tworzyli w nowym Sejmie akty prawne i wytyczali nowe kierunki działania doskonale o tym pamiętają.

**Henryk KAWKA**

Z dużą satysfakcją i zadowoleniem Klub Polski NO TO CO w ramach swej działalności kulturalnej prezentuje we Francji Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „MAZOWSZE” — w niezapomnianych spektaklach, na których przez scenę przewija się 1200 pięknych i kolorowych kostiumów, a 110 artystów przedstawia wszystkie regiony Polski, pełne swoistego uroku. „MAZOWSZE” nie potrzebuje reklamy, jest ono świetnym ambasadorem Polski we wszystkich krajach, do których zawita.

Składamy podziękowanie Polskiej Agencji Artystycznej „PAGART”, że zgodziła się za pośrednictwem NO TO CO udostępnić publiczności we Francji ten piękny spektakl.

Dyrekcja Generalna NO TO CO  
Jean-Pierre i Frédéric SKWARA



J-P&F SKWARA  
présente

LE BALLET NATIONAL DE POLOGNE  
**MAZOWSZE**

un débordement de couleurs  
de mouvement, et de charme.....

exclusivité  
**NOTOCO**

**110 artistes**

# „MAZOWSZE”

## EN FRANCE DU 11 MARS AU 9 AVRIL 1972



### CANNES

**SAMEDI**  
1-er AVRIL 20H.30  
**DIMANCHE**  
2 AVRIL 14H.30  
& 20H.30  
**LUNDI**  
3 AVRIL 14H.30  
& 20H.30

CASINO DE CANNES OUVERTURE DE LA LOCATION: aux heures habituelles au casino.

### LYON

**MERCREDI**  
5 AVRIL 20H.30  
**JEUDI**  
6 AVRIL 20H.30  
**VENDREDI**  
7 AVRIL 20H.30

„PALAIS D'HIVER de LYON” — 149, Bd. Stalingrad. OUVERTURE DE LA LOCATION: 1-er Mars Tél: 24.52.15 à l'Agence „POLONIA” 26, Cours Vitton à partir du 28 février. Prix des Places: 15 à 30 fr.

### DIJON

**SAMEDI**  
8 AVRIL 20H.30  
**DIMANCHE**  
9 AVRIL 14H.30  
& 20H.30

„THEATRE MUNICIPAL” — LOCATION: aux heures habituelles au théâtre.

# NO TO CO

CLUB de POLOGNE

CLUB N° 787 Loi 1901

BUREAU de PARIS: 69, Place de la Réunion — PARIS 20e  
Tél.: 366 18 96

la boutique polonaise

25, rue Drouot PARIS 9<sup>e</sup>téléphone: 770-83-37  
c.c.p. Paris: 189-46-68

## poleca PLYTY znanego we Francji Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „MAZOWSZE”

- XL0141 — Ej, przeleciał ptaszek ● Kądziołeczka ● Dwa serduszką ● W olszynie ● Gęś wodą ● Oberek opoczyński ● Cyt, cyt ● Nie zginaj kaliny ● Szyszki ● Pod borem ● Świeci miesiąc ● Łowiczanka.
- XL0142 — Kukułeczka ● Do ślubu Marysiu ● Przepióreczka ● Trudno ● W kadzidańskim boru ● To i hola ● Bandoska ● Polonez warszawski ● Laura i Filon ● Co ja myślę ● Ogarek ● Polka trambłanka ● Mazowsze ● O dzięki ci przeszłości
- XL0143 — Furman ● Przyśpiewki wielkopolskie ● Wyszłabym za dziada ● Kawaliry ● Dziura w desce ● Krakowiaczek ● Przyśpiewki żywieckie ● Zaloty ● Muzyczka ● Cyranczka ● Dolina ● A czemuż nie przyszedł?
- XL0189 — Ukochany kraj ● Warszawski dzień ● Na warszawskim bruku ● Sen Marysi ● A tu jest Warszawa ●

Czy prawda to? ● Dwie Marysie ● Jak przygoda — to tylko w Warszawie ● A na onej górze ● Płynie woda ● Przyszła kryśka na Matyska ● Oj tęskno mi ● Żołnierz i panna ● Cim cilicim ● Wiązanka melodii cieszyńskich.

- XL0658 — Oj, dziwiają się ludzie ● Cieszyn ● Tańce kaszubskie ● Warmia i Mazury ● Kołysanka ● Szeroko daleko listek na jaworze ● Stare pieśni polskie ● Jurgów ● Nie świeć mi miesiącku ● Rzeszów ● Warszawa.

Komplet tych pięciu płyt kosztuje 100,00 frs.  
Z przesyłką pocztową 105,70 frs.  
Cena pojedynczej płyty wynosi 23,00 frs.  
Z przesyłką pocztową 24,65 frs.

Na życzenie możemy przesłać w/w płyty w wersji stereo. Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

# Z Peru na Wyspy Diabelskie

D WUMETROWY „zab” ryby-piły, kołczan ze strzałami z kurarą, pięciometrowa skóra węża, korona wodza Indian znad Ukajali, kilkanaście bajecznie kolorowych naszyjników, groźna pirania, dziób tukana oraz sporo przedziwnych przedmiotów z Wenezueli, Peru, Gujany Francuskiej, Gwadelupy i innych wysp Antyli — od razu zwracają moją uwagę. Te nader interesujące eksponaty w połączeniu ze znanymi mi poprzednio curiosami z Kanady, Meksyku, Alaski, Australii, Wysp Trobrianda oraz wielu, wielu innych dziwnych kątów świata — tworzą w małym pomieszczeniu kolekcję, której daremnie szukać by można w innych miejscach naszego Kraju.

Jesteśmy w mieszkaniu Janusza Wolniewicza, autora wielu książek i niezliczonych reportaży. Zamiłowany obywatel, niedawno powrócił właśnie ze swojej kolejnej zagranicznej wyprawy.

- Jak tam było?
- Rzekłbym górnolotnie.
- To znaczy?
- Dziewięćdziesiąt kilka lądowań przerożnego rodzaju latającymi straszdytami.
- Trasa?
- Interesująca.
- Kraj po raz pierwszy „zdeptany” przez polskiego reportera?
- Gujana Francuska.
- Będzie nowa książka?
- Będzie.
- W wydawnictwie „Iskry”?
- Tak.

Lakoniczny wstęp do rozmowy nie przesądził jeszcze jej wyników, o czym ostatecznie się dowiedziałam — poniżej:

Janusz WOLNIEWICZ polecił najpierw do Peru na spotkanie ze znanym reżyserem TV Stanisławem Szware-Bronikowskim. Kilka tygodni wspólnej pieszej wędrowki w dziewiczej dżungli w dorzeczu górnej Ukajali a potem Amazonki zarejestrowali na kolorowej taśmie, co z pewnością przyniesie naszej TV jak zwykle interesujący film, zwłaszcza, że zasnali oni w czasie tej wyprawy przegód niemało... M. in. mieli szczęście własnych tragarzy, którym zgodnie z prawami tamtejszego rynku pracy... płacili nożami i lusterkami, polowali wraz z zawodowcami na anakandy i motyle, spotkali peruwiańskiego misjonarza, który okazał się miłośnikiem „Trylogii” Sienkiewicza (po hiszpańsku). Spłynęli do Ukajali tratwą z drzewa balsa. Byli wreszcie świadkami odkrycia w rejonie Iquitos (Amazonka) olbrzymich złóż peruwiańskiej ropy.

Po „zaliczeniu” Peru Wolniewicz pracujący przede wszystkim dla macierzystego „Morza” ruszył ku brzegom oceanu, na północ. Szware-Bronikowski zaś na południe do Chile.

Po naszej w całym tego słowa znaczeniu ciężkiej wyprawie do dżungli — wspo-

mina Wolniewicz — wędrowka wenezuelska wydała mi się prawie wycieczką. Wiele zresztą przyczyniło się do tego miejscowi Polacy. Dzięki rodakom właśnie mogłem pozeglować po Karaibach i pierwszy raz w życiu łowić szpadonose, marliny i inne gatunki „rybek” dochodzących do 300 kg żywej wagi. Dalej znowu nie było łatwo.

Dalej była Gujana Francuska znana z lektury „Zielonego piekła” Maurais. Wolniewicz dotarł znowu jako pierwszy z polskich reporterów do karnej kolonii na Wyspach Diabelskich. Tam zaś spotkał niekoronowaną królową Wysp, jedyną mieszkającą tam kobietę, malarzkę angielską Joan Thompson. Okazała się ona dawną narzeczoną... polskiego lotnika z Anglii. Wolniewicz dostał od niej własny portret i bezcenną informację; 300 km dalej w Saint-Jean nad granicą z Surinamem, znalazł na jednym z domów osady białoczerwony szyld: „Restauracja Polska — M. Dukalski”. W restauracji tej przy „zrazach à la Varsovie” i „pieczeniu z pancernika à la Białowieża” Wolniewicz usłyszał niezwykłą historię dwojga ludzi liczących dziś łącznie około 120 lat.

Pan Mieczysław Dukalski, dawny marynarz i instruktor na „Darze Pomorza” podczas wojny kierował komórką wywiadowczą Polskiej Podziemnej na Niemcy. Nosił wówczas pseudonim „Kapitan Jacek”. Jego żona Aleksandra, nauczycielka z Tzewa, w stopniu podporucznika walczyła w czasie Powstania Warszawskiego w zgrupowaniu AK na Kredytowej. Po licznych perypetiach, jakich nie szczędził Polakom wojenne losy, wyładowali oboje w 1949 r. nad rzeką Maroni z czworgiem dzieci, bez zasobów finansowych.

Pan Dukalski wiele pracy włożył w działalność Biura Osiedleńczego dla Imigrantów z Europy. Kolonia europejska topniała jednak z każdym rokiem, ludzie rozjechali się po świecie, trzeba było więc zająć się własnym losem. W ten sposób powstała restauracja, najsłynniejsza dziś w Gujanie i z honorami odnotowywana w najpoważniejszych przewodnikach turystycznych. Saint-Jean, jak i cała Gujana, nie leży jednak na najbardziej uczęszczanym szlaku... Tak więc restauracja zapewnia jej właścicielowi, kucharzowi, barmanowi, kelnerowi i pomywaczowi w jednej osobie skromną zaledwie egzystencję.

Od pp. Dukalskich Wolniewicz przywiózł do kraju niezwykle dar w postaci sztandaru należącego do Polskiego Batalionu im. Władysława Sikorskiego — prawdopodobnie we Francji. Jego dotychczasowi właściciele nic nie wiedzieli ani o losach oddziału, ani chorągwi. Wolniewicz zatem po powrocie do Kraju odwołał się w audycji „Tele-Echo” do widzów i oto...

Autorem listu objaśniającego wątpliwości okazał się p. Jerzy Szymczak z Ustronia pow. Cieszyn. W liście czytamy:



„Sztandar ten był wykonany pod koniec okupacji w majątku Snype Kreis Gardelegen Altmark w Niemczech. Wykonały go polskie robotnice pracujące w tym majątku. Przekazały go żołnierzom polskim, którzy byli w niewoli w Gardelegen. Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie sztandar ten znajdował się w obozie dla obcokrajowców w Gardelegen. Obozem tym administrowali byli niewolnicy z tego obozu. Następnie sztandar ten znajdował się w Stendalu na Elbie, kolejno znajdował się w Magdeburgu.

Wyżej wymieniony sztandar używany był przy pożegnaniach Polaków wyjeżdżających z obczyzny do Polski. Emblematy jego były malowane na wagonach towarowych wiozących Polaków do Macierzy.”)

Ze sztandarem w plecaku Janusz Wolniewicz zdołał dotrzeć do wnętrza francuskiej bazy kosmiczno-rakietowej w Kourou (na terenie Gujany), a ponadto zwiedził najmłodsze w całej południowej Ameryce supernowoczesne miasteczko naukowców, gdzie nie bez satysfakcji odnotował istnienie „Placu Kopernika” i „Ulicy Marii Curie”.

Dalsza trasa zaprowadziła Wolniewicza na Martynikę, Gwadelupę i archipelag Wysp Zawietrznych. Oczekujemy nowych reportaży.

Krystyna KOZŁOWSKA

\*) Dar z Gujany Francuskiej znajdzie się niebawem w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Cenne dla dokumentacji będą jednak wszelkie materiały wspomnieniowe i dowodowe dotyczące znaleziska znad Maroni; stąd prośba do Czytelników o nadsyłanie swych uwag, które stanowią mogą przyczynić do dzieł Polaków na wychodźstwie.

## ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

### O Towarzystwie Demokratycznym Polskim

140 lat temu, 17 marca 1832 r., powstało w Paryżu z inicjatywy publicysty Jana Nepomucena Janowskiego, dziennikarza Tadeusza Krępowieckiego, księdza Aleksandra Pułaskiego i kilku innych działaczy rewolucyjno-demokratycznych Towarzystwo Demokratyczne Polskie, które stało się najsilniejszą organizacją wychodźstwa polskiego po powstaniu listopadowym. Tego samego dnia założyciele Towarzystwa ogłosili tzw. „Maty Manifest”, w którym domagali się przyznania wszystkim obywatelom polskim równych praw społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Towarzystwo Demokratyczne ożywiane było wiarą we wzajemną pomoc ludów dążących do wolności. Najżywszą działalność przejawiało w latach czterdziestych dziewiętnastego wieku: przygotowywało podówczas powstanie we wszytkich trzech zabobach. W latach 1846—48 aktywnie uczestniczyło w krajowych ruchach powstańczych. Rozwiązane zostało w 1862.

### „Żył się tylko idea”

Jednym z redaktorów „Demokraty Polskiego” i zarazem jednym z czołowych działaczy Towarzystwa Demokratycznego był Stanisław Worcell. Worcell był synem słynnej bankierówny, Tęperówny, i szlachcica pochodzenia niemieckiego. Dewizą tego świetlanego człowieka, który dobrowolnie zrzekł się korzyści ze swej fortuny, było: „Polska kamieniem węgielnym przyszłej budowy braterskiego przymierza ludów”. Na emigracji wyróżniał się stołoczną zasadą i niezłomnością charakteru. „Zadnych kompromisów, potowocności nie uznawał — powiada o nim znakomity eseista Stanisław Wasylewski w swoim „Życiu polskim w XIX wieku”. — Wszystkie albo nic — było jego zasadą. Potrzeb osobistych nie miał żadnych. Żył jak pustelnik, anachoreta, żyjąc się tylko idea. Konieczności życiowe opędał w nieustannej goniwie za lekcjami, ucząc Anglików akcentu francuskiego. Zmarł w nędzy, a co gorsza w niepełności, czy «miłość ludzkości, która ma w sobie czarującą potęgę» — zapanauje kiedy na świecie...”

# SPOTKANIE Z MATKĄ BOHATERA



Jerzy Iwanow w latach studenckich



Matka bohatera i jego przyrodni brat

**B**YŁ jedną z najbardziej fascynujących postaci minionej wojny, jednym z najodważniejszych asów brytyjskiego wywiadu, organizatorem brawurowych akcji wymierzonych przeciwko wojskom hitlerowskim. To on — Jerzy Iwanow-Szajnowicz posłał na dno dziesiątki okrętów Kriegsmarine, własnoręcznie przyczepiając magnetyczne miny do ich kadłubów, on spowodował sabotaż blisko 500 samolotów Luftwaffe, jego szyfrowane komunikaty uprzedzały Anglików o konwojach z zaopatrzeniem dla armii wroga. Jego wszechstronna, niezwykle różnorodna działalność w dużym stopniu sparaliżowała afrykańską ofensywę Rommla. Historycy nazwali go agentem nr 1 na Bałkanach, wspaniałym Polakiem, dla którego walka o wyzwolenie Polski i innych podbitych krajów Europy stanowiła stawkę większą od życia. To umiłowanie Polski było tym większe, że zrzędzeniem losu znaczną część życia przyszedł mu spędzić poza jej granicami. Wybuch wojny zastał go w Grecji, gdzie mieszkał wraz z matką i przyrodnimi braćmi. Tu też związał się z greckim ruchem oporu. Niemal od pierwszej chwili wdziali o jego misji Niemcy. Scigany listami gończymi, Iwanow musiał liczyć się z tym, że wśród greckich przyjaciół mógł znaleźć się i zdrajca. Znalazł się. Jerzy został zadenuncjowany i zginął od salw niemieckiego plutonu egzekucyjnego w roku 1943. Dziś czczony jest jako bohater narodowy Grecji, lecz prawdą jest również, że ginął z imieniem Polski na ustach.

Takie są fakty, one też spisane zostały przez jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich Stanisława Strumph Wojtkiewicza

w książce „Agent nr 1”, według której reżyser Zbigniew Kuźmiński zrealizował film pod tym samym tytułem.

Uroczysty pokaz filmu odbył się przy wypełnionej po brzegi widowni w warszawskim kinie „Moskwa”. Po skończonej projekcji, gdy na ekranie pojawił się napis: „koniec” i zapaliły się światła, oczy wszystkich zwróciły się na środkowy rząd sali. Tam siedziała jego matka. Matka bohatera — Jerzego Iwanowa-Szajnowicza — pani Leonarda Lambrianidis. Ponad osiemdziesięcioletnia starszuszka przybyła z dalekich Salonik wraz z dwoma synami, przyrodnimi braćmi Jerzego, by obejrzeć film o swoim synu, ożywie wspomnienia sprzed 50 lat. Jej głębokie wzruszenie udzieliło się wszystkim, na wielu twarzach pojawiły się łzy, gdy prostymi słowami, w pięknym polskim języku wspominała syna. Nie miała jej zasługa, że stał się bohaterem. Wspaniała kobieta, gorąca patriotka zawsze wychowywała go w miłości do ojczyzny. Jeszcze wtedy, gdy był małym chłopcem, a także wtedy, gdy był już dorosłym mężczyzną. Dlatego Polski nigdy nie zapomniał, kochał ją jako kraj swej matki i swój rodzinny.

Dziś pani Leonarda utrzymuje stały kontakt z Krajem, jej dom w Salonikach znają dobrze z polskiej gościnności marynarze polskich statków, zawijających do tego portu. W czasie pobytu w Polsce pani Lambrianidis odznaczona została medalem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” — „Za umacnianie więzi z Macierzą”.

„Proszę mi się nie dziwić — powiedziała pani Leonarda na konferencji prasowej — że tak mocno przeżyłam ten film, opowiada-

jący o czynach mojego syna. Wiele lat minęło od jego śmierci, zginął przecież w 1943 roku, ale serce matki nigdy nie zapomina o najboleśniejszej stracie...”

„T. P.”: Czy zdaniem Pani aktor, któremu powierzono tytułową rolę, odpowiada w jakimś stopniu portretowi syna?

— Uważam, że wybór do tej roli pana Karola Strasburgera był bardzo trafny. Aktor ten oddał zarówno znakomitą zręczność fizyczną Jerzego jak i jego ciepło charakteru, pogodę ducha i urok osobisty. Niemal jest nawet podobieństwo zewnętrzne. Bardzo wdzięczna jestem mu za tę rolę, podobnie jak i całemu zespołowi twórczemu, „Agent nr 1”.

„T. P.”: Dlaczego synowie pani noszą różne nazwiska?

— Szajnowicz, to moje nazwisko panińskie. Jerzy był synem z mojego pierwszego małżeństwa z Rosjaninem — Iwanowem, z którym rozeszłam się jeszcze przed wojną, wychodząc następnie za mąż za greckiego przemysłowca Lambrianidisa. Z tego związku są moi młodzi synowie.

„T. P.”: Akcja filmu obejmuje ostatnie dwa lata działalności Jerzego Iwanowa, czy zechciałaby pani przypomnieć inne szczególne jego ciekawej biografii?

— Zanim wybuchła wojna, wielką pasją Jerzego był sport. Doskonale pływał. Bronił barw Polski w drużynie piłki wodnej AZS. Uważał, że Polacy mają wszelkie szanse stać się potęgą sportową Europy. Z wykształcenia Jerzy był inżynierem, władał biegle sześcioma językami. Zawsze był maksymalistą, wychodząc z założenia, że z życia należy brać wszystko, albo nic. Te maksymy i umiejętności przydały mu się w jego pracy...

„T. P.”: Czy wiadomo już, kto ostatecznie zdradził Jerzego Iwanowa?

— Życie Jerzego kryje jeszcze wiele tajemnic. Może los pozwoli dożyć mi chwili, gdy zostaną one wyjaśnione. Przed dwoma laty opuścił więzienie były kolega szkolny Jerzego, Pandos, który po raz pierwszy wydał go w ręce gestapo. Kto zdradził go ostatecznie — nie wiadomo...

„T. P.”: Podobno Jerzy był kochającym synem. Czy od początku wiedziała pani o jego niebezpiecznej misji?

— Był najlepszym synem. Gdy tęskniłam za krajem, zawsze pocieszał mnie: „Mamciu, przyjdzie czas, że będziesz mieszkała tam, gdzie pragniesz”. Wiedziałam dobrze, że walczą, że walka to niebezpieczna. Już w czasie okupacji przyjechał do Salonik, aby pożegnać się ze mną. Wówczas nie wiedziałam jeszcze, że widzę go po raz ostatni. Przez osiem lat ukrywano przede mną, że zginął. Ciężko mi było bardzo, ale przez te wszystkie lata mówiłam sobie, że tak to już w życiu musi być, że zawsze ktoś życie musi poświęcić, aby inni, aby kraj mógł istnieć, cieszyć się wolnością, że cenna jest każda kropla krwi przelana za ojczyznę, na swojej ziemi czy na obcej...”

Rozmawiała: Krystyna KOPROWICZ  
Foto: Jerzy TROSCZYŃSKI

## RODAKU! RODACZKO!

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski odwiedzić Rodzinę nie czekaj na ostatnią minutę

Napisz już teraz po informacje pod adresem:

# POLONIA

26, Cours Vitton — LYON 6-ème

**POLONIA** wyrobi Ci paszport, załatwi wizy przejazdowe, bilet, wyśle pieniądze do Polski, sprowadzi Rodzinę na wakacje do Francji.

**POLONIA** organizuje wyjazdy do Polski bez przesiadki z Paryża lub Metz do WARSZAWY, KATOWIC i KRAKOWA.

**UWAGA:** Biuro POLONIA załatwia wszelkie formalności związane z wyjazdem do Polski bez obowiązku wykupywania bonów wymiennych.

# HCP

## Trzy litery które zna świat

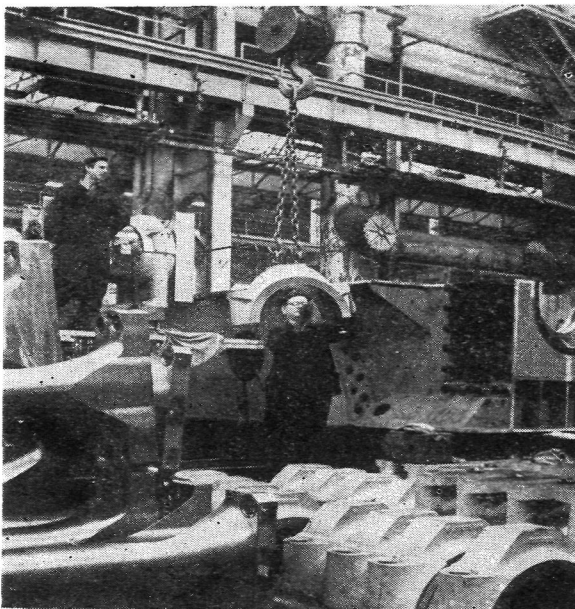
**1846** Hipolit Cegielski ouvre à Poznań un petit magasin d'outils et de matériel agricole qui devient sous peu un atelier de production. L'atelier de production à son tour prend l'allure de fabrique. Et 126 années plus tard, les fabriques sous sigle „HCP” seront au nombre de dix en Pologne Populaire.

Non seulement l'entreprise est vaste, une des plus grandes de Pologne, mais elle a atteint en 1968, la première place en Europe quant à la construction de moteurs de bateaux. Ces moteurs de bateaux constituent une petite histoire à part. En 1956 il est décidé de liquider la production des locomotives à vapeur pour construire, à leur place, des moteurs de bateaux. Les pessimistes sont plus nombreux que les optimistes. La fabrique est toutefois adaptée aux nouveaux besoins, on recycle les équipes, on étudie la construction d'un moteur et la technologie de production. En 1958, le premier moteur à combustion expérimental, d'une puissance de 1.500 chevaux-vapeur, est fabriqué sous licence de la firme suisse Sulzer. En 1962, huit moteurs sortent des ateliers, maintenant les équipes sont entièrement adaptées à la construction, la technologie est au point.

1970. La Pologne prend la première place en Europe dans la construction des moteurs de bateaux. Donc inconnue avant-hier, hier débutante, aujourd'hui en première position, la firme polonaise „HCP” s'est imposée dans le monde; seules trois firmes japonaises la précèdent.

De 1958 à 1970, 351 navires naviguant sous divers pavillons, sont équipés avec les moteurs de Poznań. L'un des moteurs, le type RND-90, a 14 m de long, 12 m de haut, et 5 m de larg. Le diamètre d'un cylindre, 900 mm; le poids total, environ 500 tonnes (110 t. pour l'arbre de couche!). Ce moteur est construit dans une version de 6 cylindres d'une puissance de 17.400 ch.

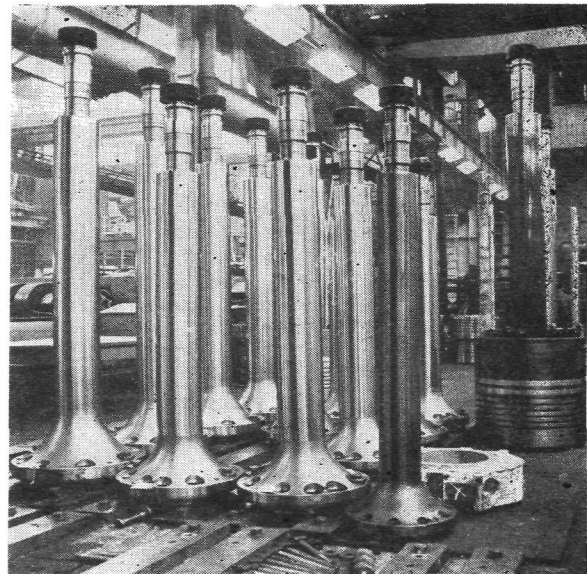
Rappelons que „HCP” c'est aussi neuf autres fabriques où l'on construit locomotives et wagons, groupes, outils de précision, installations mécaniques, machines-outils...



**W** tym roku Zakłady Przemysłu Metalowego „H. Cegielski” (HCP) w Poznaniu rozpoczęły 126 rok istnienia. Hipolit Cegielski zakładając w 1846 roku sklep z narzędziami i sprzętem rolniczym, zamieniony wkrótce na warsztat produkujący narzędzia i proste maszyny rolnicze, nie przypuszczał wielu rzeczy.

Nie przypuszczał, że jego warsztatik rozrośnie się w największy zakład produkcyjny Poznania i jeden z największych zakładów w Polsce, że w Polsce Ludowej „HCP” będą się składały z 10 (!) różnych fabryk, że jedna z nich — Fabryka Silników Okrętowych — sięgnie w 1968 roku po prymat w Europie.

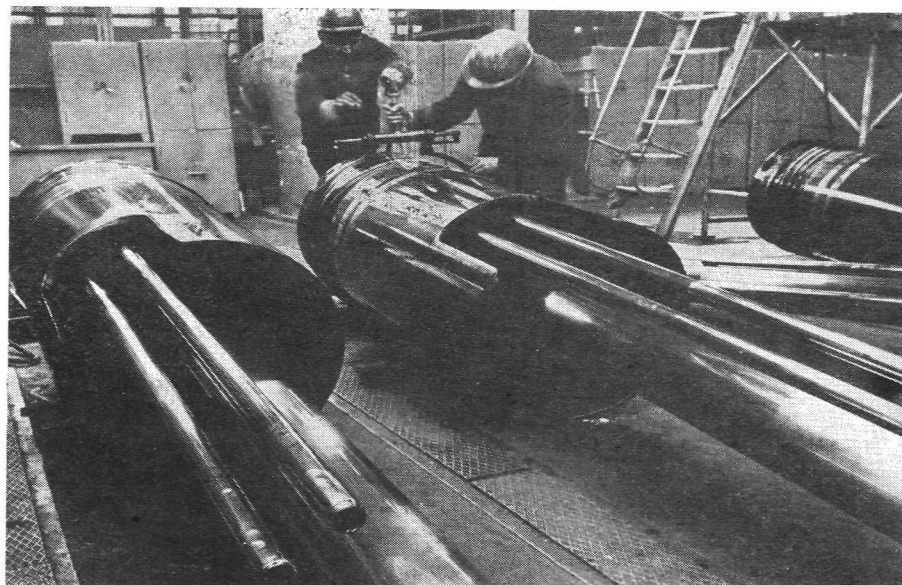
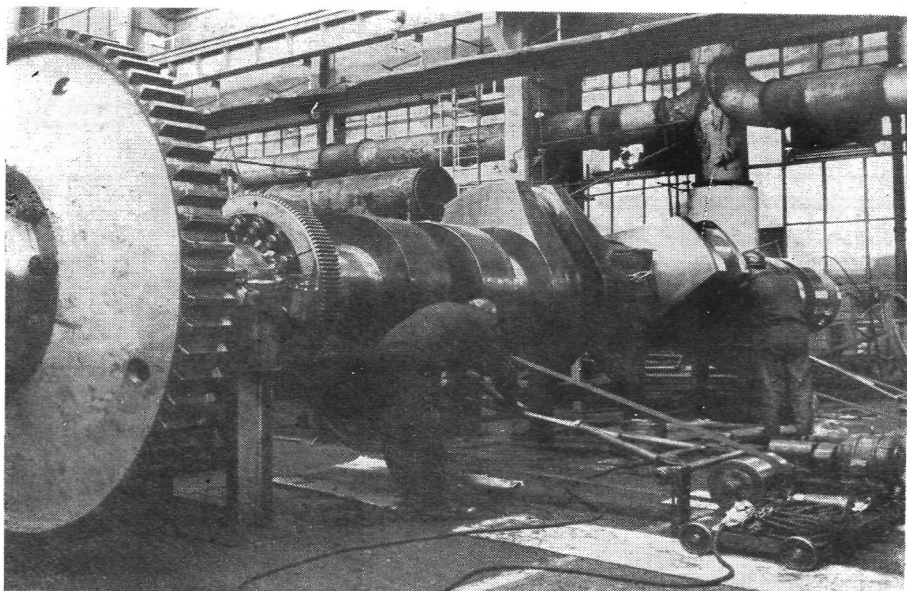
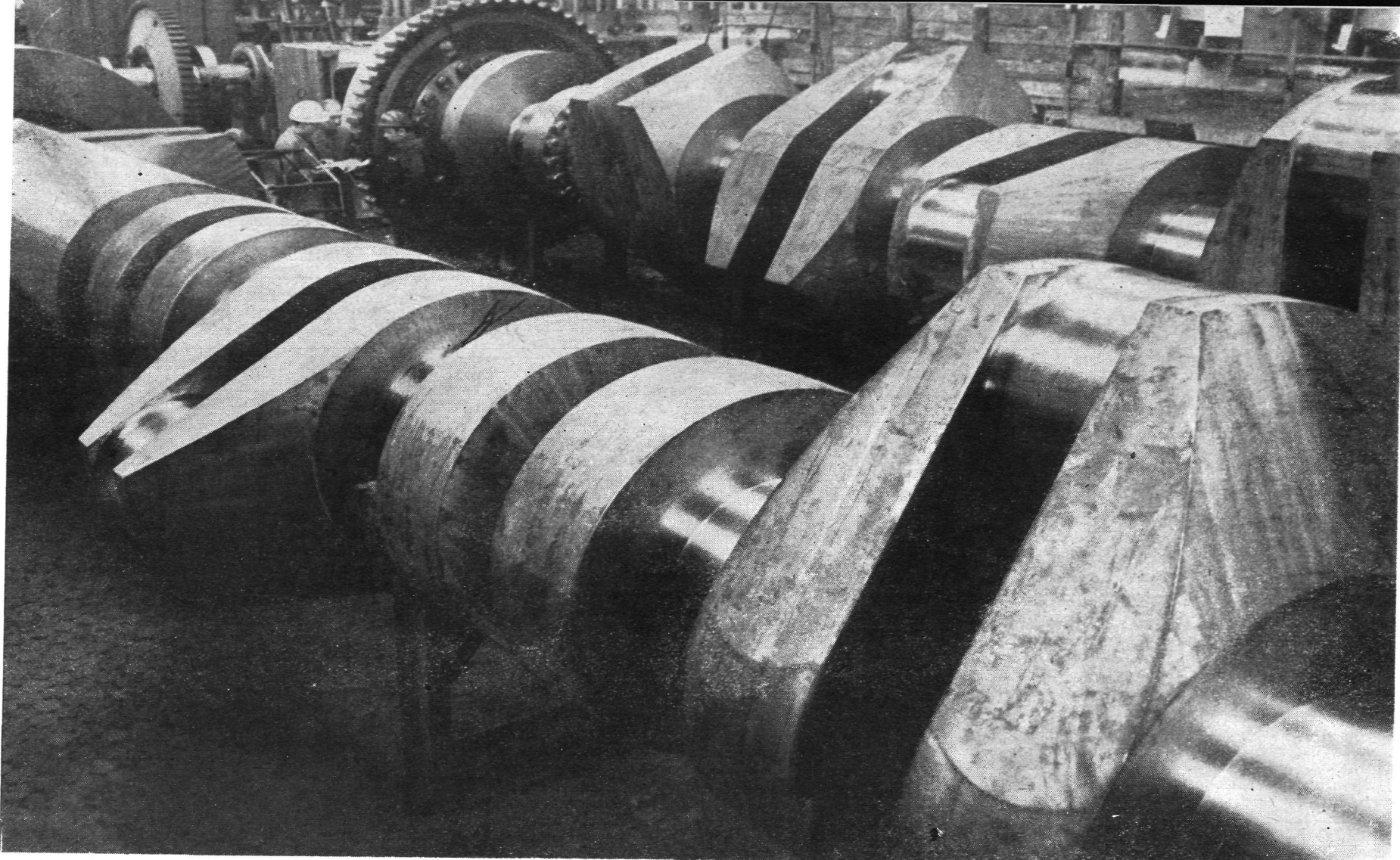
Nie tylko Hipolit Cegielski nie przypuszczał, że jego zakładzik, założony z myślą o walce z pruską konkurencją tak się rozrośnie. Przecież całkiem niedawno, kiedy zapadła decyzja o likwidacji w HCP fabryki parowozów na korzyść uruchomienia produkcji silników okrętowych, niewielu było optymistów, wierzących w powodzenie tego przedsięwzięcia.



A jednak. Decyzja ta zapadła ostatecznie na początku 1956 roku. Trzeba było przebudować fabrykę, przeszkolić załogę, opracować konstrukcję silnika i technologię produkcji. W dwa lata później uruchomiono pierwszy doświadczalny silnik spalinowy o mocy 1500 KM. W 1958 roku wyprodukowano jeszcze ostatnie sześć parowozów na zamówienie zagranicznego odbiorcy, ale już równolegle szła produkcja silników wysokoprężnych na licencji szwajcarskiej firmy SULZER. Do 1962 roku wyprodukowano osiem silników napędu głównego, co pozwoliło na całkowite opanowanie technologii i przeszkolenie załogi w nowej dla niej produkcji.

Stare renomowane firmy, na raczkowanie załogi „Cegielskiego” patrzyły z pobłażaniem, które stopniowo zamieniło się w niepokój, a ten przerodził się w uznanie dla nowego partnera. Zresztą najlepiej zobrazują to liczby, wyrażające procentowy udział w





światowej produkcji silników okrętowych, największych firm europejskich w 1970 roku.

|                      |      |
|----------------------|------|
| HCP — Polska         | 3,39 |
| M.A.N. — NRF         | 2,84 |
| B a. W. — Dania      | 2,68 |
| Sulzer — Szwajcaria  | 2,17 |
| Fiat — Włochy        | 2,48 |
| Götawerken — Szwecja | 1,4  |

A więc przedwczoraj nieznani, wczoraj początkujący, dziś pierwsi w Europie. Tempo zawrotne. Żadna firma nie wchodziła tak szybko do Klubu Silnikowych Potentatów, jak zrobił to „Cegielski”. Po kilkunastu latach od rozpoczęcia produkcji silników okrętowych ma dziś w światowych statystykach przed sobą jedynie trzy firmy japońskie. Obecnie produkowane silniki bardzo się różnią od tych z lat sześćdziesiątych. Zmniejszył się wydatnie ciężar silnika na jednego konia mechanicznego czyli inaczej — wzrosła moc z każdego cylindra, zwiększyła się też niezawodność. Już od dawna licencjodawca, szwajcarski Sulzer, nie tylko przekazuje swoje doświadczenia do Poznania, ale korzy-

sta z usprawnień i doświadczeń załogi „Cegielskiego”. Dlatego nie ma reklamacji. A przecież tylko w latach 1958—1970 aż 351 statków różnych bander otrzymało silniki z Poznania. Czy to działa na wyobraźnię? Nie jestem pewny. Silnik silnikowi nierówny. Obecna produkcja HCP to między innymi typ RND-90: 14 m długości, 12 m wysokości (ile to pięter?) i 5 m szerokości. Średnica cylindra — 900 mm, ciężar całkowity — około 550 ton. Sam wał waży 110 ton! Czy teraz działa?

O sukcesach „HCP” decyduje dobra organizacja pracy i ludzie, którzy solidnie pracę tę wykonują.

— Wystarczy nie wierzyć — twierdzi dyrektor — że organizacja jest dobra i zawsze da się coś poprawić. I opowiada zaraz, że pierwszy milion koni mechanicznych produkowali siedem lat, drugi milion już tylko trzy lata, a w samym roku bieżącym wyprodukują 550 tysięcy KM i to w ulepszonych konstrukcjach. „Wizytowym” silnikiem dnia

dzisiejszego jest wspomniany RND-90, wykonywany w wersji 6-cylindrowej o mocy 17.400 KM. Biją konkurencję ilością i jakością. Pracują nad nowymi typami.

I znów odpowiada dyr. Łabuziński: „Po prostu ludzie — mówi — oni decydują o wszystkim.” Niby gazetowy, utarty slogan. Ale jak to powiedzieć inaczej? W fabryce pracuje od trzech pokoleń rodzina Latusków. Aktualnie reprezentuje ich ojciec i dwóch synów. HCP to ich drugi dom. Takich związanych z fabryką rodzin są u „Cegielskiego” setki.

„H. Cegielski” — to nie tylko silniki, to także dziewięć innych fabryk: Fabryka Lokomotyw i Wagonów, Fabryka Silników Agregatowych i Trakcyjnych, Fabryka Wyrobów Precyzyjnych, Fabryka Urządzeń Mechanicznych, Fabryka Obrabiarek itd.

A kiedyś był to warsztat produkujący narzędzia rolnicze.

Henryk BORUCIŃSKI  
Zdjęcia: Ryszard DUTKIEWICZ

# Ja, pisanka

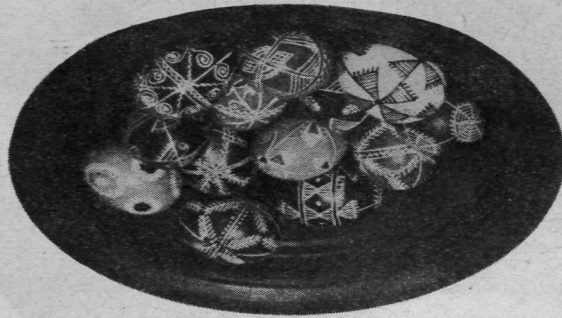
(Wielkanocna bajka dla dzieci i dorosłych)

**D**ZIEN DOBRY PAŃSTWU. Pozwólcie, że się przedstawię. Jestem pisanka. Trzymam się, jak widzicie, nieźle, ale latka są — liczę ich już sobie tysiąc z ha kiem. Czy mówię poważnie? Oczywiście. Jestem przecież tak stara jak mój kuzyn dyngus. W sporządzonym przez jednego z daw nowiecznych pisarzy polskich akcie urodze nia dyngusa stoi, że „jedni mówią, iż się wziął z Jerozolimy, gdzie Żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowym wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia tako wych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary świętej do Pol ski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby przyjmującej wiary ochrzcić w poje dyńczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali. Wolno wierzyć, jak się ko mu podoba”.

Otóż moja kolorowa persona też przyszła na świat w zamierzchłych czasach. Dokład nej daty swojego urodzenia nie znam, bo kie dy ujrzałam światło dzienne, nie istniały jesz cze urzędy stanu cywilnego i nikt nigdzie niczych urodzin nie zapisywał, ale wiem, że istniałam już w starożytności. A wiem o tym stąd, że w zeszłym roku zdobyłam świę conkę u jednego mola książkowego, który przed zabraniem się do spożywania wielka nocnego śniadania rzekł do swojej małżonki: „Czy wiesz, że o malowaniu jaj mamy już wzmianki w dziełach trzech pisarzy rzyms kich, mianowicie Owidiusza, Pliniusza i Ju wenalisa?” Jeśli o mnie chodzi, to ja żad nego Owidiusza ani innego Pliniusza sobie nie przypominam. Ale to może dlatego, że byłam podówczas — w epoce starożytnej — bardzo mała. Nie byłam jeszcze wtedy pi sanką, lecz małą pisanką z szlinczkiem pod szyją.

Kiedy upodobałam sobie Polskę? Kiedy osiadłam nad Wartą, Wisłą i Bugiem? Nie mam pamięci do dat, ale uczeni powiadają, że zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest prawdopodobnie tak dawny, jak wprowadzenie chrześcijaństwa. W każdym razie w trzynastym stuleciu byłam już z Polakami w zażyłości. Świadczy o tym jedno zdanie z napisanej właśnie w początku trzy nastego wieku „Kroniki polskiej” Wincen tego Kadłubka. Zdanie to brzmi: „Polacy bawili się z panami swoimi jak z malowanymi jajkami”.

**D**OBRZE mi się w Polsce działo. Bar wiły mnie głównie dziewczęta, co sprawiło mi niekłamana przyjem ność, bo dziewczęta mają pulchne rączki i słodkie buzie. Wcale się nie dziwię, że chłop cy za nimi od wiek wieków przepadają. Nie raz żałuję, że nie jestem dyngusem, bo dyngus może dziewczętom wlatywać za koszule i hasać sobie do syta po ich pleckach, które podobno przypominają w dotyku perski ak samit. Można powiedzieć, że dziewczęta ob chodziły się ze mną jak z jajkiem i że zaw sze starały się zrobić ze mnie prawdziwe cacko, istny mały klejnocik. Farbowały mnie szlachetnymi barwnikami roślinnymi. Kie dy wsadzały mnie do wywaru z kory jabło ni, stawałam się jasnożółta. Wywar z jas krów lub kwiatów kazeńca czynił mnie mlecznożółta, wywar z runi żytniej lub za suszonego fiołka — zieloną, a wywar z lu piny cebuli lub buraka ewikłowego — czer woną lub czerwono-brązową. Znana polska pisarka, zmarła w 1968 r. Zofia Kossak, któ ra w młodości musiała niejednokrotnie bacz nie przyglądać się tej koronkowej, nadzwyczajnie subtelnej robocie, stwierdziła w jed nej ze swoich książek, że „praca ta wyma gała nie lada zręczności i — powiedzmy otwarcie — talentu”. Pracę tę autorka „Krzy



żowców” dokładnie opisała. „Kompozycja była w głowie — czytamy w jej „Roku polskim”. — Na białej skorupie jajka nie zna czył się żaden ślad. Dziewczyna pokrywała woskiem płaszczyzny mające w przyszłości pozostawać białymi i zanurzała jajka w barwniku żółtym. Po wysuszeniu, pokrywa ła woskiem to, co miało zostać żółte, i gdy włożyła pisankę do roztworu czerwonego, o trzymywała już trójkolorowy wzór; biało-żółto-czerwony. Niesyta efektu, zakładała woskiem to, co powinno być zostać czerwone, kładła jajka do roztworu niebieskiego, zielonego i tak dalej. Zakończeniem żmud nej pracy było gotowanie jajka w „brezylji”, korzeniu farbiarskim wypełniającym wszyst kie nie pokryte dotąd woskiem płaszczyzny jajka głębokim granatowym kolorem. To by ło tło, od którego cudnie odbijały barwy.”

**G**OŚCIŁAM na stołach kmiecych i na stołach karmazynów i magnatów. Ile się w dawnych wiekach napodziwia ła takich wystawnych śniadań wielkanoc nych jak to, które wyczarował w „Święconym u J.O. księcia Radziwiłła Sierotki” Ju liusz Słowacki, tego by na wołowej skórze nie spisać. Może znacie to arcydzieło wiel kiego polskiego poety? Jeśli tak, to z pew nością pamiętacie, że odmalowana przez Słowackiego wielkopańska święconka zajmowa ła aż dwie rozległe sale. W pierwszej sali „śród mnóstwa drzew, z miodu lipcowego była sadzawka, z wyspą zielonym owsem pokrytą, na której się past święty baranek z chorągwią (...) Na tego baranka godziło czte rech dzików okropnej wielkości, upieczonych

całkowicie, a dwanaście jeleni ze złoconymi rogami w różnych pozyturach wyskakowało z lasu, który był z drzew pomarańczowych (...) Gdy tu same mięsiva, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje niemniej mi sternie ułożone”. Co się tyczy ciast wielka nocnych, to w dawnych wiekach nie mogły się one obejść bez szafranu, który nie tylko nadawał im żółtą barwę, ale — jak utrzymywano — także i rozweselał. Jak wiadomo, święta wielkanocne zawsze były wesołe.

Nie, jednak nie zawsze. Pamiętam, że pod czas ostatniej wojny były one najczęściej pępne. Nie wszystkie polskie stoły mogłam wówczas okraszać swoją kolorową urodą. W Wielkanoc 1943 r. wybitna polska pisarka Zofia Nałkowska zanotowała w swoim dzien niku: „Te święta odbywają się bez żadnych akcesoriów — ani jajka, ani wędliny, ani widłaku.”

**O**D wielu już dziesiątków lat pojawia m się w okresie świąt wielkanocnych nie tylko w miastach i wioskach polskich, ale również i w innych częściach Europy i świata. Co ja robię w obcych krajach? Po dobnie jak mój kuzyn dyngus, przypominam osiadłym w nich emigrantom polskim ich da leką ojczyznę. Oni — ci emigranci — nie po trafiają mnie tak wystroić jak owe wprawne dziewczyny, o których pisze pani Zofia Kos sak, ale za to mają do mnie ogromny senty ment. Ja odpłacam im się wzajemnością, ja także darzę ich prawdziwym uczuciem, a lu bię ich dlatego, że są bardzo przywiązani do polskich tradycji wielkanocnych. Ilekroć przed święconym biorą ze wspólnego talerza po cząsteczce ugotowanych na twardo i o branych jajek i zaczynają sobie składać wzajemnie życzenia, zawsze robi im się miękko koło serca. Mam nadzieję, że ich potomko wie też będą żyć ze mną w bliskich stosun kach i że dochowają także wierności mojemu wiecznie mokremu kuzynowi dyngusowi.

Gdybym miała ręce, w Wielką Niedziele zarzuciłabym je rozsianym po świecie emi grantom polskim na szyję. Ale ponieważ nie mam rąk, postaram się przynajmniej wstą pić w ślady mojej koleżanki, pulchnej babki, i rozplýwać się im w ustach.

## TYGODNIOWA GAWĘDA

O starych obyczajach

Żarty pana Kornela

Wesołych Świąt, moi Drodzy

Kłaniam się Wam, Najmilsi, świętecznie, wielkanocnie. Po nieważ czynię to już od wielu lat, i zwykłem przy takich oka zjach wspominać to, o czym sami dobrze wiecie (przynajmniej starsi spośród Was), a mianowicie o wielkanocnych tradycjach w Polsce, o pisankach, dyngusie-śmigusie, o gaiku-maiku, palemce itd., postanowiłem dziś z Wa mi o tych sprawach tylko krótko pogawędzić, tyle, by oddać cesarzowi co cesarskie, a potem o czym innym. Ale to za chwilę.

Najpierw więc dla porządku powiedzmy, że polskie (i nie tyl ko polskie) zwyczaje wielkanoc ne — to przede wszystkim zwy czaje ludowe, których źródeł na leży szukać nie w rozwinięciu i dramatyzacji treści biblijnej świąt Zmartwychwstania, lecz znacznie wcześniej. Data Wiel kanocy została ustalona uchwałą soboru nicejskiego z roku 325 (a więc „dopiero” jakieś 16 i pół wieku temu), ale obyczaje wio sennego święta są nierównie starsze. Przekazy o dawnych o byczajach słowiańskich mówią o mnóstwie elementów obrzędo wych, wiosennych, które w for mie szczerkowej przetrwały pierwsze milenium chrześcijań stwa w Polsce.

Należy do nich i ten „gąik zie lony, pięknie ustrofony” — sym bol budzący się na nowo ży cia po zimowym śnie, i owe dyngusowe obławanie (dziewczyna nie obłana w „lany poniedziałek” nie wyjdzie w tym roku za mąż) — tłumaczone przez folklorystów jako zabieg „oczyszczający” i pa lone jeszcze gdzieś w wiel kosobotnie ognie (okadzanie pól od czarownic) itd.

W każdym razie święta wielka nocne obchodzone są suto i uro czyście, wesoło i z rozmachem.

Obchodzone są? A właśnie. Na święta w roku 1929, a więc 43 lata temu znany Wam, Mili, z pewnością sympatyczny pisarz Kornel Makuszyński, który pisał nie tylko dla dzieci, wydrukował w ówczesnym czasopiśmie „Świat” felieton pod tytułem: „Jak obchodzić Wielkanoc?” I o tym właśnie chciałem Wam opo wiedzieć.

Pisze więc Makuszyński:

„Idzie mi o to właściwie, jak „obejść” Wielkanoc... jest bowiem moim zamiarem pouczenie ludzi uczciwych, jak pogodzić polską lekko myślność, która „czapkę sprzeda i pas zastawi”, byle tylko święta były radziwiłłowskie, byle straszliwością go lych czasów. Polska Wielkanoc jest, jak wiadomo, świętym pretekstem do obżarstwa i pijaństwa; jest to czas generalnej rzezi głupawych indyków, znuzonych życiem starych wie prów i rokującej najlepsze nadzie je świńskiej młodzieży... jest to czas przeraźliwego opilstwa na cześć wio sny... Wszystko to razem jest bardzo kosztowne...”.

W związku z tym pan Kornel postanowił udzielić kilku dobrych rad, jak pozbyć się nadmiaru go ści, lub przynajmniej ograniczyć ich konsumpcję, albowiem:

„sami w rozlewności ducha wykon eypowaliśmy takie mite porzekadło: „Gość w dom, Bóg w dom!” Iro niczny i sprytniejszy odłam Polaków wymyślił inne, równie przeraźliwe: „I wieprz, i gość, nigdy nie mają dość!”. O tym drugim należy raczej

pamiętać, bo nigdy w to nie uwie rze, aby Pan Bóg wchodził za byle lapsperdakiem, któremu zachciało się być gościem za cudze pieniądze”.

Co więc robić? Pan Makuszyń ski radzi sposób radykalny: w Wielką Sobotę zawiesić na drzewiach kartkę: „Baczość! Nie wchodzić! Szkarlatyna!” To po winno pomóc i odstraszyć nie proszonych gości. Jeżeli jednak nie pomoże, proponuje pouczyć babcie, aby przy stole wielkanoc nym w pewnej chwili powiedzia ła: „Ta szynka jakoś dziwnie wygląda...”, a o bigosie, że „w pośpiechu i przez omyłkę włożo no doń jakąś dziwną kiełbasę”. Gdyby i to nie pomogło, trzeba gościa poczęstować winem włas nego wyrobu ze zgnitych jabłek lub ze sfermentowanych porze czek. Ciastem, mazurkami świą tecznyymi nie trzeba częstować.

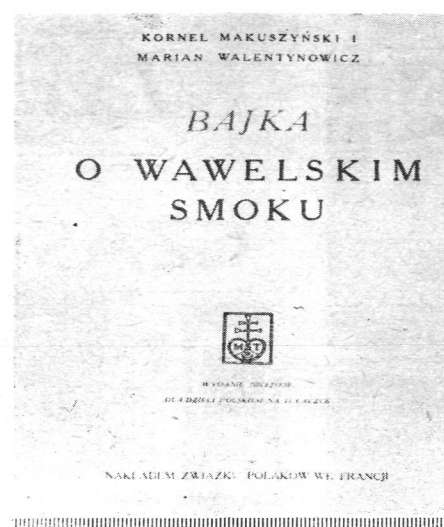
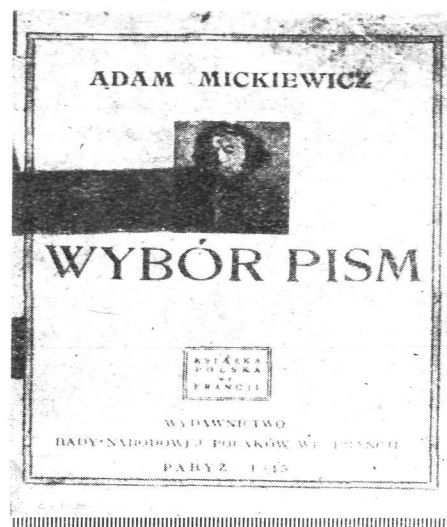
„Należy sobie powiedzieć, że naj milszym dla duszy prawdziwego Po laka jest Mazurek Dąbrowskiego, więc go należy odśpiewać z przeje ciem parokrotnie i chociaż duszę na karmić, jeśli ciała nie można...”.

To wszystko, Mili, oczywiście żarty. A tak naprawdę, to Wam życzę, by jajeczko było świeże, kiełbasy i szynki wysmienite, mazurki znakomite, a trunki, no wiadomo, te właściwe (nie po wiem jakie, bo posądzą mnie o propagandę alkoholową).

Wesołych Świąt, moi Drodzy.

MARIAN

1972  
MIĘDZY-  
NARODOWY  
ROK  
KSIĄŻKI



# KSIĄŻKA SZŁA ZA EMIGRANTEM

**K**SIĄŻKA SZŁA ZA EMIGRANTEM". Takim tytułem opatrzył jedno ze swoich dzieł cieszący się dużym wzięciem także i wśród Polonii francuskiej, autor wielu powieści i monografii z historii Polski, Stanisław Strumph Wojtkiewicz.

Rodowód polskiej książki emigracyjnej wyprowadza Strumph Wojtkiewicz aż z siedemnastowiecznych publikacji innowierców polskich, wydawanych w zachodniej Europie. Dlatego też w swojej monografii dziejów polskiej książki, druku i gazety emigracyjnej pt. „Książka szła za emigrantem” (wydana przez „Ossolineum” w 1963 roku we Wrocławiu), wiele miejsca poświęca omówieniu dziejów książki ariańskiej, która oddziaływała nie tylko na myślicieli polskich, ale kształtowała również poglądy wielu pisarzy i myślicieli Zachodu. (Przymiotnik „ariański” pochodzi od słowa „arianizm”. Arianizm była to nauka stworzona przez aleksandryjskiego kapłana Ariusza, który żył na przełomie trzeciego i czwartego wieku i zaprzeczająca boskiej naturze Chrystusa. W Polsce arianizm łączył się z dążnością do reform społecznych).

Kontynuacji rodowodu książki polskiej na emigracji doszukuje się Stanisław Strumph Wojtkiewicz w późniejszych publikacjach przebywających we Francji królów polskich: Jana Kazimierza i Stanisława Leszczyńskiego, których prace pisane w języku francuskim i drukowane we Francji cieszyły się większą popularnością wśród Francuzów niż wśród współczesników obu monarchów. Najobszerniej zostały omówione w pracy Strumph Wojtkiewicza losy polskiej książki emigracyjnej w połowie wieku dziewiętnastego i w okresie drugiej wojny światowej.

**S**POŚRÓD ludzi, którzy pracowali dla książki polskiej na obczyźnie w trakcie ostatniej wojny, na szczególnie ciepłe wspomnienie zasługuje w Międzynarodowym Roku książki mistrz Samuel Fryderyk Tyszkiewicz. Tyszkiewicz był osiadłym we Włoszech wybitnym artystą-typografem, który na wzór Stanisława de Polonia (sławnego drukarza polskiego, który działał w Sewilli w latach 1492—1495), księgi przez siebie tłoczono znaczył sygnetem z podwójnym krzyżem. Spod pras Oficyny Tyszkiewicza

wyszło pięćdziesiąt bibliofilskich pozycji, tzn. książek o niezwykle kunsztownym opracowaniu artystycznym, m.in. polskie i włoskojęzyczne wydanie „Sonetów Krymskich” Mickiewicza, „Życie Nowe” Dantego w przekładzie wytrawnego tłumacza Edwarda Porębowicza oraz pierwszy włoski traktat o sztuce — „Rzecz o malarstwie” Cennina Cenniniego.

Osobnym rozdziałem w dziejach Oficyny Tyszkiewicza są tomy polskich poetów wydawane od 1940 r. w filii nicejskiej. W czasie wojny ukazały się w Nicei: „Barbakan krakowski” Kazimierza Wierzyńskiego, „Psalmy” i „Sciana Milczenia” Aleksandra Janty, „Razowy epos” Jana Brzokowskiego i wiele, wiele innych tomów wierszy.

W roku 1940 wydał także Tyszkiewicz w Nicei „dla dzieci polskich na tułaczce” przepyszną „Bajkę o wawelskim smoku” Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza. Nicejskie wydanie tego arcydzieła literatury dziecięcej można było we Francji nabyć jeszcze po wyzwoleniu. W latach bezpośrednio powojennych niejedno emigranckie dziecko we Francji poznało język polski dzięki tej właśnie książeczce. Nicejska „Bajka o wawelskim smoku” jest po dziś dzień pieczołowicie przechowywana w wielu polskich domach na Nordzie.

Samuel Fryderyk Tyszkiewicz zmarł 12 lipca 1954 r. w Castel d'Aiano pod Bolonią. Pochowano go, zgodnie z ostatnią wolą, w mundurze kapitańskim z Coëtquidan, który ukrywał przed okiem policji Vichy i Gestapo. Niedawno nakładem i drukiem innego polskiego wydawcy żyjącego na obczyźnie, Stanisława Gliwy z Edynburga, ukazała się książka pamiątkowa ku czci tego zasłużonego artysty-typografa.

**K**SIĄŻKA polska szła za emigrantem także i po drugiej wojnie światowej. Ponieważ po wyzwoleniu Polonii francuskiej dawał się we znaki głód polskiego słowa drukowanego, w różnych punktach Francji zaczęto publikować polskie książki. Skupiska polskie w północnej Francji zaopatrywał w sentymentalne opowieści Leon Rączy z Lille. W Alpach, w Chambéry, działał T. O. Omański, którego nakładem ukazał się zbiór patriotycznych poezji Józefa Mondscheina zatytułowany „Miecz płomienisty”. Józef Mondschein znany jest przede wszystkim jako tłumacz. Przełożył on m.in. szereg utworów piewcy życia i walki proletariatu duńskiego, Martina Andersen-Nexö. Po wojnie jego przekład powieści Jacka Londona „Żelazna stopa” przedmową opatrzył właśnie Stanisław Strumph Wojtkiewicz.

Utwory składające się na „Miecz płomienisty” nie są wysokiej próby, ale jeden z nich — wiersz zatytułowany „Francja” — technicznie autentycznym

wzruszeniem. Mondschein dał w nim wyraz wdzięczności dla kraju, w którym tyłu Polaków znalazło schronienie. Oto końcowy fragment tego wiersza:

Może dusza Twa w winie i chlebie,  
Francjo, która dajesz ubogim —  
Tym co z swych domów niewoli  
weszli w Twe progi?  
Zraniona lecz nieśmiertelna,  
Jasna wolności monstrancjo,  
Jak Cię nie nazwać; Siostró,  
Jak nie zawołać: Francjo!

Dziś dłoń historii pisze,  
Francjo, swe nowe słowo:  
Wstańcie! Zachować ciszę  
Dwuminutową.  
Jak zapisała Warszawę —  
Symbol walczących za Sprawę —  
Tak obok nazw: Maratonu,  
Termopil i Cheronei,  
Wpisała symbol nadziei —  
Was, nieuległych do zgonu,  
Was, marynarze Tulonu.

W Paryżu działalność wydawniczą prowadziła Rada Narodowa Polaków we Francji. Nakładem Rady Narodowej ukazały się m.in. tomiki zawierające najpopularniejsze wiersze Mickiewicza i Marii Konopnickiej, „Wybór pism” Stefana Żeromskiego oraz śpiewnik polski. Kompletny brak książek i podręczników szkolnych w powojennej Polsce spowodował także powołanie do życia w Paryżu w 1945 r. polskiej Komisji Wydawniczej. Komisja ta wydała m.in. „Poradnik metodyczny dla nauczycieli polskich”, „elementarz polski”, „Naukę pisowni” oraz „Czytankę do nauki języka polskiego”. Staraniem tej Komisji ukazywał się także miesięcznik dla dzieci pod nazwą „Nasze Piśmko”.

## BENEDYKTYŃSKA PRACA

# WSZYSTKO O KSIĄŻCE

6 TYSIĘCY HASEŁ • 400 AUTORÓW • TEMATYKA ŚWIATOWA • DUŻO O FRANCJI • SKARBNIKA WIEDZY O DRUKARSTWIE • KIM SĄ AUTORZY? • ROLA KRAKOWA I LYONU • NAJSTARSZA PAPIERNIA BYŁA W TROYES JUŻ W 1338 ROKU

**P**RAWDZIWIYM „białym krukiem” stała się już pozycja Ossolineum, zatytułowana „Encyklopedia wiedzy o książce”. Niewątpliwie jedna z najznakomitszych pozycji zasłużonego wydawnictwa wrocławskiego w jego 25-letniej historii z powodzeniem może pretendować do miana książki 1971 roku. Nie jest rzeczą łatwą choćby przekartkować pobieżnie i wrywkowo potężną książkę ważącą kilka kilogramów, o objętości prawie 3 tys. stron, a jeszcze trudniej zrecenzować encyklopedię. Wiadomo bowiem, że do tego typu wydawnictw sięga Czytelnik z reguły w potrzebie, np. wówczas, gdy zawodzi pamięć i wiedza z lat szkol-

nych, bądź też gdy potrzebuje bardziej szczegółowych informacji na konkretny temat.

To najnowsze „ABC książki” zawiera przeszło 6 tysięcy haseł, opracowanych przez 400 autorów. Na uznanie i pochwałę zasługuje więc benedyktyński wysiłek najwybitniejszych w Kraju specjalistów. Daremnie byłoby wyliczać wszystkie podstawowe działy encyklopedii. Ograniczmy się jedynie do stwierdzenia, że jest ona nieprzebraną skarbnicą wiedzy o dziejach drukarstwa — od najdawniejszych czasów do najnowszych — z uwzględnieniem poszczególnych krajów świata (oczywiście, przynosi ona maksimum informacji o

Polce) i najśłynniejszych nazwisk wydawców, nazw wytwórni, bibliotek itp.

Przynosi też zwizję, a jakże ciekawe odpowiedzi na intrygujące zagadki typu: skąd się wziął globus, pamiętnik, plakat, jaki jest rodowód prasy, co to jest petit (krój pisma). Bardzo często, niemalże co dwie-trzy kartki spotyka się nazwy pochodzenia francuskiego. Nic w tym dziwnego, zważywszy, że jest to kraj, w którym tradycje bibliofilstwa sięgają średniowiecza. Dowiadujemy się z encyklopedii, że pierwszymi bibliofilami we Francji w tym okresie byli królowie i arystokraci, wśród nich: Karol V Mądry, Franciszek I, Katarzyna de Medicis, Diana de Poitiers. W epoce Renesansu zbieractwo książek stało się modne i lubiane. Gromadzono książki o pięknych oprawach, jak grzyby po deszczu po-

Dokończenie na str. 14



„Narodowy Dom Polski” — dawniej kwitnacy, dziś ruina, jest do sprzedania. Czy znajdzie się amator?

To ostatni relikw polskości w pobliżu Manhattanu, przy Pierwszej Avenue. Podobnie jak gdzieś w Zakopanem pod kościołem w Kościeliskach czy dawnych Bronowicach pod Krakowem, gromadzą się jeszcze polskie kobiety w wiejskich strojach i słycać polską mowę. Wiele z nich to członkinie Związku Podhalań. Opowiadają sobie, że w ub. roku odwiedził Związek w USA Stanisław Marusarz, a w tym roku bawi w Chicago i wygłasza w gwarze góralskiej odczyty zakopianin z dziada pradziada, znakomity pisarz Włodzimierz Wnuk. Czy przyjedzie też do Jersey City? Bardzo by chciał!



Fragment jednej z ulic dzielnicy polskiej



# Tydzień Polski

Niedzielný dodatek do Nowego Dziennika

NEW YORK CITY \* JERSEY CITY \* SOBOTA, 4 GRUDNIA—SATURDAY DECEMBER 4, 1971

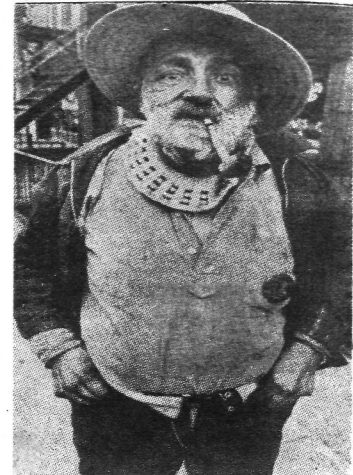
## CZAS ROBI SVOJE?

### NI EWESOLA RZECZYWISTOSC POLSKIEJ DZIELNICY W MANHATTANIE

Manhattan. W okolicach 8 street, pomiędzy 3 i 1 Ave istniała niegdyś kwitnacy dzielnica, zamieszkała głównie przez Polaków. W sąsiedztwie zresztą do dzisiaj istnieje dzielnica chińska, mierna — pod względem architektonicznym. — lecz emigracji. Stąd niebezpieczny obecnie polskie sklepy i biura. Wprawdzie istnieje tu również polski kościół św. Stanisława, lecz Dom Polski z braku finansów ulega naturalnej śmierci praw ekonomicznych.

Jezyk polski slyczy się w tej części miasta jeszcze dość często. Stąd niebezpieczny alkohol lub narkotyków oczach, zakamarki. Coż on mogą wiedzieć o Polsce, i naszym języku ojczystym i kulturze, o emigrantach wyprowadzających się z tej dzielnicy przy ludzi sposobności. Dla nich żyć zatrzymało się w miejscu, niechceni, Polacy są w

„Czas robi swoje” — pisze „Tydzień Polski” bezradny na zachodzące przemiany. Praktycznie Polaków jest w USA coraz więcej, ale są coraz bardziej rozproszeni



Przywędrował tu, bo łatwiej o mieszkanie, za które nie płaci

# ŚWIAT SIĘ ZMIENIA A Z NIM POLONIA

**P**OCZŁONIECI codziennymi sprawami nie zwracamy większej uwagi na wiele zachodzących procesów, chociaż one nas dotyczą. Jeszcze nie tak dawno wychodźstwu polskiemu we Francji, a także w Belgii i Niemczech Zachodnich, przewodzili liczebnie górnicy. Najsilniejsze kolonie polskie to były kolonie górnicze. Dzisiaj, jak to wykazują oficjalne statystyki francuskie, górnicy wśród emigracji polskiej we Francji zajmują zaledwie trzecie miejsce, przy czym jest rzeczą całkowicie pewną, że za kilka miesięcy, a najwyżej za rok, spadną na czwarte a nawet piąte miejsce. Bo górnictwo węgla kamiennego we Francji zanika, młodszy górnicy, jeżeli im tylko na to siły i wiek pozwalają, szukają innych zawodów, sta-



Pan Twardowski od 50 lat prowadzi tu swoje Biuro Podróż i załatwia różne sprawy, które łączą rodaków z zamorską starą ojczyzną. Ale interes idzie coraz gorzej. I choć jest również przedstawicielem krajowego Banku PKO „PIKAO”, trudno powiedzieć, jak długo jeszcze uda mu się podtrzymywać tradycje polskich firm

rzy przechodzą na rentę. I dlatego dawne prężne kolonie polskich górników, to dzisiaj raczej kolonie rencistów. Młodzież nie zagrzewa w nich miejsca, szuka zawodów bardziej nowoczesnych, atrakcyjnych, mniej męczących i rusza w szeroki świat. Wychodźstwo polskie we Francji w ciągu ostatniego dziesięciolecia bardzo się zmieniło, zarówno w swym składzie, rozmieszczeniu, a nawet pozycji społecznej wśród społeczeństwa francuskiego. I nadal się zmienia, przy czym nie jesteśmy nawet w stanie przewidzieć, co z tych procesów w łonie samego wychodźstwa wyniknie...

Bylibyśmy jednak w wielkim błędzie przypuszczając, że jest to zjawisko specjalnie francuskie; że Francja modernizując się, przekształcając, tworząc nowe kierunki przemysłu i nowe dziedziny ży-

cia a likwidując stare, mało użyteczne i rentowne, wpływa z taką siłą na dawnych zagranicznych imigrantów, którzy weszli w jej społeczeństwo, myślą jego kategoriami, kształtują się według jego rozwoju, choć zachowali pewne zwyczaje, tradycje, w dużej mierze język kraju pochodzenia, a także dużo sentymentu do dawnej ojczyzny, a nieraz i prawdziwej miłości.

Wręcz kolosalne zmiany podobnego typu następują od dość dawna w najsilniejszych skupiskach Polonii amerykańskiej. Jak dotąd sygnalizowano o nich w nudnych artykułach, czasem skromnych notatkach, rzadziej we wspomnieniach ludzi starszych, schodzących z widowni, którzy przypominali, że tu i ówdzie, gdzie dziś jest nowa potężna dzielnica, jeszcze po ostatniej wojnie mieszkali wyłącz-

nie Polacy. Ostatnio dopiero po raz pierwszy znaleźliśmy w amerykańskiej prasie polonijnej ciekawe naświetlenie sprawy w cyklu fotografii a właściwie w fotoreportażu ze sławnej części Nowego Jorku — **Manhattanu**. „Nowy Dziennik” (New York-Jersey City), który ten reportaż zamieścił z wyjaśnieniami i szczegółami, woła dużym tytułem „**CZAS ROBI SWOJE — Niewesoła rzeczywistość polskiej dzielnicy w Manhattanie.**” W samym zaś artykule czytamy:

„Manhattan. W okolicach 8 street, pomiędzy 3 i 4 Avenue istniała niegdyś kwitnąca dzielnica zamieszkała przez Polaków. W sąsiedztwie zresztą do dzisiaj istnieje dzielnica chińska, mizerna pod względem architektonicznym, lecz ciągle jeszcze żywa”.

A więc nie wszystkie grupy etniczne ulegają przemianom. Ale czytamy dalej:

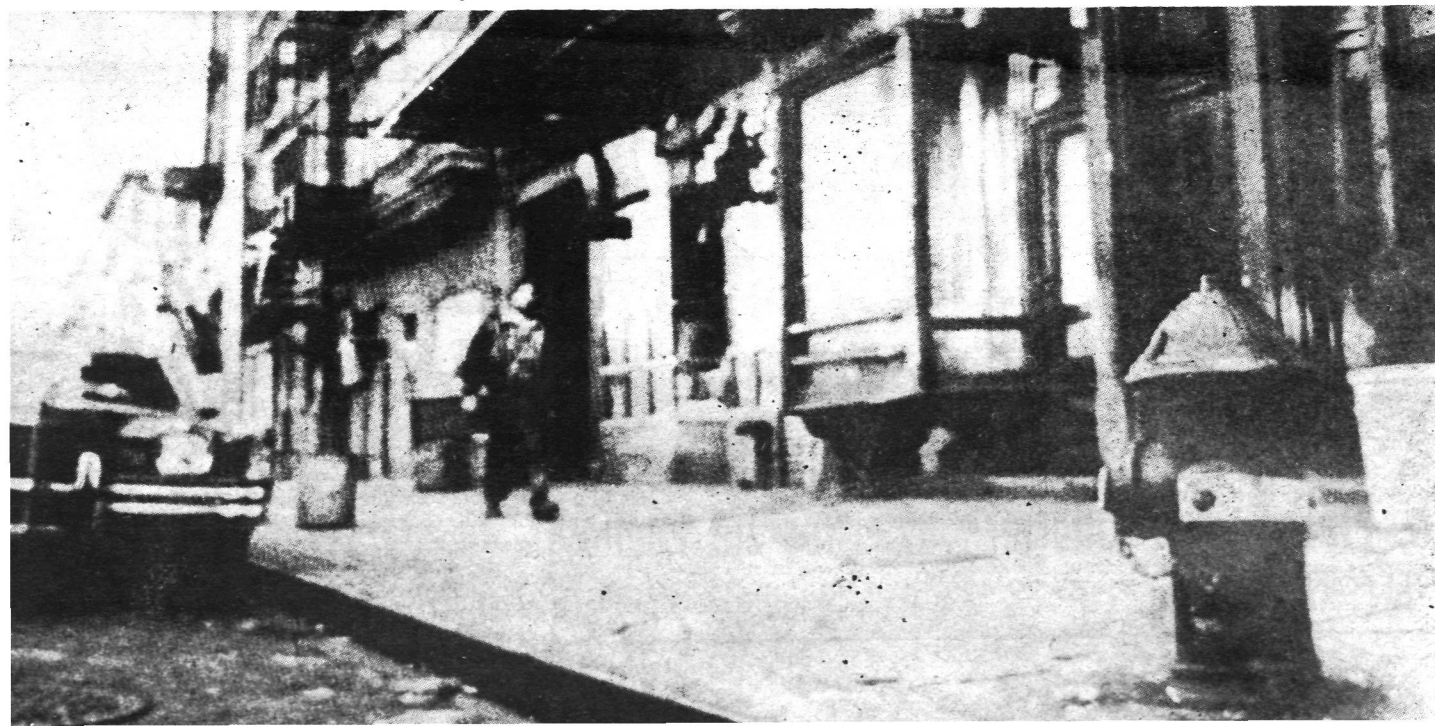
„Sława polskiej dzielnicy utrzymała się do dzisiaj. Nowi emigranci, którzy garną się zazwyczaj w polskie środowisko tu się najchętniej osiedlają i... rozczarowują. W tej części Manhattanu pozostało już bowiem niewiele Polaków, przeważnie ze starej emigracji...”

Jest jeszcze parę polskich sklepów, jest również polski kościół św. Stanisława, który niedawno obchodził 70-lecie swego istnienia, jest jeszcze nawet Dom Polski przy St. Marks 25, niestety, umiera naturalną śmiercią, jest pusty, zamknięty na cztery spusty, a przy wejściu widnieje tablica, że jest do wynajęcia. Smutne.

Wprawdzie język polski słyszy się w tej części miasta dosyć często. Długoletnia tradycja ściąga tu jeszcze przede wszystkim rodaków odwiedzających Nowy Jork. Niestety, w boczne, wąskie ulice dzielnicy, dziś bardzo brudne, w ciemne mieszkania, w duszne ale żywe, dawniej bardzo polskie sklepy, wdarło się nowe życie, jakże dalekie od polskich tradycji.

„Nowe, kolorowe twarze młodych hippies, dziwaczne stroje, długie czupryny, smutne postacie o zmatowiałych pod wpływem alkoholu lub narkotyków oczach, wlepione w schody, bary, zakamarki. Cóż oni mogą wiedzieć o Polsce, o naszym języku ojczystym, o kulturze, o emigrantach wyprowadzających się z tej dzielnicy przy lada sposobności — pisze „Nowy Dziennik” — Dla nich życie zatrzymało się w miejscu, a nieliczni Polacy są w ich mniemaniu jedynie nieporozumieniem egzystującym jeszcze i żyjącym w tej części miasta.”

Manhattanie. Niemal nic nie zostało już dziś z jej dawnej polskiej świetności — wszystko jest ponure, przynębiające



# WSZYSTKO O KSIĄŻCE

Dokończenie ze str. 11

wstawały biblioteki, nabierające coraz bardziej reprezentacyjnego charakteru. Interesujące, że 1789 roku w rękach bibliofilów francuskich znajdowało się około 13 milionów tomów! W wyniku Rewolucji kolekcje prywatne poważnie zmniejszyły się, trafiając na rynek księgarski.

Handel książką rozwijał się z chwilą powstania Uniwersytetu Paryskiego i był normowany zarządzeniami już na początku XIII wieku. Książek dostarczali tzw. librariusze, a oprócz nich handlarze starzyzna. Sprzedawano także modlitewniki.

A jak powstały biblioteki? Istniały już one w starożytnej Galii jako prowincji rzymskiej. Pierwsze rękopisy dotarły do Francji we wczesnym średniowieczu za pośrednictwem mnichów greckich i z Bizancjum. Do dziś zachował się w Bibliothèque Nationale manuskrypt grecki, dar cesarza bizantyjskiego, ofiarowany w 827 r. **Ludwikowi Pobożnemu** dla opactwa St. Denis. Kopiowano księgi głównie w klasztorach. W XIII wieku zaczęły powstawać biblioteki przy uczelniach, które posiadały własne pracownice kopistów. Najstarszą biblioteką francuską jest Biblioteka Sorbony, ufundowana w 1257 r. przez **Roberta de Sorbon**, kapelana i spowiednika króla Ludwika Świętego. Sorbona wprowadziła (jako druga po Oksfordzie) zwyczaj ustawiania książek na pulpitych i przytwierdzania najcenniejszych z nich łańcuchami. O gromadzenie książek zabiegali też królowie. **Ludwik IX i Karol V** stworzyli w Luwrze bibliotekę na użytek uczonych.

Dzieje drukarstwa francuskiego zostały zapoczątkowane z inicjatywy profesorów Sorbony. Pierwszy warsztat drukarski został założony w 1470 r. przez drukarzy sprowadzonych z Norymbbergi. Wydrukowali oni książkę „Epistolarum opus” **Gasparinusa Barzizusa**. W języku francuskim pierwsza książka ukazała się natomiast w Lyonie w sześć lat później. Była to „**Légende dorée**”. Warto dodać na marginesie, że Lyon odegrał w drukarstwie taką rolę jak Kraków w Polsce. Jeżeli chodzi o ilustrację książek drukowanych, to wzorowały się one w XV wieku na miniaturach mistrzów niderlandzkich.

Zaden kraj europejski nie osiągnął takich wyzń artyzmu jak Francja. Intrologatorzy francuscy doprowadzili do perfekcji dyskretnie tłoczenie złotem lub srebrem na skórę, a ich oprawy, malowane wielobarwnie i mozaikowo nie mają sobie równych. Były one ozdobiane płytkami z kości słoniowej, emalią i bogato dekorowane herbami. Najstarsza papiernia we Francji powstała w 1338 r. w okolicach Troyes. Dodajmy też, że obecnie zużycie papieru we Francji jest wysokie. Pod względem produkcji papieru i tektury kraj ten zajmuje siódme miejsce w świecie, a trzecie w Europie.

„Encyklopedia wiedzy o książce” przynosi również wiele interesujących informacji na najrozmaitsze tematy. Tak modne dziś aukcje mają swój historyczny rodowód. Były znane już w XVI wieku, gdy licytacjami publicznymi książek, czasopism, rycin i rękopisów, zajmowali się księgarze wędrowni. Natomiast pierwsza aukcja odbyła się w Leydzie w 1604 r. i z Holandii rozprzestrzeniła się na całą zachodnią Europę i USA.

Oprócz Londynu, międzynarodowym ośrodkiem aukcji był w XIX w. Paryż, gdzie odbywały się sławne licytacje w Hôtel Drouot. Natomiast pierwsza polska aukcja książek miała miejsce w Gdańsku w połowie XVII wieku. Po drugiej wojnie światowej pierwsza tego rodzaju licytacja została zorganizowana w Warszawie w 1947 r. Obecnie aukcje w Kraju organizuje „Dom Książki” w antykwariatach krakowskich, poznańskich i warszawskich.

Wielu miłośników książki ceni nade wszystko ekslibrisy. Polska należy do krajów o najstarszych tradycjach w tej dziedzinie, ustępując jedynie Niemcom, Szwajcarii i Francji. Właścicielem najwcześniejszego ekslibrisu z początków XVI wieku (drzeworytu herbowego) był prymas M. Drzewicki. W dobie obecnej na całym świecie odbywają się liczne wystawy ekslibrisów, które są organizowane z reguły w muzeach. A niektórzy prywatni zbieracze posiadają wspaniałe kolekcje.

Dodajmy na zakończenie, że encyklopedia została wydana z niesłychaną starannością, jest bogato ilustrowana, ma tablice jedno- i wielobarwne oraz zaopatrzoną w indeks rzeczowy i indeks nazwisk. Wymieńmy niektórych autorów zbiorowego dzieła. Redakcją naczelną kierowali: **Aleksander Birkenmajer**, **Bronisław Kocowski**, **Jan Trzymadlewski**. Redaktorzy główni: **Alodia Kawecka-Gryczewa** (dzieje książki), **Helena Więckowska** (bibliografia i bibliotekarstwo), **Stanisław Pazyra** (przemysł książkowy).

(AW)

\* „Encyklopedia wiedzy o książce” wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1971, str. 2875, nakład 30 000 egz.



Les Editions Ossolineum de Wrocław viennent de faire paraître un livre auquel on peut sans crainte adjoindre le qualificatif de „monumental”. Oui, l'Encyclopédie de la science du livre” (Encyklopedia wiedzy o książce) présente un travail titanesque. Une équipe de quatre cents spécialistes a travaillé à la rédaction de six mille articles contenus en près de trois mille pages. Lapidairement on pourrait dire „tout sur le livre”, et ce „tout” n'est pas un vain mot. On remonte aux origines du livre depuis les temps les plus anciens. Cette encyclopédie se feuillette comme le meilleur des romans d'aventures, un article en entraîne un autre, on se laisse faire avec passion car tout le savoir découvert nous conte aussi l'évolution culturelle de l'homme. Les livres copiés par les scribes dans le silence des couvents, les enluminures, la révolution apportée par Gutenberg, le rayonnement de l'imprimerie à travers toute l'Europe, par pays, par maisons d'éditions, l'impression, l'illustration, les bibliothèques, la reliure...

Au hasard citons quelques curiosités relevées ça et là. En France, par exemple, la bibliophilie remonte à l'époque médiévale où seuls le roi et les riches seigneurs pouvaient s'offrir ce luxe car pour acquérir un livre, il fallait attendre que les scribes, reçoivent les textes, que des enlumineurs soient faites de mains d'artisans. Charles V le Sage, François Ier, Catherine de Médicis, Diane de Poitiers possédaient de fort belles bibliothèques. L'imprimerie qui abaisse le coût d'un livre, va populariser les bibliothèques et celles-ci vont fleurir dans bien des maisons. En 1789, treize millions de tomes se trouvaient dans les collections privées de France. La Révolution allait les disperser. Mais l'origine même des bibliothèques en France? On en trouve en Gaule romaine. Plus tard, à l'époque médiévale, les premiers manuscrits sont introduits par l'intermédiaire des moines grecs de Byzance. La Bibliothèque nationale renferme un manuscrit grec offert en 827 à Louis le Pieux par l'empereur de Byzance. Au XIIe siècle, les universités possèdent leurs propres bibliothèques et elles emploient des scribes. En France, la plus ancienne bibliothèque universitaire est celle de la Sorbonne.

Mais Gutenberg, inventeur qui connut bien des déboires, allait révolutionner le marché du livre. En moins de quinze ans, sa découverte gagne l'Europe entière. En France l'imprimerie est introduite en 1470 par deux professeurs de la Sorbonne qui entrevoient l'immense profit de cette invention pour l'étude. Il font venir des artisans de Nuremberg. A Cracovie, capitale et centre universitaire de la Pologne, l'imprimerie est introduite en 1473. En France, Lyon devient le principal centre de l'imprimerie où paraît en 1476 „La légende dorée”. En Pologne, Cracovie remplit le rôle de Lyon; plus tard des ateliers s'ouvrent également à Wrocław, Gdańsk, Malbork... La plus ancienne papeterie de France fut fondée en 1338 dans les environs de Troyes. A l'heure actuelle la France occupe la troisième place en Europe et la septième dans le monde pour la consommation de papier. A la France aussi revient la perfection dans l'art de la reliure.

Voulez-vous encore avoir des renseignements sur les ventes aux enchères, sur les ex-libris, sur les libraires, les colporteurs de livres, les procédés d'impression, les maisons d'éditions, leurs spécialités, l'affiche, la presse... On ne peut vraiment, dans ce modeste résumé, citer les six mille articles de cette encyclopédie qui par la richesse du savoir qu'elle contient est unique en son genre car si beaucoup d'écrits ont été consacrés au livre jamais tant de richesses ne se sont trouvées groupées en un seul volume.

# PKO

23. rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**BANK  
POLSKA  
KASA OPIEKI S.A.**

■ **Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.**

■ **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**

■ **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**

■ **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**

■ **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**

## Wkrótce urodzi się 33-milionowy Polak

Nowy rok rozpoczęło w Kraju 32,9 mln Polaków, tj. o 255 tys. więcej niż w roku ubiegłym.

W 1971 r. marsz Mendelssohna grano dla 291 tys. par. Na świat przyszło 560,8 tys. nowych obywateli — o 15 tys. więcej niż w 1970 r. W maju br. urodzi się 33-milionowy Polak. Polska jest nadal społeczeństwem młodym. Statystyczny obywatel liczył sobie w minionym roku ok. 28 lat.

Ludność Europy zachodniej starzeje się. Wskazują na to dane porównawcze z końca XIX wieku i ostatnich lat. Mieszkańcy w wieku ponad 65 lat stanowią obecnie średnio 7 proc. ogólnej liczby mieszkańców krajów zachodnio-

europejskich. Przodują w tej dziedzinie Niemcy zachodnie, gdzie ta grupa ludności stanowi 13,2 proc., drugie miejsce zajmuje Francja z 12,6 proc., trzecie — Włochy z 10,2 proc., i czwarte Belgia 8,4 proc.

Powyższe dane statystyczne zamieściło czasopismo „Population et Société”, wydawane przez francuski Narodowy Instytut Badań Demograficznych.

Spadek liczby urodzeń osiągnął krytyczny punkt w takich krajach europejskich jak NRF, Dania, Szwecja i Portugalia. Pismo podkreśla, że krajem o największej liczbie ludzi w młodym wieku w Europie jest Związek Radziecki. (a)

## ŚWIAT SIĘ ZMIENIA A Z NIM POLONIA

Dokończenie ze str. 12-13

Dzielnica stała się zresztą terytorium niewidzialnych zmagania pomiędzy żyjącymi tu niedgdyś dostatnio ludźmi a na wpół wykołajęciami różnego autoramentu, bez perspektyw na przyszłość.

„Dom Polski Narodowy” nie znajduje chyba nabywcy. Bardziej nadaje się na rozbiórke. Hippiesi go nie kupią, ani nie wynajmą. Stan techniczny budynku jest beznadziejny. Lecz są jeszcze w dawnej polskiej dzielnicy, jakby resztki dawnej świetności. Np. Polskie Biuro Podróży „Ceramós”

pana Twardowskiego, kilka poważnych dawniej firm, dziś raczej wegetujących, ale z uporem podtrzymujących dawne tradycje solidnych kupców: Tomalskiego, Wygrzewalskiego, Dobrzyńskiego.

Fotoreporter, który robił zdjęcia w polskim Manhattanie i reporter polskiego pisma, który uzupełnił je swoimi wrażeniami, kończą swoją relację pytaniem nie dając jednak odpowiedzi: „Jaki charakter jeszcze przybierze ta część miasta, trudno dzisiaj powiedzieć. Podobno istnieją plany całkowitej jej przebudowy. Na razie jest tu jednak wszystko przygnębiające. Szare. Może zmieni to nowa architektura. Wtedy przyjdą nowi mieszkańcy. Kto? Hippie? Chyba nimi nie będą? Czyżby po staremu Polacy?”

Nie sądźcie, że to wszystko dzieje się tylko w Nowym Jorku i New Jersey. W Chicago zniknęła potężna dzielnica polska, przez którą dziś przebiega nowoczesna autostrada. Jeszcze po drugiej wojnie kwitło tu z całym powodzeniem życie polskie. W Detroit i Pittsburgu dawne kolonie polskie zamieszkałe są już dziś przez biedotę murzyńską. Polacy rozproszyli się, zajęli może nawet lepsze miejsca, niestety, każdego trzeba szukać z osobna.

**RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY**

**Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego**

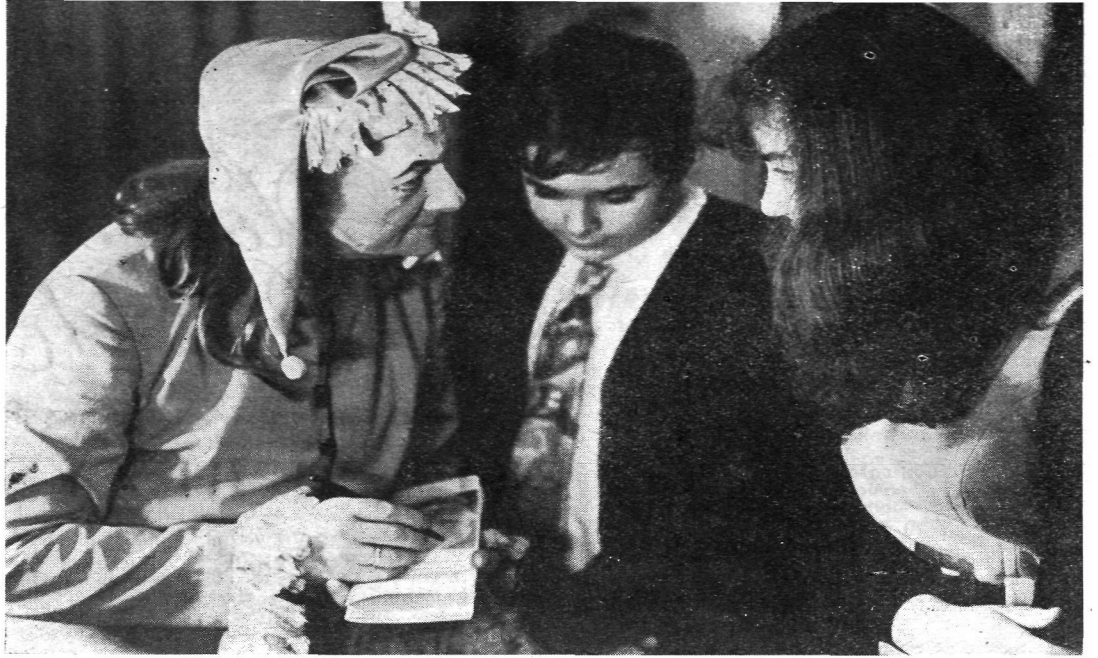
**LENG-PICARD ET C-ie**

**16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy**

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

# L'amour du métier et de la vie



**D**UN pas tranquille, sans précipitation apparente, Tadeusz Fijewski traverse la vie. Il traverse la vie d'un pas égal, sans chercher à fendre la foule pour se tenir à sa tête. Il va son bonhomme de chemin les yeux grands ouverts, occupé à saisir le monde qui l'entoure, qui le porte. Sans la télévision, le cinéma qui ont popularisé son visage, il passerait inaperçu, aspect fatot, petite silhouette semblable à tant d'autres. Mais on l'arrête, il reçoit les compliments, un rien gêné, un rien content, un rien ému. Ces marques d'affection, rançon de la gloire, ne l'ennuient jamais, elles lui font comprendre qu'il n'a pas trahi son métier, il est heureux d'en avoir la confirmation à travers elles.

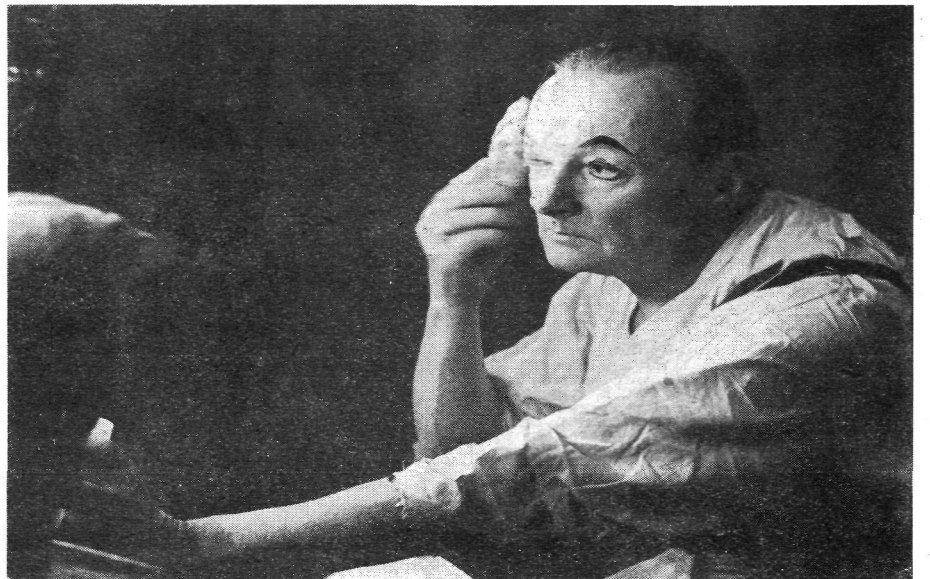
Dans sa loge où pendant au mur les costumes du répertoire de la saison du Teatr Polski de Varsovie, il est assis devant son miroir au cadre d'ampoules électriques. On donne ce soir „le Malade imaginaire” de Molière où il tient le rôle d'Argan. Il passe le fond de teint, se poudre avec une patte de lapin, souligne les yeux, un petit triangle noir sur la paupière... Le petit visage rond de pomme fané au fin cheveu de paille décoloré par les années se métamorphose. C'est un clown qui se prépare à pénétrer dans l'arène, son gros nez appelle la boule rouge, le visage ahuri au regard triste va faire rire et pleurer à la fois, avec lui nous sommes aux sources de l'art du comédien.

Pas tout à fait enfant de la bal-

le il fit l'apprentissage de son métier sur cette même scène il y a tout juste cinquante ans. Et dans „le Malade imaginaire”. Gamin de dix ans, il avait pour tâche de soutenir le ventre trop proéminent du médecin. En souriant, Tadeusz Fijewski prétend que le rôle d'Argan qu'il tient aujourd'hui est le résultat d'une jalousie d'une demi siècle, une jalousie peut-être, mais surtout le rêve du gamin qu'il était.

Le maigre salaire du jeune figurant aidait bien sa famille. Les parents et onze enfants vivaient dans une pièce avec cuisine. Le jeune Tadeusz grandit donc dans le quartier ouvrier de Powiśle où il avait en permanence sous les yeux la grande comédie humaine. Une sensibilité à fleur de peau et un don de l'observation constituent les deux éléments de base qui devaient forger chez ce garçon fluët un grand talent de comédien. Dès 1927 il tourne dans de nombreux films muets, joue de petits rôles ça et là. On l'appelle le „gamin aux cheveux d'or”. Le gamin sait qu'un métier s'apprend. Il fréquente l'Institut National de l'Art Théâtral qu'il termine en 1936.

Il n'est plus le „gamin aux cheveux d'or”, en adulte il commence la dure école „sur le tas”. Un théâtre de marionnettes d'abord avec lequel il parcourt les campagnes les plus reculées. Il se retrouve ensuite à Sosnowiec en Silésie où dans „La rose” de Zeromski il joue quatre rôles depuis l'enfant jusqu'au vieillard. Il va passer à Varsovie



quand la guerre éclate. Il ne peut être soldat une malformation cardiaque le rend à la vie civile. Il faut „tenir”, alors il est vitrier, balayeur, tient un vestiaire, garçon de café... Après une rafle, il se retrouve en camp de concentration, à Sachsenhausen d'abord, puis à Dachau. Un an et demi en tout. Il revient juste pour l'Insurrection de Varsovie. Là son talent de comédien lui sauve la vie. Pris comme otage par les Allemands et enfermé dans le Musée National, il simule une crise cardiaque. Transporté dans une couverture par quatre compagnons d'infortune, ils se retrouvent tous à l'abri, sains et saufs. Après l'Insurrection encore un camp, celui de Grossborn. Après janvier 1945 Allemands décident de liquider le camp, les prisonniers sont chassés vers Lübeck. 1063 km à raison de 20-30 km à pied par jour. La camaraderie de ses compagnons lui sauve la vie, sans eux il n'aurait jamais supporté la route, sa malformation cardiaque aurait eu raison de lui.

Puis il rencontre de nouveau Léon Schiller qui a monté une troupe ambulante. Revenu en Pologne en 1946, on le voit jouer à Toruń puis à Łódź. En 1948 il retrouve Varsovie. Sociétaire de plusieurs grands théâtres tour à tour, il finit par se fixer au Teatr Polski. Depuis il a accumulé une multitude de rôles au théâtre, au cinéma, à la télévision. Il est incapable d'en évaluer le nombre. Avec un bonheur égal il a abordé tous les genres: le drame, la comédie, la pantomime, l'opérette. Il a été l'interprète des auteurs les plus variés, des classiques aux modernes. Il a une faiblesse particulière pour les personnages qui lui ont permis de grandes créations. Molière, Fredro, Beckett, Grochowiak, Ionesco, Prus, Gogol, Tchekhov, Kruczkowski... La liste est vraiment trop longue pour nommer tous les auteurs qu'il a servi en cinquante ans de carrière.

Il aborde chaque nouveau rôle comme s'il jouait pour la première fois de sa vie. Il se montre très scrupuleux, plein de déférence envers le personnage qu'il doit jouer, le scrute, en arrache tous ses secrets. Il raconte volontiers que pour bien saisir le rôle qui lui était confié dans „Les garçons” de Grochowiak, il observa les réactions d'un chien qu'il fit siennes pour le rôle. „Ce que je prends d'un côté, je le rends de l'autre” dit-il.

Cinquante ans d'une carrière qui n'est pas près de se terminer. Dans le feuilleton télévisé tiré de l'oeuvre de Reymont „Les Paysans” il a été Kuba. Plusieurs rôles à la télévision, le théâtre où il retrouve son vieil ami Argan pour lequel, nous l'avons déjà dit, il a une affection particulière. Avec Maria Laskowska, la metteuse en scène du „Malade imaginaire”, il a décidé de traiter son Argan en farce, d'en faire un homme en bonne santé, hypochondriaque qui se plaît dans son état.

Cette année est une grande année pour lui: pour le 350e anniversaire de la naissance de Molière il joue Argan et ce rôle marque pour lui la cinquantième année sur les planches, et dans la pièce qui vit ses débuts. Il semble que lui-même n'en revient pas, il est tout étonné de son exploit, il en parle beaucoup, comme pour s'accoutumer au fait évident.

Il s'est rendu une fois en France où le Théâtre des Nations donna „Kordian” de Slowacki dans une mise en scène d'Otto Axer. Ce fut un gros succès. Il visita Paris une autre fois avec sa femme et c'est lui qui nous rappelle que „La Semaine polonaise” rendit compte de son séjour dans la capitale.

Il n'enseigne pas l'art de jouer aux plus jeunes. „Pourtant — dit-il — je leur apprendrais l'amour du théâtre et du métier, je dirais aux tout jeunes comédiens d'aller se rôder en province où ils pourraient prendre l'habitude de la scène, jouer le maximum de rôles, apprendre à sentir le public”. Car Fijewski a besoin de son public, il lui faut le sentir au-delà de la rampe; suivant la température de la salle, il joue de telle façon ou de telle autre. Il avoue connaître le plus grand trac à la télévision où il joue en direct pour un public de plusieurs millions qu'il ne voit pas. „Étais-je bon?” cette pensée le hante encore après qu'il ait quitté le studio.

Lecteurs, si vous êtes de passage à Varsovie, allez voir Tadeusz Fijewski dans „le Malade imaginaire”. Même si la langue polonaise ne vous est pas tout à fait accessible vous suivrez parfaitement l'action, il vous suffira de relire la pièce tant étudiée sur les bancs de l'école. C'est certain, vous applaudirez très fort l'Argan polonais.

W. NOWAKOWSKA  
Photo: W. OCHNIO



## NOTKI — PLOTKI

Najstojniejszy hollywoodzki adwokat Greg Bautzer, znany z umiejętności skutecznego przeprowadzania każdej sprawy rozwodowej, potknął się o własną historię. Przegrał już w dwóch instancjach własny rozwód.

Doktor Hans Koch z Marburga (NRF) wspólnie z żoną wychowuje poza czwórka własnych dzieci, czworo innych, adoptowanych, sprowadzonych z różnych sieroćców Azji i Afryki. Rodzina stanowi przykład zbratania się dzieci różnych ras mieszkających pod wspólnym dachem.

60-letni obywatel Ghany, Kofi Opanin Klutse, zwrócił się do rządu o udzielenie mu pomocy finansowej. Klutse jest ojcem setki dzieci urodzonych przez jego legalne 23 żony. Ojciec tej licznej rodziny ma zamiar otworzyć własną rodzinną szkołę.



## PANI REŻYSER

Niewiele jest na świecie kobiet — reżyserów filmowych. Jeśli już decydują się na wybór tego zawodu najczęściej związują się z wytwórniami filmów dokumentalnych. W Polsce jest kilkanaście kobiet zajmujących się reżyserią filmową. Do niewątpliwie najbardziej „wziętych” reżyserów należy pani Danuta Halladin, specjalistka od tematyki społeczno-politycznej. O randze jej filmów świadczą liczne nagrody i wyróżnienia. Najcenniejsze to: Nagroda Krytyki Filmowej na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Mannheim (1960) za film „I klasa”; „Złoty Lajkonik” na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie (1965) za film „Moja ulica” i za ten sam film w rok później Nagroda Specjalna Jury na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Tours.

Danuta Halladin pierwsze kroki w filmowej karierze stawiała jako absolwentka Wyższej Szkoły Filmowej i Teatralnej w Łodzi w roku 1958. Debiutowała wrzuszającym dokumentalnym filmem o dzieciach porzuconych przez rodziców pod tytułem „Sami na świecie”. Potem przyszedł film „I klasa”, którego bohaterami byli uczniowie stawia-

jący pierwsze kroki w szkole. Po latach Danuta Halladin powróciła do swoich bohaterów realizując „Maturzystów” czyli film o młodzieży stawiającej również pierwszy krok, ale już w dorosłe życie. Najbardziej wstrząsający w dorobku Danuty Halladin jest film „Obóz na Przemysłowej” opowiadający o nieludzkich warunkach, jakie stworzyli hitlerowcy polskim dzieciom spędzonym do tego łódzkiego obozu. O grozie tam panującej najwymowniej świadczy fakt, że nawet Niemcy nie wykonalni w obozie żadnych zdjęć filmowych, co w zasadzie należało do normalnej procedury tworzenia obozowej dokumentacji.

Nie tylko jednak dzieci są tematem filmowym preferowanym przez panią reżyser. Równie piękne tworzy filmy o polskim folklorze i zwyczajach. Do tej kategorii należy barwna opowieść pod tytułem „Było wesele”.

Film dokumentalny nie cieszy się na świecie taką estymą jak fabularny, ale niewątpliwie filmy Danuty Halladin lapidarne, trafne i robione z dużą dojrzałością stanowią ciekawy dokument naszych czasów, naszego życia i życia Kraju.



FOT. L. DZIKOWSKI

## NAJLEPSZA MAMA CHOĆ NIE WŁASNA

O kilku już lat popularna w Polsce Warszawsko-Mazowiecka rozgłośnia Polskiego Radia organizuje plebiscyt na „Najpopularniejszą warszawiankę roku”. Tegoroczną laureatką została pani Izabella Bochniak. Otrzymała ona największą liczbę głosów, a warto dodać, że w plebiscycie wzięło udział 11.250 słuchaczy. Ze wszech miar trafny jest to wybór, bowiem pani Izabella ma na swoim koncie zasługi, jakich nie powstydziliby się żadna kobieta. Wychowała ona czternaścioro dzieci-sierot. Obecnie opiekuje się siedmiorgiem dzieci. Przyczyn jej pasji i samozaparcia z jakim poświęca się wychowywaniu dzieci, których los pozabawił rodzinnych domów należy szukać w jej własnym życiorysie.

Pani Izabella Bochniak w niedługim czasie po I wojnie światowej sama doświadczyła losu sieroty. Była jedną z pięciorga osieroczonego rodzeństwa. Z opieki ojców wóczas nimi Kazimierz Jezewski, wielki przyjaciel dzieci i założyciel tzw. wiosek kościuszkowskich. Ten odruch ludzkiego współczucia, bezinteresownej opieki — na całe życie pozostał w pamięci pani Izabelli i stał się jej wzorcem w postępowaniu. Dodatkowym elementem, który już bezpośrednio nasunął jej myśl o założeniu „zastępczej” rodziny były dramatyczne chwile Powstania Warszawskiego, kiedy zaginęła córka pani Bochniak. Zrozpaczona matka poprosiła siebie, że będzie się opiekować dziećmi, które tej opieki wymagają — może ktoś równie dobry zaopiekuje się jej córeczką? Szczególnym biegiem okoliczności córka odnalazła się w wiele miesięcy później. Obecnie jest nauczycielką.

A przybrane dzieci pani Bochniak? Czternaścioro, które już opuściły dom i pozakładały własne rodziny do dziś utrzymują żywy kontakt z „zastępczymi” rodzicami. Czworo z nich ukończyło wyższe studia. Szczególnie wrzuszająca jest pamięć o rodzicach, gdy znajdują się oni w trudnych sytuacjach. Taką właśnie okazją do pokazania serca i przywiązania był pobyt w szpitalu pana Bochniaka. Natychmiast wszyscy, nawet ci nie mieszkający w Warszawie, zjawili się, proponowali pomoc finansową, odwiedzali.

Dzisiaj pod czujną opieką i w serdecznej atmosferze rośnie następna siódemka dzieci. Są to bliźniacy Piotr i Paweł, którzy liczą sobie po 6 lat, Grześ — 7 lat, uczeń pierwszej klasy, 9-letnia Zdzisia, 13-letni Krzysztof oraz Janusz i Hania — piętnastolatki. Mimo nie najlepszych warunków mieszkaniowych, jak na tak liczną rodzinę (4 pokoje) każde z dzieci ma wygospodarowany własny kącik, wszystkie żyją w wielkiej przyjaźni zrodzonej z atmosfery domu rodzinnego.

## RÓWNIENIE PIĘKNA, CO ROZUMNA, RÓWNIENIE ROZUMNA, CO NIEWIERNIA

Tak stwierdzili badacze posługując się zresztą w tych badaniach najnowocześniejszymi metodami naukowymi. O niezwykłej piękności wiedzieli wszyscy z poprzednich odkryć, pozostałe cechy kobiety żyjącej w XIV wieku p.n.e. — Nefretete — odkryto niedawno.

Jak się okazuje z doniesień badaczy amerykańskich z University of Pennsylvania dotychczasowi naukowcy wyrządzali Nefretete wielką krzywdę widząc w niej tylko kobietę niezwykłej urody i czaru. Była piękną, ale oprócz urody posiadała wiedzę niespotykaną u kobiet z tych czasów, to ona w znacznej mierze przyczyniła się do rozkwitu Egiptu, mimo że była tylko żoną faraona Amenhotepa IV. Jej małżonek należał, jak mówi historia odkryć, do mężczyzn biernych, nie cieszących się popularnością, nie zajmujących się państwem, w którym sprawował najwyższą władzę.

Rewelacje uczonych amerykańskich polegają na wnikliwym (przy pomocy komputera) przeanalizowaniu 35 tys. zdjęć fragmentów kamiennych rzeźb ze ścian w świątyni w Tebach. Wynika z niej, że to właśnie Nefretete była najwyższym autorytetem politycznym i religijnym w Egipcie. Z kamiennych napisów oraz innych znalezisk z tego okresu wynika ponadto, że Nefretete zmusiła Egipcjan do przejścia na wiarę w jednego boga — słońce, że ona postanowiła zbudować w odległości 360 km od Teb nową stolicę. O czci, jaką była otaczana, świadczą posągi i portrety władcy znalezione w świątyniach. Jest to jedyny wypadek w historii Egiptu, aby wizerunki kobiety, nawet żony faraona, ozdabiała jakakolwiek świątynię.

A niewierność? I w tej dziedzinie nowoczesne metody badawcze mają wiele do powiedzenia. Otóż naukowcy stwierdzili na podstawie portretów Amenhotepa, iż był on chory na pewną odmianę niedoczynności gruczołowej, która zawsze powoduje u mężczyzny bezpłodność. Nefretete miała sześć córek. Na pytanie, kto był kochankiem (lub kochankami) naukowcy nie potrafili odpowiedzieć, wiedzą tylko, że na pewno nie były to dzieci Amenhotepa.

Ray Smith — członek ekipy archeologicznej bardzo ładnie podsumował wyniki badań, mówiąc: „Nefretete była nie tylko najpiękniejszą, ale i najbardziej wpływową kobietą starożytności. Nikt nie może temu zaprzeczyć”.

## ŻADAJĄ WIĘKSZEJ ANONIMOWOŚCI

Ruch wyzwolenia kobiet, tak aktywnie działający w USA, znalazł zupełnie nowe pole batalii. Coraz liczniejsze zastępy kobiet domagają się by w aktach urzędowych i życiu towarzyskim zaprzestać oznaczeń Mrs. i Miss mających to samo znaczenie co Madame i Mademoiselle. Feministki proponują skrót Ms oznaczający po prostu „pani”. Niestety, prawa niektórych stanów żądają rozróżnienia stanu cywilnego kobiet. Np. w Kalifornii, w lokalnych wyborach, odmówiono wpisania na listę wyborczą kobiet, domagających się umieszczenia przed nazwiskiem nowego skrótu Ms. Sprawa zawę-

drowała aż do Sądu Najwyższego Kalifornii, w którym feministki osiągnęły sukces: sąd dopuścił możliwość używania skrótu Ms.

## POWRÓT

Po 28-letniej przerwie, już w najbliższych dniach wraca na stałe do Kraju jedna z najpopularniejszych śpiewaczek polskich okresu międzywojennego — Lucyna Szczepiańska. Wiele lat mieszkała w Nowym Jorku. Początkowo artystka zamierzała przyjechać na przełomie 1972/1973 r., ostatnio przyspieszyła datę powrotu mimo, że jak powiedziała: „Boję się, że przy spotkaniu z Warszawą ze wzruszenia pęknie mi serce...”.

## AUFUMET SAVOIREUX

## Le mazurek



Avec le printemps, Pâques est revenu. Revenus aussi les cloches de Rome. Et les poules aux oeufs de chocolat, de sucre, de pâtes d'amande ont pondu en abondance. Même l'oeuf classique s'est paré, il est si joli que c'est dommage d'en briser la coquille! Le pain, l'oeuf et le sel. On s'est présenté des vœux mutuellement, des vœux qui sentent le renouveau. Depuis le vendredi, les ménagères se sont affairées autour des fours embaumant les pâtisseries; le jambon a été cuit, les charcuteries préparées... Quelques aspects de ces coutumes culinaires se sont conservés, mais la plupart du temps ils prennent l'allure d'un ravitaile-

ment fourni dans les magasins d'alimentation. Mais le traditionnel mazurek peut être fait à la maison. Voici deux propositions: Faites monter en neige les blancs de 15 oeufs. Ajoutez-y ensuite 2 cuillerées de levure en poudre et de la farine jusqu'à l'obtention d'une pâte assez ferme. Travaillez la pâte jusqu'à ce que des bulles se forment, puis laissez-la reposer pour qu'elle lève. Plus tard ajoutez un quart de beurre à la pâte. Étendez au rouleau en lui gardant l'épaisseur d'un doigt. Découpez des petits carrés réguliers et mettez au four à feu moyen. Notre deuxième proposition: un demi litre de farine, une

livre de beurre fondu, quatre jaunes d'oeufs, un petit verre de rhum et un verre de crème. Travaillez bien la pâte et laissez-la reposer une nuit entière dans un endroit frais. Le lendemain étendez au rouleau et dorez à l'oeuf. Parsemez sur la surface des amandes effilées et des raisins de Corinthe, saupoudrez de sucre et mettez au four.

Joyeuses Pâques!

Ernestine DODUE

## HISTORIA... CHUSTKI DO NOSA

Dziś niezbędna, ale i niezauważana, po prostu naturalna część garderoby, miała jednak chusteczka do nosa okres w swoich dziejach ważny. Weszła w użycie dopiero w XVII wieku we Francji. Owcześnie dowcip powiada, że na jej rozpowszechnienie wpłynęła zmiana mody: suknie szyte z drogich materiałów, rękawy zdobione drogimi koronkami — trudno więc było (a i zbyt drogo) wycierać nos rękawem, jak to czyniono dawniej. Później chusteczka urosła do rozmiarów symbolu, ale wrócić kobiet, które chętniej i łatwiej przyswajają sobie wszelkie nowości. Mężczyźni nie od razu pogodzili się z tym drobiazgiem. Uważali chusteczki za niemiecki zbytek, bądź „bagaż niewieści”, a to dlatego, że służyła do wycierania łez. Chusteczka w następnych latach była już najcenniejszym podarunkiem, jaki dama mogła wręczyć swemu kawalerowi. Echo tego zwyczaju odnaleźć można w staropolskiej piosence „Mila chustka dana złotem wyszywana, ale miłsze twoje serce, dziewczyno kochana”. Każdą chusteczkę znaczone monogramem lub wyszytym herbem. Służyła przeto — i to często — jako znak poufnych poselstw. Wysłannik legitymował się już nie herbowym pierścieniem, ale nie mniej cenną chusteczką. Tak więc karierę zrobiła szybko i błyskotliwą. Była rzecznikiem i świadkiem. Iż to za jej przyczyną dokonano się zdrad, intryg, ślubów. Oczywiście, posiadanie chusteczek, szytych wówczas ręcznie i bogato zdobionych, określało przynależność do górnych warstw społeczeństwa. Dopiero w XIX wieku, dzięki fabrycznemu wyrobowi tanich chusteczek, stały się one ogólnodostępnym elementem garderoby, ale i straciły swą uprzednią moc symbolu.



## WIEŚCI z ANGLII

ODZNACZENIA  
ZA ROZWÓJ  
WSPÓŁPRACY

W ambasadzie polskiej w Londynie odbyła się uroczystość wręczenia polskich odznaczeń państwowych czterem obywatelom brytyjskim polskiego pochodzenia. Decyzją Rady Państwa PRL Złote Krzyże Zasługi za rozwój stosunków polsko-brytyjskich otrzymali: pp. Franciszek Berka, Mark Duval, Alojzy Kośmider i Bogusław Maciejewski.

P. Franciszek Berka jest od 1964 r. dyrektorem firmy importowej w Londynie; odznaczenie otrzymał za wkład w rozwój handlu polsko-brytyjskiego. Jako pierwszy wprowadził on na angielski rynek polskie wyroby dziewiarzkie i odzież.

Alojzy Kośmider również otrzymał odznaczenie za rozwój współpracy w dziedzinie handlu. Sprowadza on z polski artykuły delikatosowe, szczególnie wyroby czekoladowe firmy Wedel. 27-letni adwokat, przedstawiciel drugiego pokolenia emigracji, Mark Duval, odznaczony został za rozwijanie współpracy konsularnej a Bogusław Maciejewski — za popularyzację polskiej muzyki. Odznaczenia wręczył ambasador Artur Starewicz.

„KAPELUSZ”  
PARYŻA

TAK żartobliwie nazwano to coś, co jest właściwie grozą i klęską stolicy Francji i czego rozprzestrzenianie się powoduje, że wisi ten „kapeluszyk” nad stolicą nadsekwąską jak przysłowiowy miecz Damoklesa. Otóż na wysokości od 500 do 2000 tysięcy metrów nad Paryżem utrzymuje się stale warstwa o średnicy około 20 km, utworzona przez dymy, opary i spaliny, a więc wszystkie wyziewy miasta-olbrzyma, które ulatują w powietrze. Istnienie tego „tarczaka”, „czapy” — bo tak i tak nazywa się to w prasie — czy wręcz „kapelusza”, jak nazywała do ulica paryska, stwierdzono już przed kilkunastu laty i od tego czasu bada się stale to zjawisko przy pomocy lotnictwa, wyposażonego w specjalną aparaturę.

W ostatnim dziesięcioleciu przypadało w Paryżu przeciętnie 150 dni nie pogody rocznie, zamiast 90, jak w r. 1895. Powietrze jest dziesięć razy więcej zanieczyszczone, niż w r. 1900, a zanieczyszczenie to rośnie stale. Nasłonecznienie zmniejszyło się w ostatnim półwieczu o 25 proc. — rocznie przypada obecnie 500 godzin słońca zamiast ponad 700 sprzed 40 lat... W ciągu ostatnich 50 lat nasycenie atmosfery Paryża

gazami spalinowymi wzrosło trzykrotnie, w ostatnim zaś dziesięcioleciu czterokrotnie.

Zatrucie atmosfery paryskiej zawdzięcza stolicy Francji samochodom w blisko połowie, gospodarstwom domowym w jednej trzeciej, w pozostałej zaś części przemysłowi usytuowanemu w Paryżu. Stąd też zdrowotność w Paryżu stale maleje. Działają tu stale 10 stacji naukowych, wyłączenie nastawionych na badania „kapelusza” i atmosfery nad Paryżem i na ulicach miasta. Stwierdzono m. in. że w mieszkaniu na I piętrze jest 6 do 9 proc. więcej zanieczyszczeń atmosfery, niż na szczycie wieży św. Jakuba (wysokość 53 m.). Najczystsze powietrze jest na Wieży Eiffla, która z dobudową urządzeń radiowo-telewizyjnych ma obecnie wysokość 330 m.

Obecnie toczy się dyskusja w kołach naukowców, w jaki sposób zabrać się do usunięcia „kapelusza”, który utrudnia dostęp życiodajnym promieniom słonecznym i z wielu powodów jest niebezpieczny dla zdrowia miasta. Niewiadomo jednak, czy ta potworna czapa da się czymkolwiek rozładować, tym więcej, że przecież stale wzmacniają ją bijące w górę z miasta trujące opary...

W. Z.

P  
K  
O23, rue Taitbout —  
PARIS IX-èmeTél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA  
OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

Popiersie Paderewskiego  
odśnięto w Arizonie

W nowo otwartym uniwersytecie w mieście Phoenix w stanie Arizona odbył się uroczysty akt odśnięcia popiersia Ignacego Paderewskiego. Ozdobiło ono specjalną salę poświęconą pamięci wybitnych ludzi sztuki. Popiersie jest dziełem amerykańskiego rzeźbiarza Charlesa Martina.

Z tej okazji wykonano utwór muzyczny napisany specjalnie przez mieszkającego stale w Hollywood polskiego kompozytora Stefana Pasterneckiego; w programie artystycznym wystąpiła śpiewaczka Harriet Aleksander, pianista z Polski Tadeusz Kerner i polonijny chór im. Paderewskiego z Phoenix. (a)



## La semaine des Jeunes

WYMIENIAMY  
KORRESPONDENCJĘ

évidemment. Claude François. J'en étais sûre. Je l'aurais parié. Quand va-t-il cesser de me poursuivre de ses assiduités, celui-là?

— Salut! — cria-t-il. — La vie est une fête foraine. Je me suis de nouveau querellé avec tout le monde. J'ai oui

que vous soyez la rédactrice en chef de notre journal inattendu du premier avril! — disaient dans leur missive les journalistes de R.T.L.

Bien entendu, je ne me le fis pas dire deux fois. Je passai un coup de fil à Joe Dassin et le pria de bien vouloir m'emmener sur son scooter dans le quartier de l'Etoile. Il rechignait à me rendre ce service. Il ne s'exécuta que lorsque sa belle-mère Melina se mit à le menacer d'un martinet.

Il devait être midi quand je pénétrais dans le studio de R.T.L. Trois quarts d'heure après le journal inattendu commençait. Le Grand Orchestre de R.T.L. s'approcha du micro et exécuta en mon honneur un air qui rappelait vaguement une chanson polonaise que vous connaissez sûrement, puisqu'elle s'appelle „Góralu, czy ci nie żal?” Ensuite un journaliste donna lecture de quelques informations. „La direction des Guides Bleus offre à tous les Polonais de France et à tous les Français d'ascendance polonaise un mois de vacances en Pologne — dit-il notamment. — On pense dans les milieux bien informés que la Compagnie Internationale des Wagons-Lits pourrait mettre à la disposition de ces Polonais de France un train spécial composé de mille wagons-divans. Habillés en majorettes, les liens ancestraux qui attachent notre pays à la patrie de Chopin pourraient faire escorte à cet impressionnant convoi”.

Puis on parla de la Pologne et de „La Semaine des Jeunes”. L'auteur des „Grandes Vacances”, Francis Ambrière, nous téléphona pour nous rappeler qu'il tenait la Pologne comme sa seconde patrie et qu'il avait d'ailleurs déjà eu le plaisir de le dire au micro de R.T.L. Il y eut aussi d'autres coups de fil: un champion de boxe retraité d'origine polonaise voulait que je lui fisse parvenir les adresses des lecteurs qui ne m'ont pas souhaité la bonne année, un groupe de jeunes Français d'origine polonaise du Pas-de-Calais tint à m'informer qu'il désirait souscrire un abonnement de cinq cents ans à „La Semaine des Jeunes”, B.B. me demanda comment on dit „je t'aime” en polonais et Jean Gabin comment dit „le cave se rebiffe”, etc., etc.

Vers treize heures trente, nous vîmes arriver Maurice Bernardet.

— Il n'y a pas de tiercé qui tienne — déclara-t-il. — Nous n'allons point parler chevaux. Nous parlerons lapins. Ou plutôt d'une lapine. Celle que cajole Souvarine dans „Germinal”. Parce qu'elle s'appelle Pologne et que... Un journaliste l'interrompit:

— Attendez, Maurice — fit-il. — Une dépêche de l'agence „France-Presse” vient de tomber sur les télécopieurs. Elle tient en deux mots. Je vous la lis: Poisson d'avril!

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

## Poisson d'avril!

Comme je rêvais à devenir très riche et m'échauffais à la pensée d'atteindre malheureusement à la fortune, le téléphone se mit à sonner. C'était Sylvie. Plait-il? Quelle Sylvie? Mais Sylvie Vartan, voyons.

— J'ai lu pendant toute la nuit un ouvrage du philosophe allemand Martin Heidegger intitulé „Qu'est-ce que la métaphysique?” — dit-elle. — C'est Sheila qui me l'a offert pour mon anniversaire. Johnny prétend que les „Idées directrices pour une phénoménologie” de Husserl sont autrement intéressantes que le livre de Heidegger. Je ne suis pas du tout de son avis. Je trouve que le bouquin de Heidegger est encore plus beau qu'„Astérix” et „Papillon”. Et toi, qu'en penses-tu? Je voudrais en discuter avec toi. Je t'attendrai chez Régine vers dix heures. D'accord?

Je fis un brin de toilette et me disposai à sortir et à héler un taxi, quand, tout à coup, le téléphone se remit à sonner. C'était Claude. Oui,

dire que tu possèdes un livre intitulé „Comment devenir poli”. Voudrais-tu me le prêter? Autre chose: cet après-midi, j'ai l'intention d'assister à une conférence de Jean Rostand sur la genèse de la vie. Je t'y emmène?

Je ne pus lui répondre, car au bout du fil il se produisit une manière de gargouillis, puis la communication fut coupée. Mais pas pour longtemps. J'eus à peine allumé un cigare que le téléphone se remit à sonner. Non, ce n'était pas Claude. C'était Michel. Polnareff.

— Je suis comme à l'accoutumée en maillot de corps — brailla-t-il. — Et toi?

Je n'eus pas le temps de lui fournir les renseignements qu'il désirait, car on frappa à la porte. C'était un membre de personnel des P.T.T. Il m'apportait un pneumatique. Je m'empressai de le décrocher. Savez-vous qui m'écrivait? Vous pouvez donner votre langue au chat. Vous ne le devinez jamais. R.T.L. Si! si! „Venez immédiatement rue Bayard. Nous voudrions

## Barbara Gordon

## BEZ ATU



## ROZDZIAŁ I

**K**RÓTKA czerwcowa noc rozszczępiła się na światło i dźwięk. Światło przypominało zblakły, srebrzysty atlas. Dźwięk skonkretyzował się w śpiewie słowików, zagnieżdżonych niezliczoną czeredą wśród nadbrzeżnych zarośli Jeziora Kierskiego w pobliżu Poznania. Jeżeli jest prawdą, że słowik bynajmniej nie umiła swym kłaskaniem trudów macierzyństwa pani słowikowej, lecz po prostu „ośpiewuje” konkretne miejsce, dając znać innym ptakom, że to jego teren mieszkalny i łowiecki — to niewątpliwie Kierskie Jezioro i jego brzegi stanowią wyłączną własność słowików. Brzask i śpiew ptaków przebudziły jezioro. Rozjaśniło się i drgnęło, jak gdyby dźwięgnęło się do góry z mrocznej głębin. Śliski rąbek drobnej fali zaczął rytmicznie wybiegać na płytki gdzieniedzie brzeg i cofać się. Zapluskawała woda przy palach mola i klasnęła o burty łodzi i kajaków, uwiązanych w przystani. Podobne były do stada morskich zwierząt, które przycupnęły tu na nocleg. Zaszczęściły przybrzeżne trzciny. Po wodzie poszły kręgi, jakby ktoś rzucał w nią drobnymi kamyczkami: pierwsze ryby wypłynęły z kryjówek na żer. Niepostrzeżenie szarość nasyciła się żółtawą różowością i słowiki ucichły nagle, wszystkie naraz. Piękny słoneczny dzień rozparł się butnie od horyzontu do horyzontu, między wodą, ziemią i niebem nad Kiekrzem.

Jadzi Suszkówny, pełniące różnorodne funkcje w ośrodku wypoczynkowym zjednoczenia, nie poruszały jednak piękne widoki. Dla niej po prostu rozpoczynał się kolejny pracowity poranek, wypełniony wieloma prozaicznymi czynnościami. Zanim rozsuną się kwieciste firanczki, zasłaniające okna pokoiów, przypominających kajuty, zanim po pomoście zadudnią kroki zamieszkałych w tych kabinkach gości — trzeba sprzątnąć bałagan, który pozostał po nocnych hulankach. Jadzia przeciągnęła się, przetarła zaspane oczy i leniwie sięgnęła po szczotkę i śmietniczkę.

— No, rychło w czas panienska wstała. Autorem zjadliwej uwagi okazał się Apolinary Kołatko, zwany przez podległy mu personel gospodarzem, chociaż był tylko dzierżawcą bufetu i odpowiadał za czystość w ośrodku. Zjawił się na tarasie obok Jadzki znienna jak duch. Zawsze tak wyrastał jakby spod ziemi, gdzie nie trzeba i gdzie najmniej się go spodziewano. Aż dziw, że tak bezszelestnie umiał się poruszać przy swym słusznym wzroście i okazałej tuszy.

Jadzka nie należała jednak do potulnych. Zwłaszcza od kiedy zaręczyła się z kelnerem z hotelu „Merkury”, doszła do wniosku, iż ma prawo mieć własne zdanie o zakresie swoich obowiązków. Burknęła arogancko:

— Przecie dopiero szósta. Do czwartej zmywałam w kuchni. Kiedy mam się wyspać?

— Po Targach się wyśpisz — zgromił dziewczynę pan Apolinary, zwany przez przyjaciół i bywalców ośrodka panem Poldzia. — Pozamiataj mi tu migiem, bo zaraz śniadania trzeba będzie wydawać. Albo nie zaczekaj... — przechylił się przez balustradę tarasu i spojrział w dół.

Dookoła budynku, przypominającego nowoczesną linią zakotwiczony nad jeziorem statek, teren podzielony został sprawiedliwie na obszerny parking i nie mniej rozległy trawnik, na którym goście mogli opalać się, leżakować albo grać w siatkówkę. Obecnie część trawnika, przylegająca do pobliskich zarośli, oddzielono prowizorycznym zielonym płotkiem. Barwny napis głosił, iż mieści się tam wystawa polskiego sprzętu campingowego. Wśród rozpiętych pomarańczowych namiotów poustawiano zgrabne skła-

dane mebelki, kajaki na stojakach, porozkładano nadmuchiwane materace. Wskazujący palec pana Poldzia został oskarżycielsko wycelowany w tę właśnie stronę:

— Na górze niech Elka pozamiata. A ty weź grabie i kubeł albo lepiej taczkę i wywieź stamtąd te wszystkie butelki, puszki, pudełka i papiery.

Jadzka łypnęła ciekawie ładnymi niebieskimi oczami.

— O rany, czego tam nie ma! — Jej okrzyk pełen podniecenia mógłby komuś nasunąć podejrzenie, że sterty śmieci wśród namiotów, na parkingu i na trawniku sprawiają jej uciechę.

— Pewnie złotego zegarka... — mruknął rozeźlony Kołatko i dodał z pasją — do całego bałaganu potrzebna mi tu jeszcze była ta wystawa.

— Hihhi — zapiszczała Jadzka, której zainteresowania były pozbawione duchowych aspiracji i dość jednokierunkowe — w tych namiotach, wieczorami, tłok jak na odpuszcie, za przeproszeniem...

— Nie gadaj tyle i ruszaj się — huknął basem Kołatko, popychając dziewczynę ku schodom, które prowadziły z tarasu prosto na trawnik.

Poszła wreszcie, kołysząc się wdzięcznie w biodrach i wlokąc za sobą od niechcenia grabie. Kołatko westchnął z rezygnacją, obliczając w myślach, ile to jeszcze razy w ciągu dnia będzie musiał pięknej Jadzi nie tylko podsunąć robotę pod zgrabny nosek, ale również skontrolować, jak ją wykonała i czy w ogóle raczyła wykonać.

Prawdę mówiąc, nie lubił tego okresu, kiedy ośrodek, zwany też czasami z cudzoziemska „motelem” i noszący nazwę „Hermes”, odstępowano na użytek gości, przybywających na Międzynarodowe Targi — chociaż można było na tym dodatkowo zarobić i to wcale nieźle. Należał jednak do starego pokolenia restauratorów, ceniących swój fach i nade wszystko ład pod każdym względem. Przywykł do stałych bywalców campingu; jednych lubił, dogadzał im, wobec innych, mniej mu miłych, mógł praktykować wstrzemięźliwą uprzejmość lub nawet pewną oschłość — lecz to byli swoi. Mogły mu się nie podobać ich różne wady i grzeszki, lecz traktował je wyrozumiale. Mieściły się w jego obrazie ludzkiego światka, nie wolnego od niedoskonałości, w którym dobro i zło wzajemnie się równoważą.

**O**WI ludzie, spadający nagle na ciche ustronie na podobieństwo szarańczy w okresie targowym, stanowili nieustający element zaskoczenia, niespodzianki i niepokoju. Ulokowani na uboczu, z dala od wieloosobowego tłumu dużych hoteli, uważali czasami, że mogą sobie na więcej pozwolić niż gdzie indziej. Dookoła starannie ubranych, zadbanych, zażywnych panów krążyły stadkami śliczne, młode, długonogie dziewczyny, które liczo wie skąd przysnęła pożądanie przygody i zachłanność na prezenty. Natrętnie narzucali się samozwańczy tłumacze i pośrednicy, oferując często nie zorientowanym przybyszom swoje usługi w najszerszym zakresie. Nocami ciszę przystani mąciły donośne, chórálne popisy podbitego towarzystwa.

I ta noc, która właśnie minęła, również nie należała do spokojnych. Awanturowali się jacyś brodac i kudłaci młodzieńcy, których nie chciał wpuścić do lokalu; mieszane polsko-jugosłowiańskie grono prawie do rana śpiewało *Cziri-biri-biri mare moja* i *Rozszumiaty się wierzby płaczące*. Nie było w tym ostatecznie nic nadzwyczajnego, podobnie jak w innych drobnych zdarzeniach minionego wieczora — a jednak coś doskwierało Apolinarymu Kołatce. Było coś w atmosferze tej nocy, co wzbudzało niepokój. Ka-

zało mieć się na baczności. Kołatko nie umiałby sprawdzić określić co to takiego — ale to się czuło. Jak gdyby ktoś wysokim napięciem przesycał powietrze. Może winna była burza, na którą zanosilo się z wieczora, lecz przeszła gdzieś bokiem? Może tajemniczy mrok nad jeziorem, zdawałoby się nieprzenikniony poza granicą światła przystani, pełen jakichś szmerów, szeptów, powiewów i namiętnych słowicznych arii? Kołatko nie był wszakże poetą, żeby wierzyć w takie fludy — chociaż niektórzy jego goście określali pieczone przez niego kurczęta mianem „poematów”. Nie był także kobietą, która pozwolić sobie może na wiarę w „przecucia”. Zwyczajnie, jego tak zwany nos, doświadczenie człowieka, który dużo widział, w świecie bywał i o ludziach dużo wiedział, mówiły mu, że nie jest dobra taka noc, kiedy dziewczynom i kobietom bardziej się świecą oczy, a głosy mężczyzn są bardziej podniesione i łatwiej przeradzające się w krzyk. Kiedy gesty są zbyt gwałtowne. Kiedy śmiech jest zbyt głośny. Jakis bakcył podniecenia pozarażał ludzi, czy co?

Weschnął jeszcze raz, rzucił okiem na Jadzkę, kręcącą się wśród pomarańczowych namiotów, machnął z rezygnacją ręką i poszedł do kuchni, aby dopilnować parzenia kawy i herbaty.

Bez jego więc udziału rozegrała się na terenie wystawy sprzętu campingowego mała scenka, stanowiąca niewątpliwie epilog owej dziwnej nocy, którą pan Kołatko skłonny był podejrzewać o bliżej nie sprecyzowany jeszcze podstęp.

**J**ADZIA bynajmniej nie dbała o to, aby nie mącić ciszy poranka nad jeziorem. Z hałasem skręcała na taczce butelki, głośno skrobała grabiami i nie tłumila śpiewu, który wyrwał się jej z głębi duszy: *Nie dla nas sznur samochodów...* Odgłosy te sprawiły, że mężczyzna, śpiący mocno w jednym z namiotów, obudził się i odchylił skrzydło zasłaniające wejście. Widok jasnego dnia, rozpościerającego się nad jeziorem jak okiem sięgnąć, przyprowadził go bez wątpienia o zmieszanie. W popłochu cofnął się do środka i zaczął niezbyt delikatnie szarpać za ramię kobiety, pogrążoną jeszcze w słodkim śnie na nadmuchiwym materacu.

— Co się stało? — wymamrotała, siadając i przeczesując palcami splecione rude włosy.

— Pospaliśmy się jak susły. Ktoś tu łazi — odpowiedział szeptem.

— No to co, że łazi — ton głosu miała pewny siebie i nonszalancki.

Towarzysz jej widocznie jednak przywykł do tego tonu, gdyż nie poczuł się urażony. Wyczołgał się bez dalszych komentarzy z namiotu i pomógł wydostać się z niego kobiecie. Zaczęli otrząpywać swoje ubrania z resztek trawy, ale już nie zdążyli oddalić się niepostrzeżenie. Jadzia nie mogła odmówić sobie przyjemności obejrzenia parki, przylapanej w sytuacji raczej niedwuznacznej. Stała przy nich, oparła się o grabie i spytała kpiąco:

— Czy państwo sobie czegoś życzą?

Należała do dziewcząt, które podobają się mężczyznom na pierwszy rzut oka. Zgrabna, o ruchach leniwej kotki, o świeżej cerze i błyszczących kasztanowatych włosach, prowokowała chociażby do tego, by pożartować z nią przez chwilę. Młody blondyn uczyniłby to niezawodnie, gdyby nie towarzyszyła mu pani. Musiał powściągnąć swoją chętkę, więc tylko zrobił oko do Jadzki:

— Nie, nie... My tylko tak sobie, wystawę oglądamy. Można to tu kupić? — spytał z głupia frant.

Poznała się na nim. Przymrużyła szelmowsko niebieskie oczy i mruknęła wyniosło:

— A można, można, czemu nie. W sklepie. Jak pan ma pieniądze...

— Może i mam, aniołku — rozpoczął swoją replikę, lecz jego towarzyska miała najwidoczniej dość tej sytuacji.

— Chodź, już późno. Mam być o dziewiątej na Targach, a musimy jeszcze dopłynąć do klubu — zawołała ostro i poszła szybkim krokiem w stronę mola, nie zaszczyciwszy panny Jadzi ani spojrzeniem, ani pożegnającym gestem.

Dalszy ciąg nastąpi

# Sport

## PRZEZ PŁOTKI PO MEDAL



DWA lata temu była rekordy świata. Jedyną równorzędną dla niej partnerką była znakomita płotkarka NRD Karin Balzer. W rok później nastąpił gwałtowny kryzys formy. Przegrywała nie tylko z zagranicznymi rywalkami, ponosiła też porażki z krajowymi koleżankami, które dotychczas oglądały zwykle jej plecy. Teraz znów nazwisko **Teresy Sukniewicz** znajduje się na pierwszych stronach gazet. Od początku tegorocznego, olimpijskiego sezonu znajduje się w wymienionej formie. Czy w równie dobrej kondycji będzie w Monachium?

Oczywiście nie ma dziś mądrego, kto potrafiłby bezbłędnie odpowiedzieć na powyższe pytanie. Nas jednak martwi pewna analogia — otóż na początku minionego, nieudanego sezonu, Teresa Sukniewicz uzyskała bardzo dobre wyniki. Jej pierwsze starty w 1971 roku przyniosły nowy rekord życiowy na 100

metrów — 11,7 sek. Można więc było sądzić, że ze wzrostem szybkości wiązać się będą znacznie lepsze rezultaty w biegu przez płotki. Tymczasem stało się inaczej. Okazało się, że zniknęła gdzieś finezyjna technika, jaką fascynowała wszystkich w swym rekordowym, 1970 roku, zatraciła niezwykle harmonijny krok, brakowało jej rytmu. Na domiar złego przyplątała się choroba.

W ślad za tym przysły porażki, a z nimi oznaki zdenerwowania, nawet depresji psychicznej. Potrafiła jednak skoncentrować się w czasie najważniejszej imprezy ubiegłego sezonu — mistrzostw lekkoatletycznych Europy w Helsinkach. Zajęła trzecie miejsce, zdobyła brązowy medal. To jednak nie zadowoliło w pełni wielce wymagających kibiców, którzy dość głośno poczęli przebąkiwać, że naszą najlepszą płotkarkę zgubiły liczne wywiady prasowe i telewizyjne. Aliści prawdą jest, że uroczą dziewczyną eksploatowana była przez wszystkich reporterów ponad miarę i nie zawsze potrafiła oprzeć się magii kamery telewizyjnej i błyskom fotoreporterskiego flesza. Nie można przeto dziwić się, iż sezon 1971 nie wypadł zbyt efektownie — jeśli chodzi o wyniki sportowe.

Ale to już wszystko ma Teresa Sukniewicz za sobą. W tegorocznym dorobku ma już srebrny medal na zawodach w Grenoble. Doskonale zdaje sobie sprawę z wysokiej klasy, jaką reprezentują płotkarki NRD. Wie, że nie lubią one przegrywać. Lecz i nasza lekkoatletka ani myśli schodzić z biegniach w roli pokonanej. Pragnie w Monachium osiągnąć jeszcze lepszy wynik, aniżeli rok temu w Helsinkach. To ambitne plany. Możliwe jednak do realizacji. Przy założeniu, iż okres przygotowawczy upłynie pod kątem bardzo intensywnych i skutecznych treningów. Wierzymy, że wspólnie z trenerem Szczepańskim uda się Teresie w kulminacyjnym momencie osiągnąć medalową formę.

## MISTRZ KRÓTKICH OKRĄŻEŃ

— D kilku lat dziennikarze z upodobaniem określają go mianem „zimowego lekkoatlety”. Przydomek ów ma swe uzasadnienie. Andrzej Badeński — bo o nim mowa — osiągał w ostatnim czasie znacznie większe sukcesy podczas imprez halowych, rozgrywanych w zimie, aniżeli w czasie „normalnego” sezonu lekkoatletycznego w lecie.

— Gdzie tkwi źródło Pańskich halowych sukcesów — pytamy Andrzeja Badeńskiego.

— Podczas licznych startów w halach Stanów Zjednoczonych, gdzie na dobre zapoznałem się z atmosferą zimowych mitingów, przekonałem się, iż występy w zamkniętych pomieszczeniach, na krótkich obwodach stanowią znacznie bliższy kontakt z publicznością, żywo reagującą na to, co dzieje się na bieżni. Przekonałem się, że łatwo wyuczwalny doping widzów bardzo dodatnio wpływa na moje samopoczucie, zmusza mnie do maksymalnego wysiłku. Tak więc moje źródło halowych sukcesów leży w sferze psychiki — przynajmniej w moim wypadku.

— Czy wysiłek włożony w uzyskiwanie doskonałych wyników w hali pociąga za sobą pewny zanik formy w okresie letnim?

— Niekoniecznie, a raczej niezupełnie. Otóż po wielu startach na bieżniach o krótkich obwodach przebiegnięciu pełnego okrążenia stadionu letniego napawa mnie niemal przerażeniem. Po prostu obawiam się, iż w kulminacyjnym momencie, podczas finiszowych metrów po prostu zabraknie mi sił.

— A zatem myśli Pan o specjalizowaniu się w biegach halowych?

— Nie mamy w Polsce do tego zbyt dobrych warunków. Ale staram się wykorzystywać te, które mamy do dyspozycji. Przyznam szczerze, iż głównie dlatego waham się z całkowitym przedstawieniem cyklu treningowego na zawody halowe. Postanowiłem jednak nie pominąć żadnej okazji do występów w zawodach halowych.

— Domyślam się, iż dodatkowym bodźcem są rekordowe wyniki osiągane przez Pana w hali?

— Nie ukrywam, że dotychczasowe rezultaty w dużym stopniu mi imponują. Mam tytuł mistrza Europy, jestem rekordzistą halowym naszego kontynentu na kilku dystansach: 400 y, 500 y, 440 y i 600 y. Te wyniki chyba najlepiej tłumaczą moją sympatię do startów halowych.

— Jak Pan ocenia szanse swoje i swoich kolegów w biegu na 400 metrów podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium?

— Odpowiem nie wprost. Otóż w okresie Olimpiady w Tokio, nasz trening był niemal identyczny z zaprawą stosowaną przez doskonałych biegaczy USA. Obecnie zawodnicy Stanów Zjednoczonych ćwiczą według innych metod. My natomiast stosujemy te same, jak przed osmiu laty. Rzecz jasna, nie mogą one gwarantować postępu. Dlatego też w dość szarych barwach widzę start polskich biegaczy na 400 metrów w Monachium. Według mego rozeznania, najlepszy indywidualista z naszej grupy może zająć ostatnie miejsce w finale olimpijskim. To program — moim zdaniem — maksimum. W biegu sztafetowym będzie nieco lepiej, lecz nie przypuszczam, aby udało nam się zdobyć brązowy medal. Wiem, że nie na takie lokaty czekają polscy kibice. Jestem jednak szczerzy. Być może pomyliłem się, ale 12 lat startów na lekkoatletycznej bieżni to — proszę wierzyć — poważny bagaż doświadczeń, upoważniający mnie do wysuwania dość precyzyjnych wniosków. (jn)

## AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Piłkarze polscy pierwszy raz wyszli oficjalnie na boiska po przerwie zimowej, rozgrywając ćwierćfinałowe spotkania Pucharu Polski. We wszystkich czterech meczach zwyciężyli goście: w Rzeszowie Górnik Zabrze pokonał miejscową Stal 2:0 (0:0), w Bydgoszczy Ruch Chorzów wygrał z Zawiszą 1:0 (0:0), we Wrocławiu Legia Warszawa zwyciężyła Śląsk 1:0 (0:0) i w Katowicach częstochowski Raków sprawił największą niespodziankę, wygrywając z GKS 2:0 (1:0). Rewanżowe spotkania odbędą się po tygodniowej przerwie.

● Na nowej pływalni w Oświęcimiu rozegrano dwa spotkania w piłce wodnej Polska — Czechosłowacja. Oba mecze przyniosły zwycięstwa drużynie polskiej — 5:3 i 7:2.

● Podczas halowych Mistrzostw Europy w lekkoatletyce, rozegranych w Grenoble Polacy zdobyli 5 medali. Złoty wywalczyła sztafeta mężczyzn 4 × 2 okrążenia, srebrne Teresa Sukniewicz w biegu 50 m przez płotki i Władysław Komar w kuli, ustanawiając wynikiem 20,32 m rekord Polski, brązowe — Grażyna Rabstyn w biegu 50 m przez płotki, sztafeta mężczyzn 4 × 4 okrążenia. W pchnięciu kulą Ludwika Chewińska zajęła 5 miejsce, bijąc wynikiem 17,88 m własny rekord Polski. Irena Szewińska zajęła w biegu na 50 m szóste miejsce.

● Los sprawił, że o tytule mistrza Polski w koszykówce zdecydowało spotkanie przedostatniej kolejki rozgrywek. Wybrzeże Gdańsk okazało się lepsze od Śląska Wrocław i zdobyło zasłużenie tytuł mistrzowski. Sprawa wicemistrzostwa rozstrzygnięta się następnego dnia. W Warszawie miejscowa Polonia przegrała ze Śląskiem trzema punktami 74:77 wobec czego zespół wrocławski zajął drugie, a Polonia trzecie miejsce w tabeli. Z I ligi spadły dwie drużyny warszawskie: Legia i Skra.

● W ostatniej rundzie spotkań koszykarek nie było żadnych niespodzianek. Faworytki wygrały i w rezultacie mistrzyniami Polski zostały koszykarki Łódzkiego Klubu Sportowego, wyprzedzając jednym punktem krakowską Wisłę. Następne miejsce zajęły drużyny Lecha Poznań i Polonii Warszawa. Do II ligi spadły zespoły AZS Lublin i Korona Kraków.

● Podczas narciarskiego Pucharu Tatry, odbywającego się w Szczybskim Jeziorze (CSRS) Józefa Chromik wygrała bieg na 5 km, Jan Staszczel zwyciężył na 30 km. Adam Krzysztofiak był trzeci w skokach na średniej skoczni, Józefa Chromik zajęła piąte miejsce w biegu na 10 km, a Jan Staszczel był 11 na 15 km. Organizatorzy mieli kłopoty z silnym wiatrem, który uniemożliwił przeprowadzenie konkursu na dużej skoczni.

● Na zawodach w Holmenkollen Kazimierz Długopolski zajął szóste miejsce w dwuboju klasycznym.

## Witaj, królowo piłko!

CHOCIAŻ zima nie była uciążliwa, a śniegu było jak na lekarstwo, piłkarze uczciwie dostosowali się do terminarza rozgrywek i pierwsze, towarzyskie mecze rozegrali dopiero w pierwszą niedzielę marca. Oczywiście mowa o Polsce, gdyż poza granicami Kraju grało w okresie zimowym wiele polskich zespołów. Warszawska Legia odbyła długie tournée po Ameryce Południowej i Środkowej, także Górnik Zabrze podejmował zagraniczne wojaże podobnie zresztą jak i kilka innych drużyn pierwszej ligi. Przygotowania do sezonu prowadzono w Bułgarii, Jugosławii, Rumunii i na Węgrzech, a więc wszędzie tam, gdzie zgodnie z prawami natury zima nie jest tak sroga jak w Polsce. Tymczasem sytuacja się nagle w tym roku odwróciła i pogoda była mniej sprzyjająca właśnie w południowych rejonach Europy. Mimo to wszyscy twierdzą, że są do ligowego sezonu doskonale przygotowani, a gdyby się ich odpowiednio sprawdziły, to na finiszu I ligi co najmniej dziesięć zespołów powinno walczyć o tytuł mistrza Polski. Wydaje się jednak, że już pierwsze mecze wykażą prawdziwą wartość wszystkich zespołów. A że nie jest ona jednakowa świadczy najlepiej tabelka po zakończeniu rundy jesiennej:

|                       |         |
|-----------------------|---------|
| 1. Ruch Chorzów       | 19 pkt. |
| 2. Zagłębie Sosnowiec | 19 „    |
| 3. Górnik Zabrze      | 18 „    |
| 4. Legia Warszawa     | 15 „    |
| 5. Gwardia Warszawa   | 14 „    |
| 6. Odra Opole         | 14 „    |
| 7. Stal Mielec        | 13 „    |
| 8. Zagłębie Wałbrzych | 13 „    |
| 9. Wisła Kraków       | 12 „    |
| 10. Polonia Bytom     | 11 „    |

|                    |     |
|--------------------|-----|
| 11. ŁKS Łódź       | 9 „ |
| 12. Stal Rzeszów   | 9 „ |
| 13. Pogoń Szczecin | 9 „ |
| 14. Szombierki     | 7 „ |

Prawda, jak duża jest rozpiętość zdobytych punktów między pierwszymi, a ostatnimi w tabelce? Już to zestawienie wykazuje jasno, że szanse na zdobycie tytułu ma zaledwie kilka zespołów. Dokładniej zaś mówiąc tylko Ruch, Zagłębie i Górnik dysponują realnymi możliwościami sięgnięcia po tytuł. Już zajmująca czwarte miejsce warszawska Legia jest niemal na straconej pozycji, gdyż odrobienie czterech punktów straty nie będzie takie łatwe. Trzeba pamiętać, że Legia ma za sobą kilka długich, meczowych wyjazdów zimowych. Prawdopodobnie w pierwszych meczach ligowych piłkarze stołecznej drużyny wybijają się będą ponad poziom innych zespołów, ale za chodzi obawa, iż powtórzy się historia z sezonu poprzedniego. Wtedy to właśnie Legia, po równie długim tournée zagranicznym w zimie, przystąpiła do sezonu wiosennego w dość dobrej formie. Niestety, już w maju zmęczenie zaczęło dawać znać o sobie i w czerwcu piłkarze wojskowi grali prawie na stojąco, tracąc mnóstwo punktów i niemal pewny tytuł mistrzowski. Podobna sytuacja może się powtórzyć i obecnie.

Górnicy z Zabrze byli bardziej ostrożni. Przecięż i oni mają przykre doświadczenia, że wyczerpujące mecze

w przerwie zimowej wcale nie wpływają dodatnio na szlifowanie formy zespołu w okresie wiosny. W dodatku zaś po kilku zawodników z obu klubów będzie musiało uczestniczyć w trudnych meczach międzypaństwowych, o których niedawno pisaliśmy w „Tygodniku”. Są to przede wszystkim eliminacje turnieju olimpijskiego oraz inne spotkania, wynikające z kalendarza FIFA, UEFA oraz Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Do walki o tytuł mistrza Polski włączają się oprócz Górnika, dwie drużyny, które tym razem mają szanse znacznie większe, niż w poprzednich latach. Co prawda Zagłębie Sosnowiec poważnie odmłodziło swoją drużynę, ale może to tylko wyjść na dobre zespołowi, znanemu z wysokiej przeciętnej wieku jego piłkarzy. Ruch ma bardziej skonsolidowany kolektiw i chyba właśnie chorowanie są najpoważniejszym rywalem Górnika do mistrzowskiego tytułu.

Srodek tabeli rezerwujemy dla Legii, Gwardii i Odry. Na dobrą sprawę tylko te trzy zespoły nie są zagrożone spadkiem. Warszawscy gwardziści wykazywali w roku ubiegłym rosnącą formę i nie jest wykluczone, że w końcowej tabeli rozgrywek znajdą się przed Legią.

Wszystkie pozostałe drużyny zagrożone są spadkiem do II ligi. Walka może więc być bardzo ciekawa i nawet znacznie bardziej interesująca niż w czołówce. Sezon się zaczyna, na pierwszy plan wychodzi piłka nożna. Wiwat królowo!





### NOWI MEDALIŚCI PRACY

**BEUVRY.** Na dorocznym walnym zebraniu medalistów pracy p. Ignacy Stachowiak został odznaczony medalem srebrnym i vermeil, a medalami srebrnymi p. Edmund Matuszewski i Józef Jurasz.

**CORBEHEM.** Medal srebrny za 25-letnią pracę w fabryce Gerland otrzymała ostatnio p. Jeannette Mazur.

### NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich, ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Bernadette Chudzińska — Yves Staśkiewicz w Oignies; Helena Poślednik — Marcel Petit, Christine Krystkowiak — Gérard Mazingue, Annie Hainaut — Ryszard Tadeusz i Christiane Wondacka — Jean-Marc Lebas w Harnes; Chantal Maciejewska — Edward Zebik w Courcelles-lez-Lens; Régine Odekerken — Edward Konieczka w Méricourt; Zdzisława Debrenkańska — Alexander Ciesielski w Rouvrois; Jeannine Piotrowicz — Zdzisław Sekuta w Barlin; Nicole Majchrzycka — Philippe Thobois w Liévin; Christine Stelmaszyk — Juliusz Delplanque w Montigny-en-Ostrevent; Anita Majorek — Joël Laurent w Lens-F.9.

### SPOTKANIA TOWARZYSKIE KONKURSY

**GENERALD.** W ostatnim zimowym konkursie belota pod nazwą „St. Eusebe” p. Kuzbicki zajął miejsce 3.

**SALLAUMINES.** Tutejsze stowarzyszenie flesztetek „Société de Javelots” rozpoczęło ostatnio rozgrywać tzw. konkurs regularności. W grupie A czółowe miejsca zajmują p. Plich, p. J. Sikora i p. H. Krępa, a w grupie B p. M. Jurga.

**LE CREUSOT.** W konkursie belota tutejszego klubu bulistów na 4 miejscu uplasował się p. Kundratowski.

**LE CREUSOT.** Miejscowy klub petanki „La Joyeuse Pétaque” zorganizował regionalny konkurs belota, w którym wzięło udział 52 zawodników. Miejsce 8 zajął w tym konkursie p. T. Borecki, a 12 p. R. Borecki.

**WAZIERS.** Konkurs flesztetek stowarzyszenia „Les Maillots Blancs” zgromadził ostatnio rekordową liczbę uczestników — przeszło 100. Miejsce 10 w tym konkursie zajął p. Włodarczyk z klubu „Abatteux”.

**BRUAY-en-ARTOIS.** W zawodach flesztetek pod nazwą „Coupe Fine” w tzw. „classement des pelotons” miejsce pierwsze zajmuje p. F. Kubasiak, 6 p. C. Ławniczak, 7 p. J. Zak, 17 p. S. Piwek, 18 p. B. Przybylak, 19 p. Z. Lubański, 20 p. N. Miera, 22 p. H. Zienkiewicz, 23 p. J. Matczak, p. J. Sowiński i p. J. Szczeciński, 25 p. B. Staszak. W klasyfikacji indywidualnej zajęli następujące miejsca: p. A. Brumowicz z JCD — 5, p. S. Dolata z JCH 7, p. F. Kubasiak z PJ 10, p. J. Zak z JCB 12, p. J. Szczeciński z JCH 33, p. B. Staszak z Bruay 34, p. S. Piwek z JCB 36, i p. Cesar Ławniczak z Bruay 37.

**BETHUNE.** Nowopowstały tu klub „Les Amis Réunis” zorganizował ostatnio swój pierwszy konkurs pod nazwą „manille”, w którym miejsce 5 zajął p. Jakubiak. Konkursem kierował p. Nowacki, członek zarządu klubu.

## ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE POLKI

**SALLAUMINES.** Tutejszy zarząd miejski wydał uroczyste przyjęcie dla byłej mieszkanki Sallaumines p. Laryszowej, wdowy po byłym Konsulu Generalnym PRL w Lille, a następnie w Strasburgu, która przyjechała z Kraju odwiedzić dawne miejsca pracy swego zmarłego męża. W swoim przemówieniu mer miasta, p. Tell, podkreślił dobrą pamięć, jaką pozostawił po sobie Zmarły, dając się poznać w Sallaumines jako człowiek pracowity, sprawiedliwy, wielki społecznik, a następnie jako Konsul Generalny w Lille.

## MEDAL dla zasłużonej MATKI

**LENS.** P. Maria Pronnier, z domu Buchalska, otrzymała ostatnio za wychowanie ośmiorga dzieci srebrny medal Rodziny Francuskiej, przyznany jej przez ministra do spraw ludnościowych.

## ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

**AVION.** Walne zebranie tutejszej sekcji dawców krwi wybrało na administratora p. Edwarda Nowickiego.

**VENDIN-le-VIEIL.** Przeszło 250 medalistów pracy stawiło się na walne zebranie tutejszej sekcji. Po przemówieniu prezesa Unii Medalistów Pracy p. Wasielewskiego, który omówił aktualne problemy interesujące członków sekcji, wybrany został nowy zarząd, do którego wszedł p. Markowski jako administrator.

**LAMBREZ-lez-DOUAL.** Wiceprezesem tutejszego klubu młodzieżowego M. J. C. został wybrany p. Łączny.

**WAZIERS.** Doroczne zebranie tutejszej sekcji samary-

## ŻYCZENIA

Z okazji 90 urodzin p. Wojciechowi Niedożewskiemu, najukochańszemu Tatusiowi i Dziadkowi przesyłają najserdeczniejsze życzenia długich i szczęśliwych lat życia wszyscy, którzy są daleko, ale zawsze blisko sercami!

A. J. Pacholczykowie z dziećmi  
Danielą i Moniką

## Spotkanie polsko-francuskie

Komitet departamentalny „France-Pologne” w Nicei zorganizował wspólnie z „Alliance des Jeunes” przyjęcie polsko-francuskie. Wstępem do tej uroczystości były seanse filmowe polskich krótkometrażówek oraz zebrań przygotowawczych. Starannie przygotowano dekorację sali, polskie menu, płyty etc.

W wyniku tych prac w Nicei odbył się bardzo udany wieczór towarzyski, który dał okazję młodzie-

ży polskiego pochodzenia oraz młodzieży francuskiej zbliżenia się, bliższego poznania i zacieśnienia przyjaźni. Dzięki temu, że spotkanie miało charakter bardzo polski, uczestnicy jego mogli dowiedzieć się sporo o Polsce. Młodzi zainteresowali się szczególnie folklorem polskim i postanowili masowo udać się do Cannes na występ „Mazowsza”.

## DROBNE OGŁOSZENIE

Poszukujemy dwóch kandydatów na dozorców znających język polski i francuski, którzy mogliby obsługiwać centralę telefoniczną. Mieszkanie zapewnione, wynagrodzenie do uzgodnienia. Możliwość zatrudnienia żon jako sprzątaczek. Zgłoszenia osobiste lub listowne: Centre Scientifique Polonais, 74, rue Lauriston, Paris 16-ème.

Tel. 553. 15-49.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**FLERS-en-ESCREBIEUX:** Sebastian Pusz, B. Stankowski. **DOUAL:** Christophe Dąbkowski, Severine Bojanek, Waleria Szyszka, Christelle Dziuba, Waleria Szofińska, Christophe Cierzak, Serge Goslianowicz. **LOOS-en-GOHELLE:** Dorothee Kozłowska. **AVION:** Michał Adamezyk, Nathalie Kamińska. **VENDIN-le-VIEIL:** Maggy Polczyk. **MERICOURT-sous-LENS:** Stefan Turowski. **BARLIN:** Josy Wojciechowski. **LIEVIN:** Olivier Cichocki, Sebastien Urbanek, Alain Kurtkowiak, Nathalie Przybysz, Jan Jateczak, Eric Jasiak, William Kaczmarek, Annie Nowacka (Avion). **LABOURSE:** Didier Romanowski. **ANNEZIN:** Nathalie Olczyk. **MARLES-les-MINES:** Jean-Bernard Kruszewski. **GRENAVY:** Claude Pawłowski. **HENIN-BEAUMONT:** Nathalie Szubert, Cathy Kotyla, Jerome Harczyński. **BILLY-MONTIGNY:** Sandra Wasilewski, William Raflik. **BETHUNE:** Laurent Kraszewicz, Hervé Ostrowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**BILLY-MONTIGNY:** Doriane Buck i Serge Szczerbowski. **HENIN-BEAUMONT:** Danielle-Michèle Bernard i Serge Filipowicz. **LIEVIN:** Annick Gielnik i Bernard Dueroq, Chantal Marcon i Danny

tańskiej wybrało ponownie na kierownika szkolenia p. Yves Kryska. Sprawozdanie z ubiegłorocznej działalności złożył p. Yves Kryska.

**LANDAS.** Wiceprezesem stowarzyszenia młodzieżowego UNC-AFN wybrany został p. Kazimierz Wojtasiński.

**HARNES.** Ostatnio odbyło się tu walne zebranie okręgu delegatów sekcji medalistów pracy. W imieniu sekcji Courrières sprawozdanie złożył p. Stefan Switewa. Do zarządu okręgowego wybrany został p. Henryk Piegrza na zastępcę skarbnika, p. Stanisław Grega i p. Ludwik Parzynowski na członków-asesorów.

Kaszubski. **SIN-le-NOBLE:** Edyta Powiedzińska i Jean-Pierre Bellusi. **LALLAING:** Christiane Lamenta i Jan Michalski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**SIN-le-NOBLE:** Ignacy Plokarz, lat 75, Wiktoria Szumińska z domu Larek, lat 90, Konstancja Maćkowiak z domu Frackowiak, lat 85, Lulianna Szwuntowska z domu Zielińska, lat 81. **SAN-VIGNES-les-MINES:** Wincenty Wolamin, zw. Wilcek, lat 72. **HERSIN-COUPIGNY:** Ferdynand Sady: Jan Statnik. **WAZIERS:** Franciszek Klarzyński. **SALLAUMINES:** Jan Miller. **BRUAY-en-ARTOIS:** Michał Wojczak, lat 80. **LENS:** Anna Lesny z domu Krych. **Józef Pientczak,** lat 79, Stefan Bukowski, lat 62, Franciszka Kurek z domu Michalczak, lat 73, Katarzyna Swidurska z domu Rakmajda, lat 79, Monika Kędziora, lat 15. **AVION:** Bolesław Maniszowski, lat 43. **BILLY-MONTIGNY:** Jan Hendzel, lat 74. **MARLES-les-MINES:** Józef Kruszewski, lat 85. **ROUVROY:** Wiktoryna Matuszak z domu Filipowicz. **MONTCEAU-les-MINES:** Józef Olejniczak, lat 81. **STIRING-WENDEL:** Jan Cabański, lat 53. **HAYANGE-NILWANG:** Andrzej Bartosik, lat 67. **METZ:** Jan Krzyżaniak, lat 71, August Bak, lat 79. **ALGRANGE:** Maxymilian Wilkosz.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

# Uroczystość

## w Pont-a-Mousson

Zespół „Kalina” z Pont-a-Mousson (Meurthe-et-Moselle) odnosi zasłużony sukces za każdym razem, gdy organizuje swój tradycyjny, doroczny Dzień Francusko-Polski. Zachęcony sukcesami, organizuje zespół w tym roku nie tylko „Dzień”, ale również i „Tydzień Francusko-Polski”.

Podczas pierwszej z tych imprez, zorganizowanej w Salle du Beau-Plafond, zebrało się ponad dwieście osób. Występy taneczne i wokalne zespołu folklorystycznego „Kalina” przyjęte zostały przez publiczność gorąco owacją. W Pont-a-Mousson i okolicach mieszka około 250 rodzin polskich i polskiego pochodzenia. Są one już mocno wrośnięte w tutejszy grunt, ale na wszystkie polskie imprezy uczęszczają zawsze bardzo licznie.

Wszystkich zebranych powitała bardzo serdecznie w języku polskim p. Stefania Kozyrka, a następnie przemówiła po francusku p. Patrycja Wszędobył. Oprócz tańców i śpiewu był jeszcze seans filmu polskiej produkcji „Marysia i Napoleon”. Wszystkim dzieciom, które wzięły udział w uroczystości ofiarowano polskie cukierki. Zebrani na uroczystości postanowili przed rozejściem się przeprowadzić zbiórki na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Zebrano 200 franków.

Na zakończenie uroczystości odbyła się towarzyska lampka wina, podczas której obecny był p. wicekonsul Gawroński oraz p. Balla ze stowarzyszenia „France-Pologne”.

„Tydzień Polski” w Pont-a-Mousson odbędzie się w drugiej połowie kwietnia.

## ZMARŁ EMIL BEREZIAK

14 marca 1972 r. zmarł w szpitalu we Fleury-les-Aubrais (Loiret) p. Emil Bereziak, przeżywszy lat 68.

P. Bereziak urodził się w Niemirowie, na Ukrainie. Przez wiele lat mieszkał w Belgii, a następnie przeniósł się do Paryża. Kontynuował tu studia w Conservatoire National des Arts et Métiers zdobywając dyplom inżyniera w zakresie optyki. Po ostatniej wojnie p. Bereziak założył wraz z żoną w Paryżu, przy ulicy Taitbout, sklep z artykułami fotograficznymi.

Pani Bereziakowej, Synowi, Synowej i całej Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy szczerego współczucia.

# Rozrywki umysłowe

## SPIRALA Z PRZYSŁOWIEM

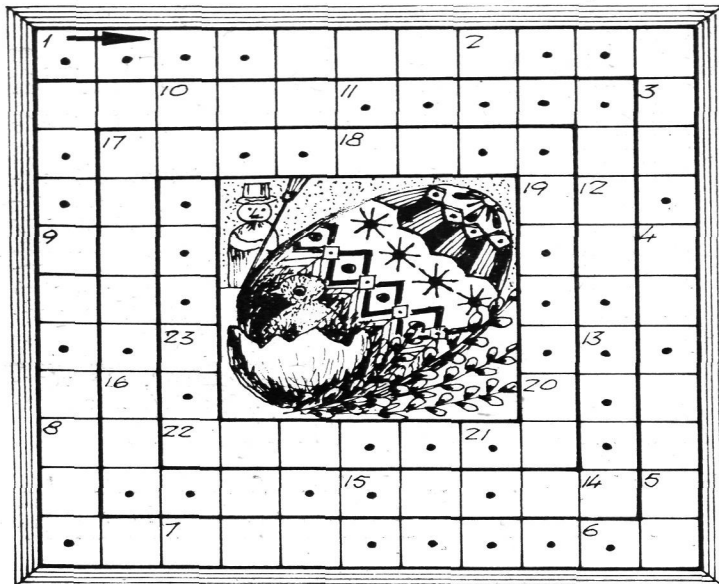
Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 23 wyrazy o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą tekst przysłowia.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**  
1) grządka kwiatowa na skwerze, rabata, klomb, 2) jeden z palców ręki, 3) maść kosmetyczna, 4) człowiek wykonujący czynności lewą ręką, zamiast prawą, 5) podejrzany osobnik, 6) papla, gaduła, plecie trzy po trzy, 7) współpracownik obcego wywiadu, 8) rytmiczne płąsy w takt muzyki, 9) sztuczne tworzywo używane w elektrotechnice i do wyrobu galanterii, 10) ślad stopy na ziemi, 11) recepta kulinarna na smakołyki, 12) wielka komnata balowa, 13) natarcie, szturm, 14) morski statek rybacki, 15) pozycja wydatków w budżecie domowym, która nie powinna przekraczać przychodów, 16) sztywny kapelus, cylinder, melonik w gwarze miejskiej, 17) prymitywny szczyryk, cyganek, 18) mongolski napój z kobyłego mleka, 19) sufit, pułap, sklepienie, 20) przysłowie głosi, że wart jest pałaca, 21) pragnienie, zachcianka, 22) niski głos kobiecy, 23) ojciec.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### PRIMA APRILIS CZYLI PIERWSZY KWIECIEŃ

Tradycyjny to dzień wzajemnego oszukiwania się dla żartu. Takim właśnie pierwszokwieciowym żartem jest zdjęcie zamieszczone na str. 2, przedstawiające szybującego chłopca. Prawdą natomiast jest, że chłopcy i dziewczęta z Pałacu Młodzieży w Warszawie ćwiczą skoki na specjalnych materacach sprężynowych, osiągając kilkunastometrowe wysokości. Zbudzenie lotu powyżej drzew i wieży kościelnej jest dziełem aparatu fotograficznego z teleobiektywem, za pomocą którego p. Roman Cicherski wykonał to zdjęcie.

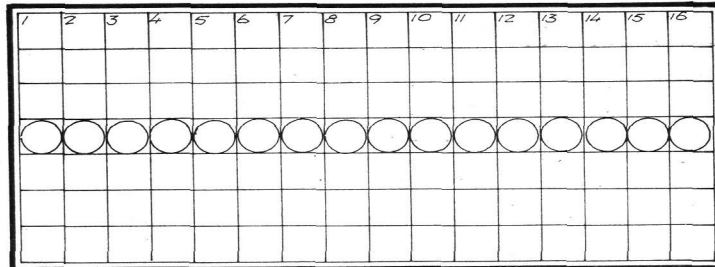


## LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**  
1) tak kraje, jak mu materii staje, 2) rodzaj polewaczki z sitkiem do podlewania kwia-

tów, 3) problem, zagadnienie, 4) wesoły orszak taneczny, 5) przysłowiowe ryby we łbie, 6) inaczej kołyska, 7) parlament w USA, 8) pogardliwie o księskim lekarzu, 9) żabie niemowlę, 10) tradycyjne narzędzie murarskie, 11) mały kościółek albo boczna część kościoła, 12) kawiarnia albo piwiarnia, 13) wklęsłość, dolina otoczona górami, 14) przysmak zajęcy, 15) drogocenny kamień lub wyrób jubilerski, 16) wieczerza.



### Rozwiązanie krzyżówki z przysłowiem z nr 11

ZDROWIE DOPISUJE, GDY SIĘ JE SZANUJE.

**POZIOMO:** 1) przytyk, 5) dąbrowa, 9) palenie, 10) zbiór, 11) tułów, 12) kontenans, 13) pszczoły, 15) poezja, 18) kolarz, 19) panikarz, 22) recytator, 24) cypel, 26) Wanda, 27) czajnik, 28) dzia-  
twa, 29) kwatery.

**PIONOWO:** 1) podstęp, 2) zapał, 3) telewizor, 4) kanikuła, 5) drewno, 6) bazie, 7) objawczka, 8) agresja, 14) zalecanki, 16) obiecanka, 17) zatrząsk, 18) korowód, 20) zelówka, 21) stacja, 23) trakt, 25) pikle.

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca  
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry  
◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze  
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny  
! niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

## TV DU 1 AU 7 AVRIL

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme  
MIDITRENTE — 12.30 (sauf le dimanche)  
EMISSIONS POUR LES ENFANTS — 15.45 (sauf samedi et dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)  
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
REPONSE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)  
FEUILLETON (à préciser) — 20.15 (sauf samedi et dimanche)

### SAMEDI 1 AVRIL

16.30. Samedi loisirs  
18.15. Micros et caméras  
20.30. Emission dramatique  
22.00. Arabesques: „Georges Blanchine: Le New York City Ballet”

### DIMANCHE 2 AVRIL

9.10. Télé-Matin  
12.00. Bénédiction „Urbi et Orbi” de S.S. le Pape Paul VI  
12.02. La séquence du spectateur  
13.15. Place au théâtre  
13.45. Monsieur Cinéma  
14.30. Télé-Dimanche  
17.25. Théâtre de la jeunesse: „Sans famille” d’après Hector Malot  
18.55. Jeu: Visa Olympique  
19.25. La semaine sur la une  
20.40. „L’extase et l’agonie” — un film de Carol Reed  
22.30. (Charlton Heston; Rex Harrison)  
22.30. Un certain regard: „Jean-Louis Aranguren”

### LUNDI 3 AVRIL

13.30. Les rendez-vous de l’aventure  
14.35. Film: „Le Comte de Monte-Christo”  
19.00. Histoire sans paroles  
20.33. Les évasions célèbres: n° 5 „Joueur d’Echecs”  
21.30. Du côté des enfants „Le mois de trente jeudis”

### MARDI 4 AVRIL

13.46. Je voudrais savoir  
20.30. Une première  
22.00. Emission musicale

### MERCREDI 5 AVRIL

20.30. Le Grand Echiquier

### JEUDI 6 AVRIL

20.30. L’Actualité en questions  
21.30. Série: „L’Immortel” n° 1 „Destinée”  
22.25. A bout portant: „Catherine Sauvage”

### VENDREDI 7 AVRIL

20.30. Au cinéma ce soir: „Les dames du bois de Boulogne” un film de Robert Bresson  
22.30. En toutes lettres — une émission d’Eric Olivier

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (N) — Noir et Blanc  
24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 20.00  
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme  
AUJOURD’HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)  
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)  
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” (C) — 19.30 (mardi; jeudi; samedi)  
FEUILLETON: „COUP DOUBLE” (C) — 19.30 (lundi, mercredi; vendredi)

### SAMEDI 1 AVRIL

16.50. (C) Pop 2  
18.30. (C) Demain à l’Opéra  
20.30. (C) Variétés en direct: TOP A... Claude François  
21.30. (C) „La malle de Hambourg” n° 7  
22.30. (C) Samedi soir

### DIMANCHE 2 AVRIL

13.55. La France Défigurée  
14.55. (C) „Vivre libre” — un film de James Hill  
16.30. (C) On ne peut pas tout savoir  
17.30. (C) Peintres Anglais au Petit-Palais  
19.30. (C) Les animaux du monde  
20.30. (C) „Rigoletto” — Opéra en 4 actes de Verdi livret Italien de Piave  
22.40. (C) Ciné-Club” Les Espions” — un film muet de Fritz Lang

### LUNDI 3 AVRIL

16.10. Pop 2  
20.30. (C) Au théâtre ce soir: „Faites-Moi Confiance” de Michel Duran  
23.30. (C) On en parle

### MARDI 4 AVRIL

15.10. (C) „Austerlitz” — un film d’Abel Gance  
20.30. (C) Cadet Rousselle  
21.40. (C) „Mannix” n° 6 „Une mémoire défaillante”  
22.30. (C) Match sur la deux

### MERCREDI 5 AVRIL

20.30. (C) Les dossiers de l’écran  
(N) „La beauté du diable” — un film de René Clair  
(Michel Simon, Gérard Philippe)  
(C) Debat: „Quand l’homme croyait au Diable et à la Magie”

### JEUDI 6 AVRIL

20.30. (C) „Pot Bouille” n° 3  
21.25. (C) Italiques  
22.35. (C) A propos

### VENDREDI 7 AVRIL

20.30. (C) Entrez sans frapper  
21.30. (C) L’Heure de la Vérité  
22.30. (C) Emission musicale  
23.20. (C) On en parle

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TRUMACZKA  
PRZYSIEGLA

PRZY WYŻSZYCH  
SADACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODeon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

### Tygodnik Polski

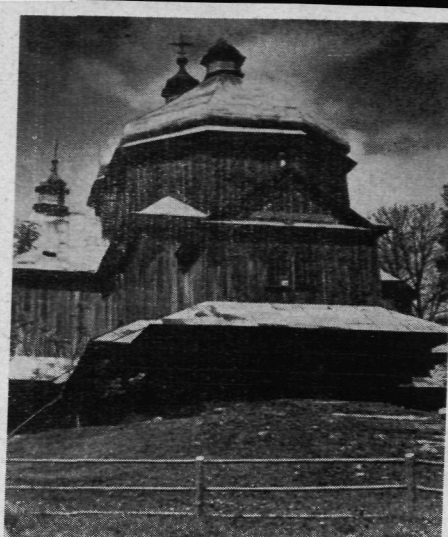
LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20-76 Paris

Mme Ol. Kuc  
314, rue Warmonceau,  
6000-Charleroi  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B  
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B  
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Zabytkowe cerkiewki: u góry z lewej — w Lutowiskach (Bieszczady), u góry z prawej — w Świątkowej Małej (pow. Jasło), z prawej — w Czertażu (pow. Sanok)

# Małe drewniane CERKIEWKI



Niektóre cerkwie mają bogatą polichromię jak ta w Nieznajomej (pow. Gorlice) pochodząca z XVIII wieku — już nie istniejąca. U dołu: lemkońska cerkiew w Krempnej (pow. Jasło)

**W**SPANIALE wtopione w krajobraz i tak z nim współgrające, jakby właśnie te okolice były ich kolebką. W rzeczywistości liczne, rozsiadane w Beskidzie Niskim, w Bieszczadach i na Pogórzu Dynowsko-Przemyskim cerkiewki, to konglomerat różnych stylów. Przeplatają się w nich wpływy budownictwa podhalańskiego (głównie kościółków). Jest tych zabytków architektury drewnianej coraz mniej, część zniszczyła zawierucha wojenna, część uległa powolnej dewastacji i czasowi, bowiem w okresie powojennym nie zajmowano się specjalnie restauracją cerkwi.

Obecnie czyni się starania o uratowanie obiektów, choćby tych najciekawszych. Prace konserwatorskie wymagają jednak ogromnych nakładów finansowych, a dodatkowym utrudnieniem jest położenie cerkiewek — do niektórych trudno dojechać, inne z kolei położone są obecnie w mało zamieszkałych okolicach. Dla wielu cerkiewek ratunkiem stało się oddanie ich w użytkowanie kościoła rzymsko-katolickiego.

Dlaczego cerkwie z południowo-wschodnich terenów Polski stanowią tak ciekawe dla historyków sztuki obiekty? Wytłumaczenie nie jest trudne; cerkwie te, pominiwszy nawet fakt rzadkiego stosunkowo budownictwa drewnianego, mają walor pełnej unikalności. Nie ma nigdzie indziej i nie będzie w taki sposób budowanych obiektów sakralnych; te, które się zachowały, reprezentują wspólnie wyważony i doskonale skomponowany zbiór najrozmaitszych stylów i właśnie to stanowi o ich wysokiej ocenie w oczach historyków i znawców budownictwa cerkiewnego.

Jak doszło do wytworzenia się takiego stylu? Aby to wytłumaczyć, trzeba cofnąć się aż do przełomu wieku XIV i XV. W tych bowiem czasach na tereny południowej Polski przywędrowali przybysze z Bałkanów. Był to lud pastercki, który z poszukiwaniu nowych miejsc pod wypasę posuwał się po łuku Karpat docierając w końcu aż do okolic Koniakowa i Istebnej. Pewna naturalna granicę w dalszej historii tej grupy etnicznej ustaliła dolina Popradu. Na zachód od rzeki wędrowcy zostali już osiedlają ludność polska i po latach wtopili się w nią całkowicie, wtopiast ci, którzy nie przekroczyli rzeki i pozostali na wschodzie, znaleźli tereny mało zamieszkałe i stworzyli odrębną grupę etniczną, zwaną Łemkami. Łemkowie osiedli na styku dwóch kultur — polskiej i ruskiej, bliższa ich religii — byli greko-katolikami — była kultura ruska, stąd tyle elementów ruskich w budownictwie i wyposażeniu cerkwi. Z kolei ukształtowanie terenu — okolice podgórskie — sprawiły, że Łemkowie chętnie przyjęli pewne elementy polskiego budownictwa kościelnego dostosowanego do krajobrazu górskiego. Sami dodali przyniesione z Bałkanów wzorce budownictwa bizantyjskiego tworząc z tego niepowtarzalną całość.

Podobną historię mają cerkwie znajdujące się na Pogórzu Dynowsko-Przemyskim i

w Bieszczadach, aczkolwiek zauważa się w nich więcej wpływów wschodnich, nazywane są one bojkowskimi od podobnej jak Łemkowie grupy etnicznej — Bojków.

Cerkwie łemkowskie mają układ trzyizbowy wynikający z funkcji liturgicznych, jakie spełnia cerkiew obrządku prawosławnego. Jest to prezbiterium, nawa i babiniec. Nad nimi w konstrukcji zewnętrznej wznoszą się trzy kopuły, największa nad babiniec, najmniejsza nad prezbiterium. Często nad pomieszczeniem zwanym babiniec umieszczona była wieża o konstrukcji słupowej — tak jak ma to miejsce w podhalańskich kościółkach.

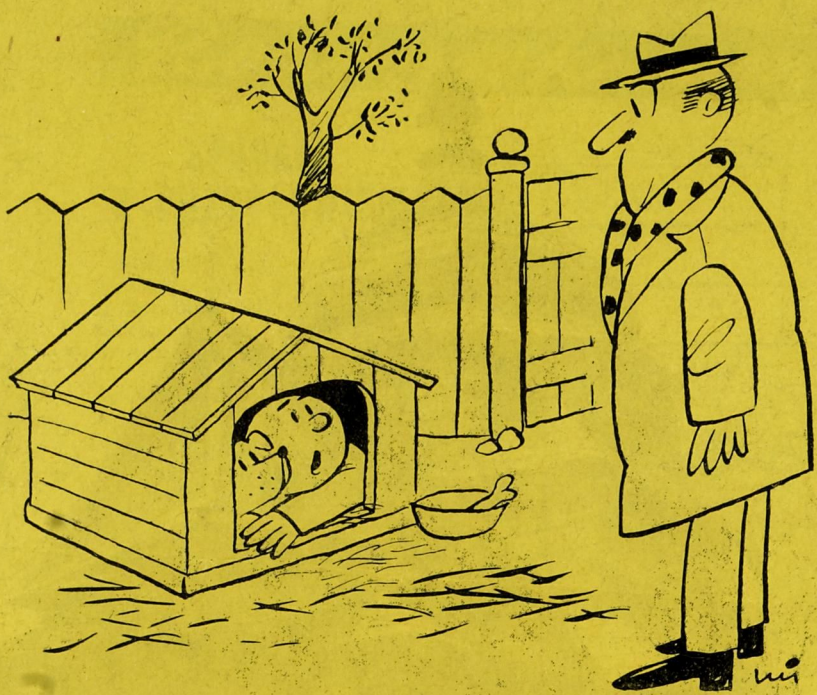
Wnętrze cerkwi łemkowskiej ma charakter orientalny, jest bogate w dekoracje i malowidła o wielkim bogactwie kolorów. Zwłaszcza ikonostas (ściana oddzielająca nawę od prezbiterium) zawieszony był najpiękniejszymi ikonami, malowanymi na drewnie bądź na płótnie. Duże wrażenie robią również zniszczone dziś bardzo polichromie ścian bocznych, czy framug drzwi.

Najstarsze zachowane cerkwie znajdują się w Krempnej, Świątkowej Małej i Powroźniku — oceniane przez historyków sztuki na wiek XVII. Najbardziej typowe dla kultury łemkowskiej to cerkwie w Kotaniu i Krempnej.

W sprawie dalszych losów zabytkowych cerkiewek istnieją poważne propozycje utworzenia nowego dużego skansenu, lub powiększenie istniejącego już skansenu w Sanoku i przeniesienia do nich zachowanych cerkwi, istnieje również kontrpropozycja utworzenia skansenu jak gdyby terenowego, bo ciągnącego się wzdłuż szosy zwanej obwodnicą bieszczadzką. Nie wiadomo jeszcze, która z koncepcji będzie realizowana, ale jeśli ktoś ma możliwości odbycia wycieczki w te okolice, to najlepiej zrobić to jak najszybciej i zobaczyć cerkiewki nie ruszone — tam gdzie podobowali je Łemkowie.

M. MOKRZYCKA

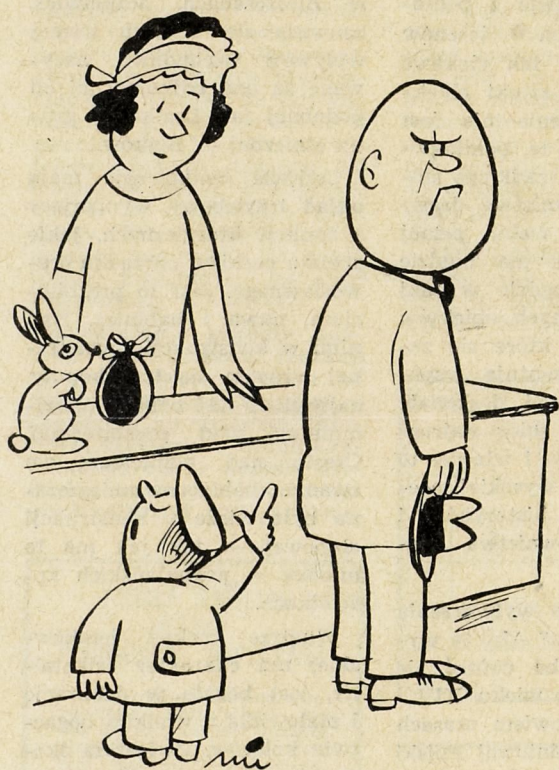




— Ŭ mnie w domu jeszcze trwają porządki przedświąteczne!  
 — Chez moi, à la maison, le grand ménage de veille de fête dure encore!



— My tu sobie gadu-gadu, a mnie tam w kuchni ciasto rośnie!...  
 — Nous sommes là à bavarder et pendant ce temps, dans la cuisine, le gâteau prend du volume!...

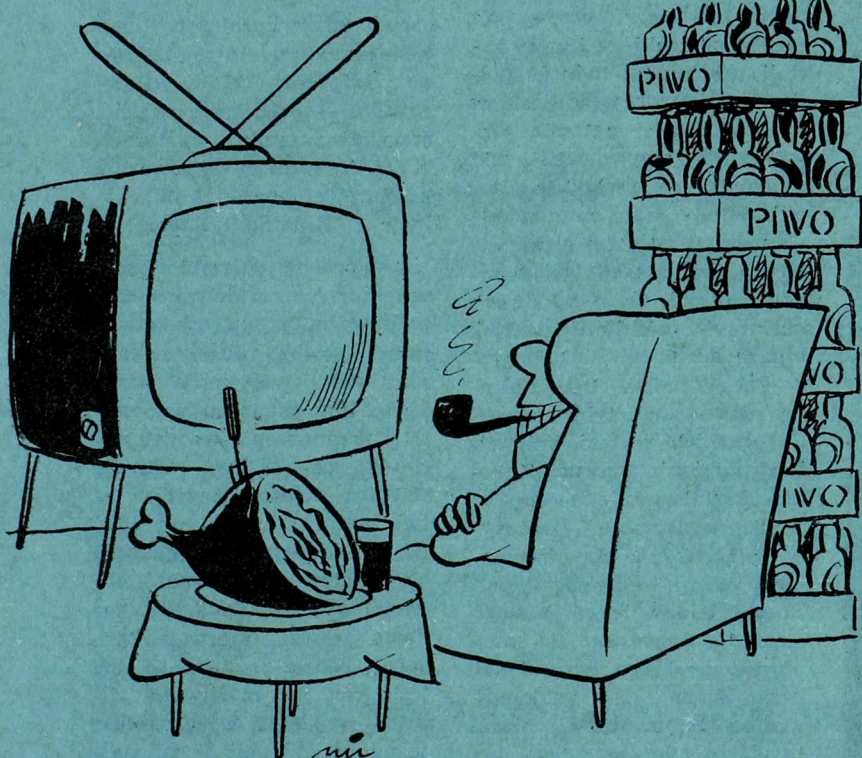


— Czy ma pani czekoladowe tej wielkości?  
 — Avez-vous du chocolat d'une taille pareille?

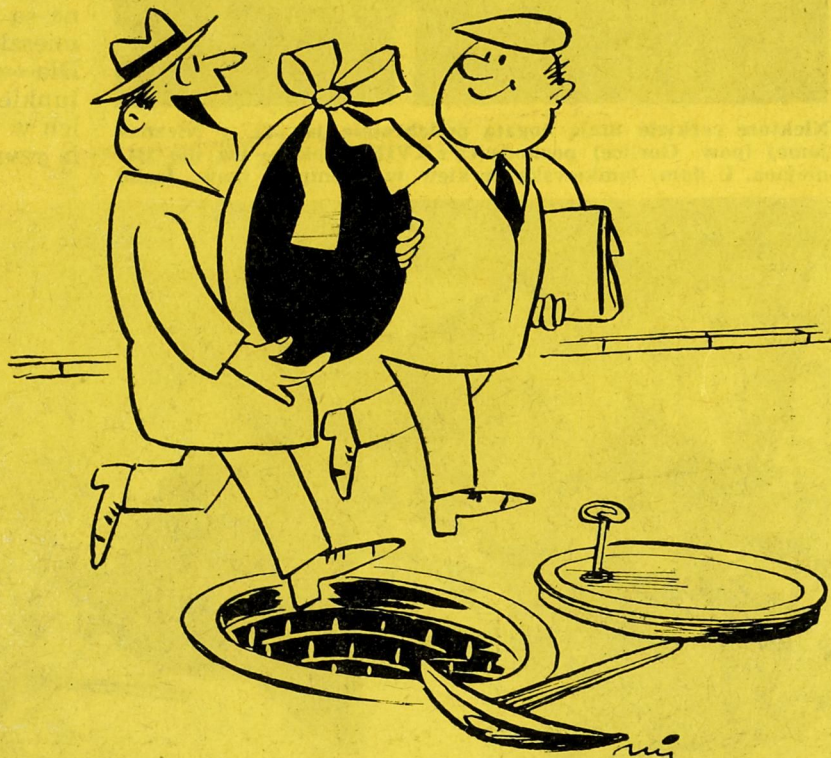
**WE  
 SOŁYCH  
 ŚWIAT!**



— Ależ ja tylko żartowałem, kochanie, mówiąc, że przynajmniej w święta chciałbym zjeść co innego niż zupę kartoflaną!...  
 — Mais chérie, je ne faisais que plaisanter quand je disais qu'au moins durant les fêtes, j'aimerais manger autre chose qu'un potage de pommes de terre!...



— No, święta mogą się zaczynać!  
 — Les fêtes peuvent commencer!



— To ma być niespodzianka dla żony!  
 — Ce doit être une surprise pour ma femme!